HARLEQUIN

ŚWIATOWE ŻYCIE

EXTRA

DELUCA

ZABIORĘ CIĘ DO GRECJI

CAITLIN CREWS

Caitlin Crews

Zabiorę cię do Grecji

Tłumaczenie:
Natalia Wiśniewska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mattie Whitaker stała bez ruchu. Bała się, że jeśli mrugnie albo nabierze powietrza, przypieczętuje swój los. Dlatego zastygła niczym kamienny posąg i czekała, aż słowa jej brata Chase'a przebrzmią, a ona będzie mogła udawać, że nigdy ich nie usłyszała.

Za oknami starej rezydencji wzniesionej nad rzeką Hudson, na północ od Manhattanu, zacinał lodowaty deszcz. Ogołocone z liści drzewa wyginały się pod dyktando listopadowego wiatru, a strzeliste sosny zdawały się uginać pod ciężarem burzowych chmur.

Milczący Chase siedział za biurkiem ich świętej pamięci ojca. Chociaż od śmierci seniora rodu minęło wiele miesięcy, Mattie nadal traktowała ten gabinet jak jego świątynię. Zawsze, gdy tutaj wchodziła, łudziła się, że ujrzy go na swoim zwykłym miejscu. Tymczasem zajmował je znacznie młodszy mężczyzna o zatroskanej twarzy, która zdradzała, że nie ma dla Mattie ratunku.

– Chyba się przesłyszałam – odezwała się w końcu.

– Oboje wiemy, że to nieprawda.

Zamiast zwykłego uprzejmego dystansu Chase oferował jej współczucie. Wydawał się równie rozdarty i nieszczęśliwy jak ona, ale to w żaden sposób nie poprawiało jej sytuacji.

– W takim razie wyjaśnij mi wszystko jeszcze raz. – Przycisnęła palce do szyby i poczuła, jak przenika ją ziąb. Nie było sensu ronić łez w obliczu tego, co nieuniknione.

Kiedy Chase westchnął, Mattie pomyślała, że jeśli się odwróci, ujrzy jego bladą twarz ze sztucznym uśmiechem, który tak często widywała na pierwszych stronach brukowców, które okrzyknęły go jednym z najbardziej pożądanych kawalerów Londynu. Cztery miesiące, które upłynęły, odkąd pożegnali ojca, były dla niego bardzo trudne. Nie zamierzała mu jednak niczego ułatwiać.

Nie chciała na niego patrzeć. Stała więc odwrócona do niego plecami, jakby w ten sposób mogła uniknąć konfrontacji z rzeczywistością. Zdawała sobie jednak sprawę, że odwlekanie egzekucji niczego nie zmieni. Bez względu na to, jak długo będzie jej unikać, ostatecznie zostanie rzucona lwom na pożarcie, a właściwie jednemu lwu.

– Obiecałaś mi, że zrobimy to razem – powiedział cicho Chase, wspominając słowa, które wypowiedziała nad grobem ojca. – Zostaliśmy tylko ty i ja, Mats.

Od dawna jej tak nie nazywał.

– Chyba chciałeś powiedzieć: ty, ja i mój nowy mąż, któremu sprzedajesz mnie niczym dobrze utuczoną krowę – poprawiła go Mattie lodowatym głosem. Wolała ten chłód od goryczy, paniki i strachu, które ją wypełniały. – Nie miałam pojęcia, że żyjemy w średniowieczu.

– Ojciec zawsze twierdził, że odpowiednio skojarzone małżeństwa gwarantują lepsze praktyki biznesowe – rzucił ironicznie, zyskując jej uwagę. Jego ciemnoniebieskie oczy nie wyrażały żadnych uczuć. – Tkwimy w tym razem. Amos Elliott ma mnie na celowniku od pogrzebu ojca. Jeśli ożenię się z jedną z jego córek, znacznie łatwiej będzie mi kierować radą nadzorczą. Witaj w średniowieczu, Mattie.

Roześmiała się gorzko.

– To ma mi poprawić humor?

– Potrzebujemy pieniędzy i wsparcia, jeśli nie chcemy pożegnać się z firmą – dodał Chase ponuro, krzyżując ręce na piersi. – Udziałowcy się buntują. Amos Elliott i rada nadzorcza wróżą mój upadek. Lada moment możemy stracić całe nasze dziedzictwo.

Chciała zapytać: „A co z nami?”. Nie zrobiła tego jednak.

– Ale to ogromne poświęcenie, mówiąc oględnie – zauważyła, przyjmując pozę beztroskiej, rozpieszczonej pannicy, którą odgrywała na oczach całego świata. – Poza tym to dla mnie szansa, żeby zacząć wszystko od nowa. Mogę odejść, nie oglądając się za siebie. Zresztą ty też masz taką możliwość.

– Istotnie – przyznał Chase chłodnym tonem. – Ale wtedy musielibyśmy przyznać, że ojciec nie mylił się co do nas, kiedy powtarzał, że jesteśmy bezużyteczni. Nie mógłbym żyć z tą świadomością i wiem, że ty także nie byłabyś do tego zdolna. Właściwie podejrzewam, że jeszcze zanim tutaj przyszłaś, postanowiłaś udowodnić staruszkowi swoją wartość.

Mattie zacisnęła pięści. Nie mogła kłócić się z Chase’em, ponieważ każde jego słowo było zgodne z prawdą. Z trudem dźwigała ciężar odpowiedzialności za wydarzenia sprzed dwudziestu lat, dręczona wyrzutami sumienia. Gdyby teraz przyłożyła rękę do upadku rodzinnego imperium – czy raczej tego, co z niego zostało – byłaby skończona. Dlatego jedyne, co mogła zrobić, to pomóc

uratować sytuację.

– Kiedy wróciłeś z Londynu? – zapytała kąśliwie, wyładowując złość na jedynym krewnym, który jej został.

Brat przyjrzał jej się uważnie.

– Tydzień temu.

– Ale zadzwoniłeś do mnie dopiero wtedy, gdy uznałeś, że trzeba mnie sprzedać? Jestem wzruszona.

– Rób, jak chcesz – odparł Chase szorstko, przeczesując włosy palcami. – Traktuj mnie jak wroga. To i tak niczego nie zmieni.

– Raczej nie – przyznała, zawstydzona własnym zachowaniem. – Poza tym wiedziałam, co planujesz, zanim tutaj przyszłam. Co nie znaczy, że zachwyca mnie myśl o wkroczeniu w mrok spowijający Nicodemusa Stathisa.

Chase wykrzywił usta w gorzkim uśmiechu. Żadne z nich nie miało wyboru.

– Sama mu to powiedz. Na pewno ubawi się setnie.

– Nicodemus zawsze uważał mnie za niezwykle zabawną – skłamała, prężąc się niczym struna. Starannie wygładziła przód swojej czarnej sukienki, zanim ponownie spojrzała na brata. – Jestem pewna, że między innymi właśnie z tego powodu od dawna nalegał na to małżeństwo. Oczywiście nie możemy zapominać, że dzięki tej transakcji spełni swoje największe marzenie o połączeniu dwóch biznesowych potęg i stworzeniu mocarstwa, w którym to on zasiądzie na tronie i będzie się pysznił największym, najgrubszym**...** – Nagle przypomniała sobie, że rozmawia z Chase’em, więc opanowała się w porę. Uśmiechnęła się blado, zanim dodała: – pakietem kontrolnym.

– Tak właśnie myślałem, że to miałaś na myśli – odparł szorstko Chase, chociaż z jego oczu wyzierał szczery smutek.

W rzeczywistości miał związane ręce. Za życia Bart Whitaker był prawdziwą instytucją i wydawało się, że będzie trwał wiecznie. W efekcie jego śmierć ogromnie wszystkich zaskoczyła. Także Chase nie zdążył się przygotować na ten cios. Z dnia na dzień musiał porzucić efektowną rolę londyńskiego celebryty i zająć stanowisko prezesa oraz dyrektora naczelnego Whitaker Industries. Nie wiedział, jak rozwiać obawy członków rady nadzorczej i głównych udziałowców, którzy znali go jedynie z artykułów w brukowcach.

Ich ojciec kochał swoją firmę, która rosła w siłę głównie dzięki uporowi Whitakerów. Od śmierci żony praca stała się dla niego wszystkim, a z dziećmi

łączyły go skomplikowane relacje. Mimo wszystko Mattie i Chase bardzo go kochali i dlatego każde z nich było gotowe na wszystko, żeby uratować rodzinne imperium.

Mattie nie zamierzała więc udawać, że zostawiono jej wybór. Jej los został przypieczętowany i nie było dla niej ratunku. Wkrótce miała zostać żoną Nicodemusa Stathisa, człowieka, który ją przerażał i onieśmielał. Jako jedyny znany jej mężczyzna sprawiał, że zapominała o całym świecie, w tym także o sobie.

– On już tu jest, prawda? – zapytała po chwili, gdy uznała, że nie ma sensu odwlekać tego co nieuniknione. Oczywiście mogłaby prowadzić tę grę przez cały dzień, ale to by niczego nie zmieniło.

Chase spojrzał jej prosto w oczy.

– Powiedział, że zaczeka na ciebie w bibliotece.

Omiotła wzrokiem lśniące biurko z drewna wiśniowego i poczuła, jak bardzo tęskni za ojcem. Brakowało jej widoku jego pokrytej bruzdami twarzy, dźwięku jego dudniącego głosu. Ale Bart Whitaker odszedł na zawsze, więc Chase i Mattie musieli stawić czoło światu bez jego pomocy.

Niestety nie byli sobie bliscy. Po śmierci matki ich drogi się rozeszły. Uczyli się w różnych szkołach z internatem, studiowali w różnych krajach, a potem żyli na różnych kontynentach, rozdzieleni przez Ocean Atlantycki. Mattie wiedziała, że to wszystko jej wina. Dlatego zamierzała przyjąć swój wyrok, chociaż może nie tak pokornie, jak powinna.

– No cóż – rzuciła pogodnie, ruszając do drzwi – mam nadzieję, że przyjdziesz na nasz ślub. Poznasz mnie po kajdanach, w które zakują mnie przed ołtarzem. Odegram rolę dziewicy rzuconej na pożarcie smokowi. Obiecuję, że nie będę krzyczeć zbyt głośno, jeśli postanowią spalić mnie żywcem i takie tam.

Chase westchnął.

– Wiesz, że gdybym mógł cokolwiek zmienić, zrobiłbym to.

Mattie nie była pewna, co konkretnie miał na myśli jej brat. Wiedziała tylko tyle, że lada moment ocali rodzinną firmę, i nic innego nie miało znaczenia. Nicodemus Stathis był zmorą w jej życiu, odkąd sięgała pamięcią. Zwodziła go latami, ale teraz musiała się z nim zmierzyć. Uniosła więc dumnie głowę i energicznym krokiem ruszyła na spotkanie z przeznaczeniem.

Najgorsze było to, że Nicodemus Stathis wyglądał jak młody bóg. Kiedy

Mattie patrzyła na jego piękną twarz, czując narastające pożądanie i niezrozumiałą panikę, zapominała, jak wielkie stwarzał zagrożenie.

Stał przy drzwiach balkonowych w głębi biblioteki, spoglądając na szary, skąpany w deszczu świat na zewnątrz. Chociaż sprawiał wrażenie niezwykle szykownego, opanowanego i dystyngowanego mężczyzny, Mattie wiedziała, jak bardzo potrafił być bezwzględny i nieustępliwy. Nie odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, ale dobrze wiedziała, że usłyszał jej kroki.

– Mam nadzieję, że nie chełpisz się zwycięstwem, Nicodemusie – rzuciła zjadliwie, ponieważ nie potrafiła spokojnie czekać, aż zwróci w jej stronę te ciemne oczy przyprawiające ją o zawrót głowy. – To takie nieeleganckie.

– Jeśli zamierzasz się dalej pogrążać, to proszę bardzo – odparł niskim głosem, zabarwionym ledwie słyszalnym greckim akcentem.

– Oto jestem – powiedziała pogodnie. – Kozioł ofiarny melduje się na rozkaz. To musi być dla ciebie niezwykle szczęśliwy dzień.

Mężczyzna wolno odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Wyglądał równie wspaniale jak zawsze. Mógł się pochwalić tym samym szczupłym, umięśnionym ciałem, które było jego chlubą, kiedy miał dwadzieścia lat i pracował na budowie. Przed dwudziestymi szóstymi urodzinami zarządzał już potężną korporacją wartą dziesiątki milionów dolarów. Ale pomimo upływu czasu nie stracił nic ze swojej młodzieńczej nonszalancji.

Jak zwykle nie musiała długo czekać na reakcję swojego ciała. Włosy zjeżyły jej się na karku i poczuła uderzenie gorąca. Jakby tego było mało, Nicodemus się do niej uśmiechał. Wtedy pomyślała, że jest zgubiona. Przez ostatnie dziesięć lat robiła wszystko co w jej mocy, żeby jej nie dopadł. Ale tym razem znalazła się w pułapce bez wyjścia.

– Ty naprawdę triumfujesz – dodała. Zrobiła nadąsaną minę i uważnie przyjrzała się jego zbyt radosnej twarzy. – Właściwie nie powinno mnie to dziwić.

– Nie jestem pewien, czy użyłbym dokładnie tego określenia – odparł po namyśle, nie odrywając od niej oczu. – Tak czy inaczej, musisz przyznać, że osiągnąłem dawno wyznaczony cel. Ile miałaś lat, kiedy pierwszy raz poprosiłem cię o rękę? Dwadzieścia?

– Osiemnaście – poprawiła go Mattie. Nie poruszyła się, kiedy zaczął się zbliżać, chociaż myślała tylko o tym, żeby pobiec na górę i zamknąć się w swoim

pokoju z czasów dzieciństwa. – Zrujnowałeś mój bal debiutantek.

Nicodemus uśmiechnął się drwiąco, a Mattie poczuła, że się czerwieni. Doskonale pamiętała tamtego walca, którego musiała mu podarować zgodnie z życzeniem swojego ojca. Trzymał ją wtedy mocno przy swoim muskularnym ciele i wpatrywał się w nią tak jak dzisiaj.

– Wyjdź za mnie – powiedział tak, jakby rzucał na nią urok.

– Słucham? – odparła cicho, z trudem wytrzymując jego spojrzenie. Zwykle w takich sytuacjach wznosiła się na wyżyny sarkazmu i arogancji. Zachowywała się bezczelnie zwłaszcza wtedy, gdy chciała zyskać uwagę ojca. Ale tym razem przerażenie odebrało jej pewność siebie. – Nie chcę wychodzić za ciebie ani za kogokolwiek innego.

Roześmiał się tak, jakby sprawiła mu przyjemność.

– Ale to zrobisz.

– Nigdy nie zechcę zostać twoją żoną – dodała zajadle. Mimo młodego wieku doskonale zdawała sobie sprawę, co różniło Nicodemusa od chłopców, z którymi zwykle się umawiała. Był prawdziwym mężczyzną, który dobrze wiedział, czego chce, i egzekwował to bez względu na okoliczności.

– Zostaniesz moją żoną, księżniczko – zapewnił ją z uśmiechem, jakby potrafił wróżyć z fusów i od dawna znał jej przyszłość. – Możesz być tego pewna.

Teraz wydawał się nawet jeszcze bardziej rozbawiony niż wtedy na sali balowej. Podszedł do niej leniwym krokiem. Mattie znała go wystarczająco dobrze, żeby nie dać się zwieść tej pozornej ospałości. Obserwowała go więc czujnie, kiedy przystanął kilka centymetrów od niej.

– Nie mogłeś znaleźć sobie kobiety w swoim wieku?

Nicodemus zignorował tę zaczepkę. Zamiast tego przeczesał palcami jej długie ciemne włosy, po czym okręcił je sobie wokół nadgarstka i pociągnął delikatnie. Nie sprawił jej bólu, a jedynie niewysłowioną rozkosz. I mimo że chciała go odepchnąć, nie mogła się ruszyć.

– Robisz mi krzywdę – syknęła.

– Nieprawda – odparł spokojnym, zdecydowanym głosem.

– Wiem, że zostałam sprzedana – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Ale to nadal są moje włosy. I wiem, co czuję, kiedy ktoś za nie ciągnie.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Jak zwykle kłamiesz, Mattie – mruknął, pochylając się nad nią. – Obiecałem

ci kiedyś, że ten dzień nadejdzie.

– A ja obiecałam tobie, że nie zmienię zdania – odparła, z trudem panując nad emocjami. – I nie zmieniłam. Chyba nie wierzysz, że z powodu tego groteskowego szantażu z radością wpadnę ci w ramiona?

– Nie obchodzi mnie, jak trafiłaś w moje ręce – powiedział niskim tonem, który rozniecił w niej płomień pożądania. – Źle mnie oceniłaś, Mattie. Apelujesz do mojej przyzwoitości, a ja nie jestem dobrym człowiekiem.

Te słowa przywołały wspomnienia o pewnej kolacji w Muzeum Historii Naturalnej na Manhattanie, podczas której musiała siedzieć obok Nicodemusa. Znosiła jego towarzystwo ze względu na ojca, który zwyczajnie ją do tego zmusił. Nie omieszkał przy tym dodać, że Nicodemus jest dla niego jak syn, w dodatku znacznie lepiej wychowany od dwójki jego prawdziwych dzieci. Mattie miała wtedy dwadzieścia lat, a komentarz ojca podziałał na nią jak płachta na byka.

– Nie próbuję przekonać cię do zmiany zdania, księżniczko – szepnął wtedy Nicodemus, pochylając się w jej stronę. – Ale oboje wiemy, jak to się skończy. Twój ojciec będzie pobłażliwy jeszcze przez pewien czas, aż pewnego dnia przestanie, a ty zderzysz się z rzeczywistością. A im dłużej będziesz mi kazała czekać, tym gorsza spotka cię kara. Zrobię wszystko, żebyś znalazła się tam, gdzie twoje miejsce. Pod moim dachem. – Zamilkł, zanim dodał z drwiącym uśmieszkiem: – W moim łóżku.

– Masz niezwykle bujną wyobraźnię – skomentowała Mattie. – Naprawdę nie wiem, co powstrzymuje mnie przed popędzeniem do twojej sypialni.

– Mów, co chcesz. – Wzruszył ramionami, zanim wyprostował się na krześle. – Pamiętaj jednak, że mam doskonałą pamięć. I nie zapomnę żadnej z twoich przewin.

– Najdroższy – syknęła, zanim włożyła wszystkie wysiłki w ignorowanie natrętnego zalotnika.

Niestety taka taktyka nie działała ani wtedy, ani teraz.

– Będziemy wspominać cały dzień? – zapytała znudzonym głosem. – Czy może masz jakiś plan? Nie znam się na szantażach. Musisz mi wszystko wytłumaczyć.

– Możesz odrzucić mnie kolejny raz.

– I stracić firmę ojca?

– Wszystkie decyzje mają swoje konsekwencje, księżniczko. Twój ojciec

powiedziałby ci to samo.

Wiedziała, że ma rację, co tylko jeszcze bardziej ją rozwścieczyło.

– Mój ojciec niesłusznie traktował cię jak syna. – Tym razem nawet nie próbowała udawać, że nie kierują nią emocje. – Uwielbiał cię. W pewnych kwestiach cenił cię wyżej niż Chase'a. I jak mu za to odpłacasz?

Sądziła, że to będzie dla niego policzek, ale Nicodemus tylko się roześmiał, po czym puścił jej włosy.

– Twój ojciec uważał, że powinienem był zaciągnąć cię do ołtarza wiele lat temu – powiedział z pełnym przekonaniem, a Mattie wiedziała, że nie kłamie. – Obstawał przy tym zwłaszcza po tym niefortunnym okresie w twoim życiu, jak zwykł go nazywać.

Czując, jak pieką ją policzki, wyobraziła sobie ojca omawiającego z Nicodemusem jej pierwsze dorosłe lata.

– Starałam się, jak mogłam – warknęła, ale nie dodała nic więcej, ponieważ znalazła się zbyt blisko ohydnej prawdy i potwornego poczucie winy, na którym wzniosła swoje życie. Zrobiła krok w tył, ale Nicodemus złapał ją za ramię.

Nie chciała myśleć o jego wielkiej sile, obawiać się jej ani jej ulec.

– Dobrze wiesz, że nie dałaś z siebie absolutnie nic – odparł beznamiętnym głosem. – Zależało ci wyłącznie na tym, żeby przynieść wstyd swojemu ojcu. Oboje z bratem zszargaliście jego nazwisko. Do dzisiaj nie rozumiem, jak taki wspaniały człowiek zdołał wychować dwoje tak bezużytecznych, niewdzięcznych i roszczeniowych dzieci.

Chase miał rację. Jej ojciec zgodziłby się z Nicodemusem we wszystkim, ale Mattie nie zamierzała znosić kolejnych obelg.

– Prawie każdy młody człowiek jest bezużyteczny, niewdzięczny i roszczeniowy – odparła, z trudem wytrzymując jego spojrzenie. – Najważniejsze, żeby z tego wyrosnąć.

– I tu się mylisz, Mattie. Niektórzy od dziecka walczą z przeciwnościami losu z tej prostej przyczyny, że za wszelką cenę próbują przetrwać.

Wolała znosić jego rozbuchane ego niż rozgrzebywanie swojej przeszłości.

– Oczywiście, Nicodemusie – skwitowała z sarkazmem – wszystko zawdzięczasz wyłącznie sobie, co podkreślasz przy każdej nadarzającej się okazji. Niestety nie każdy może być tobą.

Jego uścisk palił żywym ogniem. Mattie nienawidziła swojego ciała za to, że

DELUCA

zawsze tak żywo reagowało na bliskość tego niebezpiecznego mężczyzny. Nie chciało słuchać głosu rozsądku i z uporem ignorowało każde ostrzeżenie.

Kolejny raz poprosił ją o rękę, kiedy miała dwadzieścia cztery lata. Czekał na nią na tyłach londyńskiego klubu, w którym przetańczyła tamtej nocy wiele godzin. Specjalnie wybrała na tę okazję wyzywającą kreację składającą się z kilku pasków tkaniny, które ledwie zasłaniały jej niemal nagie ciało.

Nicodemus stał przy wyjściu przeznaczonym wyłącznie dla VIP-ów, obok swojego niedużego sportowego auta. Krzyżując ręce na piersi, mierzył ją wzrokiem.

– Równie dobrze mogłabyś paradować nago – mruknął gniewnie.

– To miłe, że przejmujesz się tym, co noszę – odparła takim tonem, jakby rozmowa z nim ogromnie ją nudziła. Nie pierwszy raz pożałowała, że w rzeczywistości budził w niej całkiem inne emocje.

– Przejmuję się, bo to moja sprawa. Mattie. Ci wszyscy mężczyźni, którym pozwalasz się dotykać. Te wszystkie noce, kiedy obnosisz się ze swoją golizną. Ten paskudny kolczyk w pępku, który prezentujesz z dumą paparazzim, podobnie jak tatuaż, którym się oszpeciłaś. I te paskudne papierosy, którymi się trujesz. To wszystko moja sprawa.

Odepchnął się od maski samochodu i podszedł do niej. Był jednym z nielicznych znanych jej mężczyzn, którzy byli od niej wyżsi, i jedynym, przy którym czuła się spanikowana i zagubiona. Przerażał ją, ponieważ odczuwała silną potrzebę, żeby spełnić każde jego życzenie. Nie wiedziała, dlaczego miał nad nią taką władzę, ale bez względu na wszystko nie zamierzała wyjawić mu prawdy.

– Gdybyś rzeczywiście był taki mądry, jak twierdzisz, już dawno byś się zorientował, że nic mnie nie obchodzi twoje zdanie – powiedziała niespiesznie, lecz stanowczo. – Powinieneś znaleźć sobie inną dziewczynę do nękania. Jestem pewna, że niejedna panienka marzy o zdobyciu serca miliardera. Z taką u boku mógłbyś do woli bawić się w pana na zamku.

Rozciągnął usta w drwiącym uśmiechu.

– Wyjdź za mnie, Mattie. Nie pogarszaj swojej sytuacji jeszcze bardziej.

– Czemu?

– Bo cię pragnę, a zawsze dostaję to, czego chcę.

– Wolałabym udusić się własnym językiem.

– Jesteś bardzo niemądra. – Pokręcił głową. – Ale należysz do mnie.

Po tych słowach pochylił się nad nią i ją pocałował. Mimowolnie zadrżała z rozkoszy i odwzajemniła pocałunek. Bo wbrew wszystkiemu, co mówiła, musiała przyznać, że Nicodemus rozpalał ją do czerwoności. Kusił z wielką mocą i odurzał niczym najwyborniejsze wino.

– Tak jak mówiłem – mruknął, odsuwając się od niej zaledwie o milimetr. – Należysz do mnie. I nic tego nie zmieni. Jak długo zamierzasz z tym walczyć?

Mattie wpatrywała się w niego, nie mogąc wydobyć głosu. I nagle dostrzegła coś, co ją przeraziło. Zaskakująco łagodny uśmiech, który nadawał jego twarzy cudowny wyraz. Przerażona odsunęła się od niego i rzuciła się do ucieczki.

– Możesz kontynuować tę grę, księżniczko – powiedział rozbawionym głosem, kiedy zwiększyła dzielącą ich odległość. – Kiedy do mnie przyjdziesz, dopilnuję, żebyś padła przede mną na kolana.

I Mattie mu wierzyła.

– To prawda – odezwał się ponuro, przywołując ją do rzeczywistości, w której nadal trzymał ją mocno za ramię. – Nie każdy może być mną. Ale mam dla ciebie dobrą informację. Ty też możesz się na coś przydać. Wystarczy, że do perfekcji opanujesz sztukę zaspokajania moich potrzeb.

Mattie zrozumiała, że mogła przestać uciekać. Nicodemus wygrał. Wszystko potoczyło się dokładnie tak, jak to przepowiedział.

– Nigdy nie byłam pilną uczennicą – odparła przekornie. – Ups. Czyżbym rozczarowała cię kolejny raz? Obawiam się, że będziesz się musiał nauczyć z tym żyć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nicodemus powtarzał sobie, że wygrał i nie liczy się nic innego. Ale kiedy patrzył na piękną twarz kobiety, która latami zwodziła go i nawiedzała w snach, wcale nie miał ochoty triumfować. Z jej oczu wyzierał bowiem strach. Bała się go, jakby był jakimś potworem.

Zrobił głęboki wdech, a potem kolejny, ale nie zdołał ukoić nerwów. Nie mógł zrozumieć, dlaczego nie czuje się jak zwycięzca. Zamiast triumfować, ulegał wątpliwościom. Wahał się, zamiast działać.

W końcu niczego nie pragnął bardziej, niż porwać ją w ramiona i zedrzeć z niej ubranie, a potem kochać się z nią do momentu, aż wykrzyczy jego imię. Chciał ją smakować, odkrywać zakamarki jej ciała, żeby zaspokoić potworny głód, który dręczył go przez lata.

Ostatecznie uznał jednak, że na wszystko przyjdzie odpowiedni moment.

– Usiądź – rozkazał, wskazując głową w kierunku dwóch foteli z ciemnobrązowej skóry ustawionych przed kominkiem. – Powiem ci, jak ja to widzę.

– Nie potrafisz zachęcić kobiety do małżeństwa – odparła typowym dla niej, pogardliwym tonem, który tak naprawdę wcale go nie bawił. – Właściwie moim zdaniem cały ten cyrk skończy się bardzo głośnym rozwodem za góra osiemnaście miesięcy albo w chwili, gdy od ciebie ucieknę.

– Nie uciekniesz – zapewnił ją. – Chociaż oczywiście możesz próbować. Z przyjemnością ruszę w pościg.

Chociaż spojrzała na niego gniewnie, zajęła wskazane miejsce. Jak zwykle prezentowała się olśniewająco. Już jako szesnastolatka zachwycała dużymi ciemnoniebieskimi oczami, długimi lśniącymi włosami w kolorze atramentu i pełnymi, nieprzyzwoicie kuszącymi ustami. Chociaż bardzo wydorośla, nie straciła nic ze swego dziewczęcego uroku, a przy tym była nad wiek opanowana i niezwykle elegancka. Zdumiewała go także wyrafinowaniem, które stało w sprzeczności z dzikimi wybrykami, z których słynęła w całym kraju.

Doskonale pamiętał dzień, kiedy ujrzał ją roześmianą, w przepięknej sukni, wirującą po sali balowej. Chociaż z pozoru wyglądała podobnie jak pozostałe rozpieszczone Amerykanki, dla których zorganizowano przyjęcie, jego uwagę

przykuło coś więcej poza ładną buzią. Mattie Whitaker promieniała, roztaczając wokół siebie cudowny blask, w którym chciał się pławić.

Nie pierwszy raz zapragnął kobiety tak mocno. Jeszcze zanim opuścił Grecję, pozwolił, żeby inna młoda kobieta zawróciła mu w głowie. Piękna Arista wydawała się spełnieniem marzeń, ale ostatecznie stała się jego przekleństwem. Wzięła jego serce i starła je na proch. Wtedy przysiągł sobie, że nigdy więcej nikomu nie zaufa, a tym bardziej nie da się zwieść urodziwej niewieście.

Ale Mattie zdołała uśpić jego czujność. Wydawała się wyjątkowa, tak inna od wszystkich znanych mu kobiet. Fascynowała go i intrygowała. Kroczyła przez życia, ignorując wszystkie skarby, które oferował jej świat, jakby w ogóle ich nie dostrzegała. Za nic miała drogie szkoły, najlepsze uniwersytety, nieskończony wybór fascynujących ścieżek kariery. Kiedy nie balowała, udawała, że pracuje w kolejnych agencjach reklamowych albo galeriach sztuki.

Nicodemus napotkał jej spojrzenie. Chociaż często postępowała bezmyślnie i dopraszała się uwagi na wszystkie możliwe sposoby, nie mógł jej odmówić inteligencji. Od dawna podejrzewał, że lubiła udawać nawiną trzpiotkę, chociaż nie miał pojęcia dlaczego.

– Najwyższy czas, żebyś mi wyjaśnił, o co w tym tak naprawdę chodzi – powiedziała z taką miną, jaką często widywał u jej ojca. – Bo nie wierzę, że nie byłeś w stanie znaleźć sobie odpowiedniejszej dziedziczki**...** ładniejszej, zamożniejszej, o zdecydowanie lepszej reputacji. Poza tym, chociaż drażnisz mnie niewyobrażalnie, muszę przyznać, że niezła z ciebie partia. Na pewno niejedna chętnie wyszłaby za ciebie za mąż. Jesteś obrzydliwie bogaty, niezwykle wpływowy i nie przypominasz Quasimodo.

– Jaka cudowna rekomendacja – skwitował drwiąco.

– Więc dlaczego ja?

Co mógł jej powiedzieć? Że kierowało nim coś, czego do tej pory nie potrafił nazwać? Że uległ tajemniczej sile, która popychała go do działania przez ostatnie dziesięć lat? Przecież sam w to nie wierzył.

Odkąd wyznaczył sobie cel w życiu, zawsze dostawał wszystko, czego zapragnął. I właśnie ta niezwykła determinacja pozwoliła mu zapomnieć o Ariście, pogodzić się z prawdą o swoim surowym ojcu i ukoić żal po stracie matki. Pokonywał każdą przeszkodę, nie cofał się przed żadnym wyzwaniem i nigdy się nie poddawał. Dlaczego więc miałby sobie nie poradzić z Mattie?

W końcu była tylko kolejnym punktem na jego mapie sukcesu, niemniej niezwykle ważnym punktem. Wiedział, że jeśli ją zdobędzie, osiągnie wszystko, o czym kiedykolwiek marzył.

Zmusił się do uśmiechu.

– Lubię cię i tyle.

– W takim razie masz nie po kolei w głowie.

– Być może. – Wzruszył ramionami. – Czy przez to moje notowania spadają?

– Ujmę to tak: jeśli istotnie darzysz mnie sympatią, nie wróżę ci szczęśliwej przyszłości. Taka żona jak ja może co najwyżej doprowadzić cię do szaleństwa. – Mattie uśmiechnęła się sztucznie.

Mierzyła go wzrokiem z pewną dozą arogancji, jakby to ona rozdawała karty. Jak zwykle grała. Ukrywała się w świecie miraży. Ale Nicodemus przysiągł sobie, że pozna prawdę o tej kobiecie bez względu na wszystko. Bardzo długo na to czekał.

– Pobieramy się za dwa tygodnie – poinformował oficjalnym tonem, uważnie ją obserwując. Chociaż jej ciemne oczy błysnęły gniewnie, nie drgnął ani jeden mięsień jej twarzy. – Ceremonia będzie skromna. Odbędzie się w Grecji. Poza duchownym będzie nam towarzyszył tylko fotograf. Następnie spędzimy dwa tygodnie w mojej willi. Możesz to uznać za skróconą wersję miesiąca miodowego. Potem wrócimy na Manhattan, gdzie twój brat i ja w końcu połączymy nasze firmy zgodnie z życzeniem waszego ojca.

– A co ja mam robić? – zapytała całkowicie obojętnym głosem.

– Oczekuję, że na dobry początek posłusznie przysięgniesz mi miłość i wierność do grobowej deski, może nawet z odrobiną entuzjazmu, a podczas miesiąca miodowego**...** No cóż, mam kilka interesujących pomysłów. Dziesięć lat to wystarczająco dużo czasu, żeby opracować niejeden ekscytujący scenariusz.

Poruszyła się niespokojnie i uniosła rękę, jakby chciała dotknąć ust, ale zdołała się powstrzymać.

– Chodziło mi o moją rolę po powrocie do Nowego Jorku – sprostowała ze spokojem, który bez wątpienia wiele ją kosztował. – Mam swoje mieszkanie, pracę i nie będzie mi przeszkadzało, jeśli zamieszkamy oddzielnie**...**

– Zapomnij o tym.

Zamrugała gwałtownie, zanim odzyskała rezon.

– Wątpię, żebyś zamierzał wprowadzić się do mojego dziewczęcego

królestwa. Mam tylko dwie sypialnie. Poza tym na pewno nie wyglądałbyś dobrze w różowym.

Wsunęła dłoń do kieszeni sukienki i wyciągnęła papierosa oraz zapalniczkę. Po chwili wypuściła smugę dymu.

– Pal, póki możesz, Mattie – odezwał się beznamiętnym głosem. – Już niedługo zerwiesz z nałogiem.

– Czyżby?

– Doskonale wiem, jak powinna się zachowywać moja żona – wyjaśnił z chłodnym uśmiechem. – Mam względem niej jasno sprecyzowane oczekiwania. Na pewno nie pozwolę jej mieszkać gdzie indziej niż pod moim dachem, pracować ani szargać mojego dobrego imienia.

– Rozumiem. To będzie małżeństwo w średniowiecznym stylu.

– Wiem, jak powinna się ubierać i zachowywać – kontynuował, jakby w ogóle jej nie usłyszał. – I na pewno nie pozwolę, żeby śmierdziała jak popielniczka.

Mattie patrzyła na niego, nonszalancko wymachując papierosem, jakby jego słowa nic dla niej nie znaczyły.

– Rozumiem, że to dla ciebie jedna wielka partia szachów, Nicodemusie. A ja jestem przydatnym pionkiem**...**

– Określiłbym cię raczej mianem królowej, dość nieprzewidywalnej i swawolnej. Ale gdy tylko zdołam utrzymać cię w ryzach, gra dobiegnie końca.

– Nienawidzę szachów.

– Może więc powinnaś wybrać lepszą metaforę.

– Jestem człowiekiem – syknęła, świdrując go wzrokiem. – Poza tym wcale mnie nie potrzebujesz. Możesz połączyć siły z Chase’em, nawet jeśli się ze mną nie ożenisz.

– Mogę. – Skinął głową. – Ale to nie ja sprzeciwiam się naszemu małżeństwu.

– Chcę się tylko upewnić, że oboje mamy jasność, kto kogo zmusza do takiego rozwiązania.

– Od samego początku jasno się wyrażam w tej kwestii. – Uśmiechnął się do niej niemal dobrodusznie. – Zależy mi na ślubie z tobą, ponieważ cię pragnę. Zawsze tak było. Poza tym zależy mi na solidnym scementowaniu mojej firmy z imperium twojego ojca. Chcę należeć do waszej rodziny, żeby nikt nigdy nie kwestionował mojego prawa do miejsca przy stole. A to oznacza, że muszę się z tobą ożenić i spłodzić z tobą dzieci. Będziemy razem do końca naszych dni, bo

nie wierzę w takie bzdury jak separacja czy rozwód.

Mattie wpatrywała się w niego w milczeniu. Słychać było jedynie odgłosy szalejącej za oknami burzy i trzaskanie ognia w kominku.

– Czyli jednak jestem pionkiem – podsumowała po chwili.

– Skoro w to wierzysz, dlaczego zamierzasz wyjść za mnie za mąż? Lubisz odgrywać męczennicę? Od dziecka marzyłaś o udziale w takim barterze? Pragniesz ukorzyć się przed ambicjami innych ludzi?

– To mój obowiązek wobec rodziny – odparła mechanicznie. – Nie spodziewam się, że to zrozumiesz.

– Oczywiście. W końcu wszystko, co zdobyłem, wyrwałem światu własnymi rękami. Mój ojciec nigdy nie wróżył mi świetlanej przyszłości. – I dokładał starań, żeby jego proroctwa się wypełniły, dodał w duchu. – Matka ciężko pracowała za marne grosze. Żadne z nich nie dało mi nic oprócz życia. Resztę zdobyłem sam.

I nie pozwolił, żeby ktokolwiek mu to odebrał, pomimo uporczywych prób takich pasożytów jak Arista.

– Nigdy nie powiedziałam, że mi nie imponujesz – zauważyła Mattie. – Ale nie o to w tym chodzi. Uganiasz się za mną od tak dawna, że pewnie nawet nie pamiętasz, po co w ogóle zacząłeś.

– Nic podobnego – zaprzeczył łagodnie. Zaczął się zastanawiać, czy nie traktuje jej zbyt pobłażliwie. Obchodził się z nią tak, jakby była zrobiona ze szkła, a ona w rewanżu zadawała mu kolejne ciosy na oślep. Nadszedł czas, żeby to on przejął kontrolę. Znajdowała się na wyciągnięcie ręki, a on tak długo na nią czekał. – Zawsze wiedziałem, po co – dodał po chwili, krążąc ostrożnie wokół prawdy, której nie chciał ujawnić. – To ty masz wątpliwości. Ale już niedługo**...**

Lecieli wysoko nad Oceanem Atlantyckim. Gdy świat za oknem utonął w mroku, Mattie w końcu przestała toczyć wewnętrzną walkę i odłożyła czasopismo, w które wpatrywała się usilnie od chwili startu. Przestała udawać, że czyta, i rozejrzała się po kremowo-złotym wnętrzu prywatnego odrzutowca Nicodemusa.

Sam właściciel siedział przy stole pełnym dokumentów, czytając z uwagą coś na ekranie laptopa. W każdym calu przypominał niezwykle męskiego i bez wątpienia nieprzeciętnie inteligentnego multimilionera, którym istotnie był.

Zmierzwione włosy dodawały mu chuligańskiego uroku.

Musiał poczuć na sobie jej spojrzenie, ponieważ zwrócił ku niej ciemne oczy.

– Mam rozumieć, że zamierzasz przerwać milczenie? – zapytał z rozbawieniem. – Bo muszę przyznać, że nawet polubiłem tę ciszę.

Aż do tej pory Mattie całkowicie go ignorowała. Nie spotkała się z nim ani razu w ciągu dwóch tygodni, które upłynęły od ich ostatniej rozmowy w rodzinnej posiadłości Whitakerów. Oczywiście rozważała w tym czasie możliwość ucieczki. Planowała kolejne etapy podróży, a pewnego dnia zabukowała nawet bilet do Dunedin w Nowej Zelandii, na drugim końcu świata. Ale kiedy Nicodemus wreszcie zapukał do jej drzwi, dzień przed wylotem do Grecji, Mattie mu otworzyła.

Czekała na niego zgodnie z obietnicą, niczym posłuszna córka swojego ojca, którą nigdy nie była za jego życia. Nawet spakowała walizki.

Nicodemus wszedł do jej przestronnego, wygodnie urządzonego apartamentu, krocząc z taką pewnością siebie, jakby był u siebie. I chociaż mieszczące się w zabytkowej kamienicy pomieszczenia były wyjątkowo wysokie, w jego obecności przypominały zwykłą klitkę. Skinął głową w kierunku jej bagaży, a chwilę później pojawili się jacyś ludzie, którzy czym prędzej wszystko wynieśli. Zachowywał się niczym pan sytuacji.

Mattie pomyślała, że byłoby jej znacznie łatwiej, gdyby nie miała do czynienia z tak pięknym mężczyzną. Ubrany w ciemny sweter z doskonałej wełny i ciemne spodnie wyglądał jak milion dolarów i to tak bardzo ją drażniło. Nie potrafiła przejść obok niego obojętnie. Właściwie zawsze, kiedy się przy niej pojawiał, zaczynała drżeć albo musiała sobie przypominać, że powinna oddychać.

Za kilka dni miała zostać jego żoną. Sama myśl o tym wydawała się niedorzeczna. Ale za każdym razem, kiedy na nią spoglądał, rozpalał ją do czerwoności. Pragnęła go i nie potrafiła udawać, że jest inaczej.

– Nie widzę tutaj nic różowego ani przesadnie dziewczęcego – skomentował, rozglądając się dookoła. – Czy ty naprawdę musisz kłamać w każdej sprawie?

Mattie czuła się rozdarta pomiędzy nieposkromionym pożądaniem a narastającą paniką. Mimo to nie zamierzała niczego dać po sobie poznać.

– Czy naprawdę zamierzasz rozpocząć nasze dwa miłosne tygodnie od nazywania mnie kłamczuchą? – odparła szorstko. – To nam dobrze nie wróży.

– Pewnie masz rację – odparł cicho, przyglądając jej się uważnie. – Ale to cała

ty. Gdybym stał w strugach deszczu, zarzekałabyś się, że nigdy nie widziałaś tak jasnego nieba. Powinnaś się zacząć martwić o to, co będzie, kiedy poznam prawdę. Możesz być pewna, że ten dzień nadejdzie.

– Nie myślę o niczym innym, odkąd opuściłeś dom mojego ojca – zapewniła go z powagą.

– Znowu kłamiesz.

– Muszę cię zaskoczyć, ale nie.

Pochylił się ku niej, ujął jej podbródek i spojrzał głęboko w oczy.

– Co innego zaprząta twoją głowę – powiedział z przekonaniem.

Mattie uznała, że musi przestać z nim rozmawiać, ponieważ jakikolwiek kontakt z tym mężczyzną stwarzał dla niej bezpośrednie zagrożenie, zwłaszcza wtedy, gdy jej dotykał. Poczuła ulgę, kiedy cofnął rękę, a przynajmniej tak sobie wmawiała. Musiała ignorować niekontrolowane reakcje swojego zdradzieckiego ciała, żeby nie stracić panowania nad sobą. W końcu nie mogła pozwolić, żeby Nicodemus dowiedział się, jak wielki wywierał na nią wpływ.

Dlatego milczała przez całą drogę na lotnisko, podczas odprawy, a także przez kilka godzin podróży na małą wyspę na Morzu Egejskim, która w całości należała do Nicodemusa. Musiała przyznać, że nie mógł wymyślić lepszej pułapki. Bo gdy tylko dotrą na miejsce, zostanie odcięta od świata. Nie zdoła uciec, chyba że postanowi dotrzeć wpław na stały ląd.

– Milczałam, bo nie miałam ci nie ciekawego do powiedzenia – oświadczyła, wyciągając nogi, jakby była całkowicie zrelaksowana i beztroska.

Nicodemus pokręcił głową.

– Nie rozumiem, po co nadal kłamiesz, skoro zdążyłaś się już przekonać, że potrafię przejrzeć cię na wylot.

– Ledwie rejestruję, co do ciebie mówię – rzuciła Mattie wyniośle. – I tak już chyba zostanie. Niestety będziesz się musiał z tym pogodzić, tak jak z resztą przykrych konsekwencji wymuszonego małżeństwa.

– Myślę, że znajdziemy jakieś jasne strony zaistniałej sytuacji – zapewnił ją jedwabistym głosem. Odłożył długopis na lśniący drewniany blat, po czym spojrzał na nią tak intensywnie, że zaparło jej dech. – Istnieje wiele przyjemnych rozrywek, które nie wymagają słów.

Mattie przewróciła oczami.

– Naprawdę sądzisz, że zrobisz na mnie wrażenie komentarzami

o zabarwieniu erotycznym?

– Chyba mi się udało, bo czerwienisz się po czubek nosa – zauważył z uśmiechem.

– To reakcja na stres.

– Chcesz powiedzieć, że czujesz się zagrożona?

– Oczywiście.

Kolejny raz wolno pokręcił głową.

– Kłamczucha.

Mattie miała nadzieję, że Nicodemus kierował się wyłącznie podejrzeniami, ale niczego nie był pewien.

– A jak mam się twoim zdaniem czuć, skoro próbujesz odizolować mnie od wszystkiego, co znam?

– Próbujesz obudzić we mnie poczucie winy? – zapytał oschle. – A może sądzisz, że mnie zawstydzisz? Jeśli tak, to muszę cię rozczarować. Ja nie jestem zdolny do takich uczuć.

– Nikt nie jest całkowicie wolny od wstydu – powiedziała dziwnie łagodnym głosem, chociaż chciała zabrzmieć zgryźliwie i chłodno. – Bez względu na to, jak usilnie udajemy, że jest inaczej.

– Być może – przyznał, zmieniając pozycję na fotelu. – Ale nie znasz mnie wystarczająco dobrze, żeby choćby domyślać się, co pełza pod moją skórą i próbuje się do mnie dobrać, gdy pogrążam się w mroku.

Mattie poczuła skurcz żołądka.

– Chcesz nadać naszemu ślubowi charakter szemranej transakcji – kontynuował z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Oparł się o zagłówek i przyglądał się jej przez moment, zanim podjął swój monolog. – Tak odrażającej i dotkliwej, jak to tylko możliwe.

– Nie muszę się specjalnie starać – żachnęła się Mattie. – I bez tego traktujesz mnie jak rasowego wierzchowca, którego kupiłeś dla większego zysku. Dobrze, że nie zaglądasz mi w zęby.

Coś na kształt satysfakcji odcisnęło piętno na jego przystojnej twarzy.

– Skoro nalegasz**...** – powiedział, przeciągając sylaby. Kiedy Mattie szeroko otworzyła oczy, dodał znacznie mniej przyjaźnie: – Co się stało? Czyżby twoje kłamliwe usta kolejny raz wpakowały cię w kłopoty? A może umyślnie próbowałaś mnie sprowokować?

Mattie zdała sobie sprawę, że gdyby rzeczywiście miała do czynienia z człowiekiem, za którego chciała go uważać, zachowywałaby się znacznie ostrożniej. W rzeczywistości wiedziała, że miała do czynienia z kimś zupełnie innym. I dlatego nie mogła uwierzyć, że zamierzał zmusić ją do tego małżeństwa.

Oczywiście doskonale odgrywał rolę strasznego barbarzyńcy, który nie liczy się z niczym ani z nikim. Przez lata zdążyła jednak poznać jego różne oblicza. Co więcej, zyskał szacunek i sympatię jej ojca, który uważał go nawet za dobrą partię dla swojej jedynej córki. Wniosek był prosty: Nicodemus musiał czymś na to zasłużyć.

– Nie żartowałam – powiedziała, wstając. Podeszła do niego i rozpostarła ręce w teatralnym geście. – Jestem pewna, że trzeci najbogatszy człowiek w Grecji**...**

– Chyba wspiąłem się nieco wyżej – wtrącił chłodno.

– **...**nie kupuje niczego, co nie spełnia jego standardów – kontynuowała Mattie, jakby w ogóle jej nie przerwał. – Rób, co musisz.

Patrzyła na niego wyzywająco do chwili, aż leniwie uniósł jedną rękę.

– Proszę bardzo – odezwał się, świdrując ją wzrokiem, który podsycał w niej ten potworny głód, od lat domagający się zaspokojenia. – Rozbierz się. Pokaż mi, za czym tak długo się uganiałem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mattie ze zdumienia szeroko otworzyła oczy, ale on tylko uśmiechnął się do niej zdawkowo. Najwyraźniej nie wierzył, że zamierza przeprowadzić tę rozgrywkę do końca. Sądził, że zapędził ją w kozi róg, tak samo jak tamtej nocy przed klubem, kiedy rzuciła się do ucieczki.

Ale nie tym razem, pomyślała zdeterminowana. Skoro on zamierzał udawać mężczyznę, który kupuje żonę, ona zamierzała wcielić się w rolę kobiety, którą można kupić.

Zsunęła z ramion długi, czerwony blezer, po czym rzuciła go na pobliską skórzaną ławkę. Następnie zdjęła botki. Nicodemus nie odezwał się słowem i nawet kiedy ściągnęła kaszmirowy golf, nadal patrzył na nią z takim zainteresowaniem, jakby była stewardesą recytującą protokół bezpieczeństwa.

Pozbyła się więc także podkoszulki i nawet nie zadrżała, kiedy wzrok Nicodemusa spoczął na czerwonym staniku, który jeszcze osłaniał jej piersi. Chociaż zachowała pozory opanowania, czuła, że żołądek skurczył jej się do rozmiaru piłeczki tenisowej, a płuca odmawiają współpracy przy dostarczaniu tlenu. Poza tym miała wrażenie, że jej skóra płonie.

– Podoba ci się towar? – zapytała chłodno, spoglądając mu w oczy.

– Jeszcze nie wiem – odparł takim samym tonem jak ona. – Wciąż jest zapakowany. Domyślam się, że nie z powodu skromności, jeśli wziąć pod uwagę twoje półnagie zdjęcia, które tak ucieszyły twoich fanów dwa lata temu.

– Nie widzę nic złego w opalaniu się topless na pokładzie jachtu dryfującego na środku oceanu – rzuciła wzburzona. – Sądziłam, że jestem sama. Poza tym nie zamierzam spędzić całego życia okutana od czubka głowy po stopy w obawie przed paparazzi śledzącymi każdy mój ruch.

– Radzę przykładać większą wagę do tego, jak eksponujesz swoje ciało – poradził Nicodemus lodowatym głosem. – Zwłaszcza że teraz należysz do mnie.

Kiedy tak się jej przyglądał, poczuła się zbyt obnażona i nie mogła zrozumieć dlaczego. Przecież wiele razy występowała publicznie w kreacjach zasłaniających znacznie mniej od tego, co prezentowała przed swoim przyszłym mężem.

– Może zamierzasz to jakoś zaznaczyć? – zapytała uprzejmie, zdecydowana

przeprowadzić ten pojedynek do końca. – Proponuję wypalić logo twojej firmy na moim ramieniu albo w jakimś innym miejscu.

Wykrzywił usta w grymasie, a jego oczy błysnęły groźnie, aż Mattie zaparło dech.

– Poinformuję cię, gdy tylko coś postanowię – rzucił lakonicznie, zanim skinął głową, dając sygnał, żeby kontynuowała pokaz.

Mimo że ogarniała ją rozpacz, Mattie pochyliła się, żeby ściągnąć skarpetki, a potem wyprostowała się i sięgnęła do suwaka czarnych, obcisłych dżinsów. Wkrótce stała przed nim w samej tylko bieliźnie i wmawiała sobie, że to nic takiego, skoro widział ją już w stroju kąpielowym.

– Nie wiem, czy przemawia przez ciebie skromność, czy tylko dramatyzujesz – odezwał się po chwili, nie odrywając od niej wzroku. – Ale te gierki już trochę mnie nudzą.

Pierwszy raz strach ścisnął ją za gardło i poczuła, że traci grunt pod nogami. Do tej pory sądziła, że to ona kontroluje sytuację, ale widocznie nie miała racji. Mimo wszystko rozpięła stanik i bardzo wolno odsłoniła najpierw jedną, a potem drugą pierś, a na koniec zsunęła koronkowe majtki.

Stała naga przed Nicodemusem Stathisem, spoglądając na niego bez cienia emocji, jakby paradowanie w stroju Ewy przed irytującymi Grekami nie było dla niej niczym niezwykłym. Straciła jednak rezon, kiedy wstał i podszedł do niej.

Wydał jej się znacznie większy i potężniejszy niż w rzeczywistości. Oparł jedną rękę na suficie i wygiął się nieco w tył, żeby móc się jej lepiej przyjrzeć. Wtedy Mattie przypomniała sobie jego słowa o tym, jak słabo go znała. Istotnie brak informacji tylko potęgował jej niepewność. W końcu nie wiedziała nawet, czego się po nim spodziewać.

– Czemu tak stoisz? – zapytał, po czym wykonał palcem gest, który sugerował, że ma wykonać obrót. – Chcę cię obejrzeć z każdej strony.

Mattie powtarzała sobie, że Nicodemus chce ją tylko upokorzyć i tak naprawdę nie zamierza posunąć się do ostateczności. Na pewno tylko da jej nauczkę i w porę się wycofa. Musiała w to wierzyć, żeby nie stracić zimnej krwi i nie popędzić do najbliższego pomieszczenia, w którym mogłaby się zabarykadować.

Niespiesznie zaczęła się obracać. Kołysała nawet biodrami, żeby pokazać mu, jak swobodnie czuje się w roli żywego eksponatu.

Nagle poczuła jego ręce i zamarła. Wstrzymując oddech, stała nieruchomo jak głaz, podczas gdy on kreślił palcami kontur jej tatuażu zdobiącego biodro.

– To feniks – mruknęła niewyraźnie. Nie spodobało jej się brzmienie własnego głosu, ponieważ zdradzało, jak bardzo czuła się przerażona i jednocześnie odurzona jego bliskością.

– Wiem, co to takiego – odparł szorstko. – Nie rozumiem tylko, jak ten symbol odnosi się do twojego życia.

Mattie nie miała zamiaru wyjawić mu prawdy.

– Nicodemusie**...** – zaczęła, ale on tylko pokręcił głową.

Zamilkła, chociaż tak naprawdę miała ochotę krzyczeć.

– I ten przeklęty pierścionek – powiedział, delikatnie pociągając za lśniącą ozdobę w jej pępku.

Z trudem powstrzymała cichy jęk, kiedy przysunął się do niej i oparł dłonie pod jej piersiami. Chociaż był delikatny, trzymał ją mocno i pewnie, jakby dawał jej do zrozumienia, że nie zamierza jej puścić.

– Nicodemusie – odezwała się głosem, który brzmiał obco.

– Tego właśnie chciałaś? – zapytał, zanim zdążyła coś dodać. – Następnym razem możesz zrezygnować z podchodów. Wystarczy, że poprosisz.

Potem pochylił się nad nią i złożył pocałunek na jej drżących wargach.

Było znacznie lepiej, niż zapamiętał. Mattie smakowała niczym doskonała whisky, która uderza do głowy w chwili, gdy umoczy się w niej usta. Zachwycony puścił jej szczupłe ciało i wsunął palce w długie, lśniące włosy. W końcu miał ją tylko dla siebie i nie musiał się spieszyć.

Mógł smakować każdy centymetr jej ciała. Mógł całować ją z zaciętością i pożądaniem, które przejęły nad nim kontrolę. Mógł wodzić językiem po jej aksamitnej skórze i rozkoszować się jej zapachem.

Ta kobieta była idealna: wysoka, szczupła i piękna. Miała cudowne piersi i idealnie kształtne biodra. Nawet ten piekielny tatuaż, równie delikatny i tajemniczy jak ona, dodawał jej uroku, a nieduży kolczyk w pępku kazał mu myśleć o wszystkich nocach, które spędzą razem.

Nigdy tak bardzo nie pragnął żadnej kobiety, nawet Aristy. I to pragnienie przenikało go na wskroś, zagłuszało rozsądek. Przesunął ręce po jej gładkich ramionach, a potem jeszcze niżej, aż ujął w dłonie jej pośladki. Mattie zamknęła oczy, przyciskając do niego piersi. Kusiły go jej niezwykle długie rzęsy

i rozchylone wargi. Mimo to wiedział, że niedługo będzie musiał przestać. Zamierzał zaczekać do chwili, aż zyska nad nią pełną władzę.

Tymczasem Mattie jęknęła cicho, ocierając się o niego, a on był tylko człowiekiem. Zaprowadził ją więc na skórzaną kanapę ustawioną pod jedną ze ścian kabiny, posadził i rozchylił jej kolana.

– Zaczekaj – powiedział, kiedy ukląkł między jej udami. – Czy ty**...**?

– Nic nie mów – rozkazał, podziwiając ją w całej okazałości.

– Ja nie**...**

– Ty nic nie musisz – przerwał jej zniecierpliwiony, zanim zarzucił sobie jej nogi na ramiona, oparł ręce na jej biodrach i zanurzył się w bijącym od niej cieple.

Smakowała słodko jak miód. Drżała w jego ramionach, kiedy wykonywał językiem swój dziki taniec. Jęczała cicho, unosząc biodra, jakby prosiła o więcej. W pewnej chwili wykrzyczała jego imię.

Jest moja, pomyślał Nicodemus z nieskrywaną satysfakcją. Przepełniały go także inne uczucia, których nie potrafił, a nawet nie próbował nazwać. Wiedział, że na wszystko przyjdzie odpowiedni moment.

Mattie czuła do siebie wstręt. Upłynęło wiele czasu, zanim otworzyła oczy, a kiedy w końcu to zrobiła, ujrzała Nicodemusa siedzącego tuż obok. Leżała przykryta swoim czerwonym kocem i oceniała sytuację spod przymrużonych powiek. Nabrała powietrza, a potem wypuściła je wolno.

Nie mogła uwierzyć, że mu na to pozwoliła. Nie rozumiała także, jak mu się udało doprowadzić ją do takiego stanu. Okazał się znacznie większym zagrożeniem, niż przypuszczała.

Jedną ręką odgarnęła włosy z twarzy, drugą przytrzymując sweter. Wiedziała, że zachowuje się absurdalnie, ale nic nie mogła na to poradzić. Czuła się pokonana i całkowicie bezbronna, zwłaszcza że Nicodemus nie przestawał się jej przyglądać. Jego ciemne oczy śledziły każdy jej ruch.

– Czy to konieczne? – zapytał cicho. – Czy tylko w ten sposób mogę nakłonić cię do zrzucenia maski?

Mattie z przerażeniem pomyślała o tym, z jaką łatwością obnażył jej słabości. Wystarczyło kilka pocałunków i trochę pieszczot, żeby straciła panowanie nad sobą. Pokręciła głową, wbijając wzrok w kolana.

– Wątpię, żebyś miał kolejne okazje do takich godnych pożałowania

demonstracji – odparła słabym głosem. – Jeden raz w zupełności wystarczy.

– Raz to za mało – rzekł z naciskiem. – Uwierz, że to dopiero początek.

– Powiedziałam, że wyjdę za ciebie za mąż. – Mattie miała wrażenie, że jej głos dociera z bardzo daleka i brzmi nienaturalnie. – Ale to nie znaczy, że możesz rościć sobie prawo do mojego ciała. Nie żyjemy w osiemnastym wieku, więc nie możesz mnie do niczego zmusić.

– Spójrz na mnie.

Chociaż nie miała na to najmniejszej ochoty, wykonała polecenie.

– Czy ty się mnie boisz? – zapytał łagodnie, odgarniając jej za ucho niesforny kosmyk.

Mattie natychmiast zapragnęła wtulić się w tego silnego mężczyznę. Musiała się jednak powstrzymać, ponieważ wiedziała, jak wielkie stanowił zagrożenie. Wiedziała, jak toczyła się ta gra. Najpierw przychodziła łagodność, potem intymność, a na końcu miłość. Ostatecznie jednak wszystko pogrążało się w mroku zawiedzionych nadziei.

– Dlaczego miałabym się ciebie bać? – zapytała, przywołując wojowniczy ton. – Wprost uwielbiam, kiedy mężczyzna zabiera mnie na pokład samolotu, żeby zrobić ze mną, co tylko przyjdzie mu do głowy.

– Nie wiem, czy istotnie tak jest, ale mogę cię zapewnić, że odtąd będzie to jedna z moich ulubionych rozrywek – skwitował z uśmiechem.

– Nie chcę tego – wycedziła przez zaciśnięte zęby, z trudem powstrzymując piekące łzy. – Nigdy tego nie chciałam i dobrze o tym wiesz.

Nie wiedziała, jaką wywoła reakcję. Nie spodziewała się jednak urażonego, pełnego bólu spojrzenia, które posłał jej Nicodemus, ani tego, że delikatnie pogładzi jej policzek.

– Wiesz o tym – powtórzyła z naciskiem, jakby próbowała przekonać nie tylko jego, ale także siebie samą.

– Słyszałem – odparł, patrząc na nią tak, jakby chciał powiedzieć, że nie zdoła ukryć przed nim prawdy.

Mattie poderwała się gwałtownie z kanapy i w pośpiechu zaczęła zbierać kolejne części swojej garderoby. Ubrana poczuła się lepiej, jakby właśnie przywdziała niezniszczalny pancerz, który zdoła ochronić ją przed tym niezwykle pociągającym mężczyzną.

– Nie chciałam, żeby tak się to skończyło – oświadczyła, stając przed nim.

– Wiem, co planowałaś – zapewnił ze spokojem, chociaż jego oczy nadal wyrażały cierpienie. – Może w końcu zaczniesz mnie słuchać. Bo kiedy mówię, że nie zdołasz mnie zawstydzić, to tak właśnie jest.

– Więc jesteś znacznie gorszą kreaturą, niż przypuszczałam.

– Skoro tak uważasz**...** – Potarł policzek dłonią. – Twój problem polega na tym, że za wszelką cenę próbujesz mnie zranić. Ale ja wiem o tobie wszystko. Obserwowałem cię przez ostatnią dekadę, dzięki czemu potrafię przewidzieć każdy twój ruch. Zdaję sobie sprawę, że spróbujesz wszystkiego, byle tylko uniknąć tego, co nieuniknione.

– Może powinieneś zadać sobie pytanie, dlaczego tak bardzo zależy ci na poślubieniu kobiety, która niczego nie pragnie bardziej, niż od ciebie uciec – zauważyła. – Mógłbyś mieć każdą, a mimo to postanawiasz kupić właśnie mnie. A wszystko po to, żeby zostać prezesem naszej rodzinnej firmy. Nie uważasz, że to trochę smutne?

Z każdym kolejnym słowem Mattie odzyskiwała pewność siebie. Zdołała nawet przekonać samą siebie, że nie tęskni już za jego dotykiem ani nie pamięta niszczycielskiej siły jego pieszczot.

– Próbujesz przemówić mi do rozsądku? – uśmiechnął się. – Muszę przyznać, że to nawet zabawne. Właściwie lubię patrzeć, jak wspinasz się na wyżyny kreatywności, żeby dopiąć swego. Dlatego nie przestawaj. Testuj mnie, ile dusza zapragnie. Sprawdź, jak to się dla ciebie skończy.

– Nie wierzę, że zmusisz mnie do tego małżeństwa – rzuciła oskarżycielskim tonem.

– Nigdy nie zamierzałem tego zrobić. Przecież nie wywlokłem cię z twojego mieszkania zakutej w kajdanki. Nie uprowadziłem cię. Nikt nie musiał cię do tego nakłaniać, tak samo jak nikt nie będzie musiał zachęcać cię do wypowiedzenia słów przysięgi małżeńskiej.

Mattie ponownie zadrżała. Dlaczego nie potrafiła tego kontrolować? Czemu nie mogła przekonać własnego ciała, żeby przestało domagać się tego okropnego człowieka?

– Dorabiasz ideologię.

– Nic podobnego – powiedział łagodnie, choć stanowczo. – Nie lubię komplikować sobie życia. Wolę, kiedy wszystko jest jasne. Dlatego do niczego cię nie zmuszę. Tak jak mówiłem, ostateczna decyzja należy do ciebie.

– W takim razie jak mam rozumieć to, co się przed chwilą wydarzyło?

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz. Przecież sama zaprosiłaś mnie na jazdę próbną. A może chcesz pokazać mi coś jeszcze?

– Prędzej wyskoczę z tego samolotu, niż zgodzę się na seks z tobą – oświadczyła wojowniczo.

Ale Nicodemus tylko pokręcił głową, jakby miał do czynienia z niesfornym dzieckiem.

– Wiem, że kłamiesz.

– Przestań mną manipulować! – zażądała, ciskając wzrokiem gromy.

– Nawet nie próbuję.

– Nie wierzę.

– Nigdy cię nie okłamałem – kontynuował spokojnym, niewzruszonym głosem. – W tym tandemie to tobie brakuje wiarygodności.

Objęła się rękami, potarła ramiona, jakby przeszył ją chłód, po czym usiadła na jednym z wygodnych foteli stojących możliwie jak najdalej od niego.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Mattie, nie muszę cię do niczego zmuszać. Nie muszę tobą manipulować. Nie muszę rzucać ci wyzwań. – Uśmiechnął się do niej szeroko. – Wystarczy, że cię dotknę, a będziesz moja. Może najwyższy czas się z tym pogodzić.

Dotarli na wyspę następnego dnia tuż przed południem. Przylecieli na pokładzie śmigłowca, na który przesiedli się w Atenach. I odkąd przekroczyli próg jego willi, Nicodemus myślał tylko o tym, żeby przerzucić sobie Mattie przez ramię i zanieść ją do sypialni. Hamował się jednak ze wszystkich sił, ponieważ obiecał jej, że nigdy tego zrobi. Nie chciał stracić przewagi na ostatniej prostej, gdy znalazł się o włos od wygranej. To ona musiała przyjść do niego i przyznać, że ją pokonał. Dopiero wtedy będzie mógł zatriumfować.

Nicodemus kupił tę wyspę wkrótce po tym, jak poznał Mattie. Planował stworzyć tam swój idealny świat i w znacznej mierze mu się to udało. Wznosząca się na szczycie skalistego wzgórza willa, z dala od turystycznego zgiełku Cyklad, była urzeczywistnieniem jego marzeń. Właśnie o takim domu fantazjował, kiedy dorastał w ciasnym mieszkaniu na obrzeżach Aten, skrępowany surowymi zasadami ojca i uwikłany w sieci jego kłamstw. Zaprojektował go tak, żeby wypełniały go światło słoneczne, sztuka i szum morza. Dyskretna elegancja i przepych wyzierały tutaj z każdego zakamarka.

Potrzebował tylko idealnej kobiety, która by w nim zamieszkała, równie olśniewającej jak widok rozciągający się z okien.

Długo szukał kandydatki. Na początku popełnił poważny błąd, gdy jego wybór padł na Aristę – kobietę chciwą i przebiegłą, która pragnęła jego władzy i namiętnych nocy u jego boku, ale gardziła jego nazwiskiem. Upłynęło zdecydowanie zbyt wiele czasu, zanim poznał jej prawdziwe oblicze i zrozumiał, co tak naprawdę myślała o nim cała jej rodzina. Z Mattie było inaczej, ponieważ zdążył przejrzeć ją na wylot. Od samego początku wiedział, że kłamała, podkreślając swoją niechęć do niego. Już wtedy, gdy trzymał ją w ramionach na sali balowej, czuł, jak drżała. Pragnęła go, chociaż twierdziła inaczej. A pragnął zostać członkiem jej rodziny, między innymi z uwagi na jej ojca, którego ogromnie cenił. Znał przeszłość Barta Whitakera i dlatego ten człowiek wydawał mu się znacznie bliższy. Wiedział, że sam utorował sobie drogę z niższych sfer na sam szczyt, ożenił się z kobietą, w której żyłach płynęła błękitna krew, i odniósł międzynarodowy sukces.

Czasami wydawało mu się, że Mattie została stworzona specjalnie dla niego. Czekał więc na nią cierpliwie i został nagrodzony. Koniec końców przywiózł ją do tego domu, który sam zaprojektował. Pomagał nawet w jego budowie, żeby efekt końcowy odpowiadał jego wyobrażeniom. A teraz ostatni element układanki znalazł się na swoim miejscu, dopełniając wizję idealnego życia Nicodemusa.

Obserwował Mattie, gdy z nieodgadnionym wyrazem twarzy rozglądała się po dużym pokoju. W pewnej chwili napotkała jego spojrzenie i znieruchomiała. Kolejny raz ukryła się w swojej skorupie.

Musiał pamiętać, że miał do czynienia z kobietą, która nieustannie kłamała i wcielała się w kolejne role. Nie mógł więc porwać jej w ramiona i wirować z nią po skąpanych w blasku słonecznym wnętrzach, jakby był bohaterem jakiejś historii miłosnej.

Stał się ogromnie sentymentalny. Nie było w tym jednak nic dziwnego. W końcu zdobył wszystko, czego pragnął.

– Zapytałbym cię, czy ci się tutaj podoba – powiedział chłodno – ale to i tak nie ma znaczenia.

– Dokładnie tak. – Spojrzała na niego, żeby po chwili uciec wzrokiem, jakby się bała, że dojrzy w jej niebieskich oczach coś, co wolała przed nim ukrywać. – To

właśnie tutaj mam się przed tobą płaszczyć niczym posłuszna żona?

– Wątpię, żebyś potrafiła się płaszczyć – skwitował, powoli tracąc cierpliwość. – Nawet teraz słyszę, że prawie się dusisz, próbując powstrzymać swój temperament.

– To naturalna reakcja w zaistniałych okolicznościach, jak sądzę – odparła, krzyżując ręce na piersi. – Stworzyłabym grupę wsparcia, ale przypuszczam, że poza tobą nikt już nie bierze dzisiaj branek. Ten zwyczaj musiał wyjść z mody wieki temu.

– Historia kołem się toczy. – Nicodemus wsunął ręce do kieszeni, zanim podszedł niespiesznie do swojej niesfornej narzeczonej. – Nie wymyśliliśmy nic nowego. Od zarania dziejów ludzie postępują podobnie, z podobnych powodów.

– Chodzi ci o to, że mężczyźni zawsze zmuszali kobiety do różnych rzeczy? – zapytała głosem ostrym jak brzytwa. Jej cudowne piersi uniosły się, kiedy nabrała powietrza, a Nicodemus natychmiast zapragnął poczuć je w dłoniach. – Żeby ocalić królestwa, poświęcano kobiety. Składano je w ofierze, żeby narody mogły trwać.

– Potraktuj to jak lekcję historii, jeśli dzięki temu ma ci być łatwiej.

Spojrzała na niego gniewnie.

– Więc nie liczy się to, czego ja chcę?

– Nie ująłbym tego w ten sposób. Przecież oboje wiemy, że twój opór jest w znacznej mierze udawany. Udowodniłem to kilka godzin temu na wysokości trzydziestu tysięcy stóp.

– Jak zwykle się mylisz.

– Chcesz mi wmówić, że cię pobiłem? – zagrzmiał, a jego głos poniósł się echem. – Wykorzystałem wbrew twojej woli?

– Nie chciałam tego – syknęła, dając upust złości. – Nie miałam ochoty na nic z tego, na co sobie pozwoliłeś.

– Takie właśnie odniosłem wrażenie, kiedy wykrzyczałaś moje imię, szczytując – rzucił oskarżycielskim tonem. – Poza tym nigdy nie kazałem ci się rozbierać.

Mattie drgnęła gwałtownie, jakby ją uderzył.

– Nie sądziłam, że posuniesz się tak daleko – szepnęła.

– Bo wcześniej zawsze wycofywałem się w ostatniej chwili? – zaśmiał się ponuro. – W takim razie dostałaś nauczkę. Może następnym razem pomyślisz dwa razy, zanim zaczniesz mnie testować. – Przyjrzał się jej ślicznej buzi

wyrażającej bunt i przygnębienie jednocześnie. – Twoje ciało nie kłamie tak jak ty, Mattie. Niczego nie udaje.

– To efekt reakcji chemicznych, którym nie zamierzam się podporządkować.

– Dlaczego nie możesz po prostu cieszyć się tym, co masz? – zapytał zrezygnowany. – Tylko spójrz. Możesz żyć w tym bajkowym świecie w małym zamku na szczycie góry. Każdego dnia możesz wyglądać przez okno i podziwiać błękitne niebo i lazurowe morze. Wystarczy, że poślubisz mężczyznę, który wywołuje w tobie te dokuczliwe reakcje chemiczne.

Odwróciła się, żeby wyjrzeć przez okno, ale jej twarz pozostała zacięta.

– Mówisz tak, jakby to była bajka w stylu Disneya – powiedziała wolno, wpatrując się w najbliższą wyspę tak, jakby obliczała odległość, którą będzie musiała pokonać wpław, kiedy postanowi uciec. – W moim odczuciu to raczej jedna z baśni braci Grimm, w których na próżno szukać szczęśliwego zakończenia.

Zaczekał, aż na niego spojrzy, zanim pokręcił głową.

– Cieszę się, że masz jasny obraz sytuacji – oświadczył niewzruszony. – A teraz pozwól, że zaprowadzę cię do naszego pokoju.

Mattie zamrugała.

– Do naszego pokoju? – powtórzyła, na co Nicodemus tylko się uśmiechnął.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Trzy dni później Mattie posłusznie wypowiedziała słowa przysięgi małżeńskiej, wpatrując się w błękitne Morze Egejskie i pobliską wyspę, którą podobno zamieszkiwało mniej niż tysiąc osób.

– Jeśli kiedykolwiek wpadniesz na pomysł, żeby dopłynąć do niej wpław – zwrócił się do niej Nicodemus pierwszej nocy spędzonej w ich wspólnej sypialni – weź pod uwagę, że musiałabyś pokonać kilka kilometrów i zdradliwy nurt. Do rana mogłabyś dotrzeć do Trypolis.

– Byłaby wielka szkoda – odparła zgryźliwie. – Tuż przed ślubem stulecia.

Nicodemus roześmiał się głośno, po czym wyszedł z pokoju, zostawiając ją samą z natłokiem myśli. Nadal nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Prawda nie docierała do niej nawet wtedy, gdy zeszła do przestronnego salonu ubrana w prostą, szarą suknię. Umyślnie zrezygnowała z bieli, ponieważ chciała podkreślić swój stosunek do małżeństwa z przymusu.

– Już jesteś w żałobie? – zapytał Nicodemus, mierząc ją wzrokiem.

– Uznałam, że to stosowny strój na tę okazję – odparła chłodno. – Nic innego tak dobrze nie podkreślało mojego niezadowolenia i sprzeciwu.

Nicodemus zbył jej komentarz machnięciem ręką, po czym poprowadził ją na marmurowy taras, gdzie czekał na nich ksiądz. Poza kapłanem jedynymi świadkami tej cichej tragedii było dwóch pracowników Nicodemusa, którzy odgrywali tego dnia rolę świadków.

Mattie wmawiała sobie, że nic z tego nie ma znaczenia: ani dotyk rąk Nicodemusa, ani słowa księdza, ani sesja zdjęciowa, której efektów nie chciała oglądać. Zignorowała także gorącą falę rozkoszy, która zalała ją w chwili, gdy mąż wziął ją w ramiona i pocałował tak, jakby ją chciał naznaczyć.

Niestety jej zdradzieckie ciało jak zwykle reagowało wedle własnego widzimisię. W efekcie przez całą ceremonię serce waliło jej jak oszalałe, wyrażając wszystko to, z czym nie chciała się pogodzić. Przejęta wpatrywała się w pierścionek, który ciążył jej na palcu, gdy Nicodemus poszedł odprowadzić księdza i swoich pracowników. Brylant w kształcie kwadratu osadzony na dwóch szafirach połyskiwał tuż obok pierścionka zaręczynowego wysadzanego drobnymi kamieniami szlachetnymi. W niczym nie przypominały stonowanych

obrączek, które dawniej nosiła jej matka.

Październikowe popołudnie było chłodne albo może tylko tak się jej wydawało. Nigdy nie należała do grona dziewczyn od dziecka wyobrażających sobie swój idealny ślub i obsesyjnie kartkujących magazyny z modą ślubną, ale sądziła, że kiedy ten dzień nastanie, będą jej towarzyszyli rodzice. Żadne z nich jednak nie doczekało tej chwili, co ogromnie jej doskwierało.

W głębi duszy liczyła, że przynajmniej Chase przyjedzie, by dodać jej otuchy. On jednak ograniczył się do wysłania listu z przeprosinami. To tylko potwierdziło, jak wielka dzieliła ich przepaść, a Mattie doskonale wiedziała, że to jej wina.

– Rozmyślasz o swoim wielkim szczęściu? – zapytał Nicodemus, zachodząc ją od tyłu.

– Można tak powiedzieć – odparła głosem wyzutym z emocji.

Dźwięk silnika motorówki, która oddalała się w kierunku stałego lądu, obwieszczał, że Mattie i Nicodemus zostali całkiem sami. Na wyspie nie został nikt, kto mógłby pospieszyć jej z pomocą. Musiała więc stawić czoło rzeczywistości.

Odwróciła się bardzo wolno, żeby spojrzeć na mężczyznę, który napawał ją strachem. Biała koszula uwydatniała jego oliwkową karnację i kontrastowała z ciemnymi jak noc oczami, a zmierzwione włosy nadawały mu wygląd nonszalanckiego eleganta.

Mattie pomyślała, że zaszła w nim jakaś zmiana, chociaż nie od razu zrozumiała, na czym ona polegała. Ale w pewnej chwili wszystko stało się jasne. Nicodemus Stathis został jej mężem. Wygrał.

– Wejdź do środka – mruknął zachęcająco, przyprawiając ją o dreszcz.

– Wolałabym zostać – odparła, świadoma, jak absurdalnie musiały zabrzmieć te słowa. Zachowywała się jak krnąbrne dziecko, które zrobi wszystko, byle tylko zagrać rodzicom na nerwach.

Twarz Nicodemusa złagodniała, co tylko pogorszyło sytuację.

– Boisz się, że zaraz za progiem rzucę się na ciebie, aby skonsumować nasze małżeństwo? – zapytał po chwili, przechylając głowę na bok. – Czy w twoich fantazjach robimy to na podłodze? Czy może biorę cię pod ścianą, tuż pod tymi obrazami?

– Nigdy nie marnowałabym czasu na takie bzdury – odparła odrobinę zbyt

agresywnie, ponieważ w rzeczywistości rozmyślała o tym nieraz. I te ociekające pożądaniem wizje doprowadzały ją do szaleństwa. – Poza tym nie boję się ciebie. Gdybyś chciał przejść do ataku, wykorzystałbyś fakt, że od dwóch nocy dzielimy łóżko.

Dotąd Mattie zawsze spała sama. Nie chciała bowiem, żeby ktokolwiek poznał prawdę o dręczących ją koszmarach. Pisk opon, nieustający śpiew i pusta droga każdej nocy tworzyły przerażające wizje w jej głowie.

Próbowała więc przekonać Nicodemusa do zmiany decyzji. Chciała wynegocjować oddzielne sypialnie, lecz na próżno. Nie traciła jednak nadziei. Znała najróżniejsze sposoby izolowania się podczas nocnego odpoczynku. Większość tych metod opracowała w czasach, gdy mieszkała w internacie. Najczęściej udawała, że zasypia w swoim łóżku, a potem wymykała się bezszelestnie i znajdowała kryjówki, które zapewniały jej prywatność.

– Znam cię znacznie lepiej, niż sądzisz – odezwał się z rozmysłem. – I dobrze wiem, jak z tobą postępować.

– Nie jestem jakimś narowistym rumakiem, którego można ułożyć za pomocą kilku ciepłych słów i marchewki – warknęła. – Ty nie jesteś kowbojem, a to nie jest Dziki Zachód.

– Naprawdę sądzisz, że powstrzymasz mnie przed zaspokojeniem swoich pragnień, jeśli zostaniesz na dworze? – zapytał rozbawiony. – Przypominam, że pozwoliłem ci się rozebrać na pokładzie samolotu, chociaż w kabinie obok podróżował mój personel. Tutaj nie ma nikogo prócz nas.

– Potrafisz podnieść kobietę na duchu jak nikt inny – rzuciła z kwaśnym uśmiechem.

– Jeśli chcesz, żebym poprawił ci nastrój, wystarczy poprosić. – Spojrzał na nią wymownie.

Bardziej od tego, co sugerował, Mattie nie podobało się współczucie, które pobrzmiewało w jego głosie.

– Poczuję się lepiej, kiedy zostawisz mnie w spokoju – powiedziała na tyle głośno, żeby nie zagłuszyły jej mewy krążące w górze ani huk fal rozbijających się o skały w dole.

– Wejdź do środka – powtórzył znacznie łagodniej.

„Jeśli nie możesz kontrolować sytuacji, przynajmniej bądź praktyczna”, mawiał ojciec Mattie. Mając na uwadze te słowa, wyprostowała się, dumnie

uniosła głowę, po czym wmaszerowała do domu.

Nicodemus zamknął za nią szklane drzwi, a potem odwrócił się i z nieskrywanym zainteresowaniem patrzył, jak zajmuje miejsce na jednym z foteli. Gdy rozsiadła się tak, żeby nie zostawić ani skrawka wolnego miejsca, podszedł do barku, wyjął szampana i napełnił nim dwa kieliszki.

– Proszę – powiedział, podając jej szkło, na co ona spojrzała na niego tak, jakby zamierzał ją otruć. – Za twoje zdrowie. *Eis igí**a**n sas*.

– W zaistniałej sytuacji wolałabym się jednak rozchorować – odparła cierpko, odstawiając nietkniętą porcję wykwintnego trunku na szklany stolik. – Złośliwy wirus może się dla mnie okazać jedynym wybawieniem.

– Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale wielkie pieniądze zapewniają najlepszą opiekę medyczną na świecie.

Mattie westchnęła zniecierpliwiona.

– Jak długo zamierzasz mnie więzić w tym małżeństwie?

– Nie słyszałaś księdza? Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

– Cudownie – uśmiechnęła się z udawanym zachwytem. – Skoro już wszystko sobie wyjaśniliśmy, pójdę się położyć. Życie w bajce jest bardzo wyczerpujące.

– Odnoszę wrażenie, że zwyczajnie próbujesz uniknąć konsekwencji swoich czynów. Powiedziałem ci kiedyś, że będą tym poważniejsze, im dłużej będziesz przede mną uciekać. A uciekałaś przez długie dziesięć lat. – Kiedy mówił, bawił się kieliszkiem, nie odrywając oczu od swojej przed chwilą poślubionej żony.

– Wciąż tylko się odgrażasz – skwitowała Mattie, przewracając oczami. – Ale skoro odprawiłeś służbę, pewnie powinnam się spodziewać, że w końcu przystąpisz do działania.

Chociaż zdołała zachować wojowniczą pozę, w środku drżała z niepewności. Ogarniała ją panika, z każdą chwilą coraz bardziej przybliżając tę chwilę, gdy straci nad sobą kontrolę. Nie łudziła się, że Nicodemus poprzestanie na słowach. W końcu udowodnił, że nie rzuca słów na wiatr. Postanowił, że się z nią ożeni, i dopiął swego. Tym bardziej musiała się mieć na baczności, gdy krążył wokół niej niczym drapieżnik osaczający swoją ofiarę.

– Jak słusznie zauważyłaś, zostaliśmy sami na wyspie – odezwał się po chwili, spoglądając na nią pobłażliwie. – Moi pracownicy będą nas zaopatrywać każdego dnia rano. Jeśli więc czegoś potrzebujesz, daj mi znać.

– W takim razie zamawiam podwózkę do Aten.

– To nie wchodzi w grę.

– Czego ty ode mnie chcesz?

– Wszystkiego. I dobrze o tym wiesz. Przecież wyraziłem się jasno już na samym początku naszej znajomości.

Mattie pokręciła głową.

– To była tylko gra w wyzwania. Zwykła głupota – przerwała, żeby znaleźć odpowiednie słowa. – Teraz jest inaczej. Tym razem chodzi o moje życie, a ja nie chcę tak żyć.

Nicodemus odstawił pusty kieliszek na stół, po czym usiadł. Wydawał się spokojny, a nawet zrelaksowany. Przyszło jej nawet do głowy, że odczuwał satysfakcję z przebiegu zdarzeń. Najwyraźniej dokładnie tak to sobie zaplanował. I ta świadomość zdenerwowała ją jeszcze bardziej.

– Nie wierzę ci – oświadczył niespiesznie. – Ale nawet gdyby było inaczej, klamka zapadła.

– Zrobiłam to, co chciałeś – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Wyszłam za ciebie za mąż. Dlaczego nie możemy uznać, że to koniec?

– Dobrze wiesz dlaczego.

Kiedy się uśmiechnął, Mattie poczuła, że to dla niej za wiele. W napadzie złości chwyciła kieliszek ze stolika i cisnęła. Krople bursztynowego płynu na ułamek sekundy zawisły w powietrzu, po czym rozlały się po marmurowej posadzce przy akompaniamencie brzęku tłuczonego szkła.

Tymczasem Nicodemus ze spokojem przyjrzał się roztrzaskanemu naczyniu, zanim jego wzrok ponownie spoczął na niej.

– Niełądnie, Mattie – zaintonował melodyjnie. – Nie powinnaś była tego robić.

Mimo wszystko musiał przyznać, że bawił się doskonale.

– Posprzątasz ten bałagan – zwrócił się do Mattie, której oczy błyskały gniewnie. – Ale najpierw muszę wymierzyć ci karę.

– Karę? – zapytała z niedowierzaniem.

– Trzeba położyć kres tym wybuchom złości – wyjaśnił niespiesznie. – Powinien był to zrobić twój ojciec, ale on wolał wysyłać cię do brytyjskich szkół z internatem albo łaskawie cię ignorować.

Jej mina sugerowała, że trafił w czuły punkt.

– Całkiem ci odbiło.

Przyjął ten komentarz z uśmiechem.

– Przyznaję, że sam jestem dzisiaj niezwykle wyrozumiały, skoro to dzień naszego ślubu – odezwał się, kładąc ręce na oparciu kanapy. – Dlatego dam ci wybór. Albo wykonasz zadanie, które dla ciebie wybiorę, albo dostaniesz lanie.

Czerwieniąc się intensywnie, podskoczyła na fotelu.

– Nie możesz tego zrobić! – krzyknęła. – Nie masz prawa!

– Proponuję, żebyś złożyła na mnie donos lokalnym władzom. – Skinął w kierunku okna, za którym rozpościerało się morze. – To kawał drogi i pewnie przypływ wyrzuci cię na terenie Libii**...**

– To jakiś absurd!

Ale Nicodemus wyraźnie słyszał powątpiewanie w jej głosie, jakby straciła pewność siebie, która dotąd nie odstępowała jej na krok. Być może dotarło do niej, że pierwszy raz od lat, kiedy bawili się w kotka i myszkę, nie mogła ukryć się w tłumie. Byli zupełnie sami. W dodatku znajdowali się w jego domu, gdzie obowiązywały jego zasady.

– Jeśli nie przestaniesz zachowywać się jak dziecko, nigdy nie zacznę cię traktować jak dorosłą – odezwał się, żeby ukrócić męki swojej uroczej małżonki. – W przeciwieństwie do twojego ojca lubię brać sprawy w swoje ręce. Nie będę cię rozpieszczał ani przymykał oczu na twoje wyskoki, licząc na to, że pewnego dnia dorośniesz.

Z irytacją pomyślał o wszystkich upokarzających zdjęciach Mattie, w których drukowaniu prześcigały się brukowce. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Bart nigdy nie zareagowało ostro, żeby położyć kres wybrykom córki.

– Nie uderzysz mnie. – Kolejny raz zdołała wejść w rolę znudzonej arystokratki, chociaż z jej oczu wyzierał niepokój.

– Zaczekam, aż sama poprosisz mnie o klapsa. I jestem pewien, że będziesz zachwycona.

– Niedoczekanie**...**

– Czyżby? – Nie pozwolił jej dokończyć kolejnego pełnego dramaturgii protestu. – Założę się, że gdybym wsunął rękę między twoje uda, okazałoby się, że nie możesz doczekać się chwili, kiedy przełożę cię przez kolano.

Przez kilka minut milczała, zaciskając pięści.

– W porządku, sprzątnę szkło – odezwała się w końcu niskim głosem. – Ale nie zgadzam się na żadną karę.

– Rozumiem, że to dla ciebie za wcześnie – skomentował, rozsiadając się

wygodnie. – Zaufanie wymaga czasu.

Posłała mu spojrzenie, które miało utwierdzić go w przekonaniu, że nim gardzi. Jednak z jej oczu wyzierało coś jeszcze: tęsknota, ciekawość i zniecierpliwienie. Pragnęła go; był tego pewien, nawet jeśli postanowiła okazywać mu wyłącznie wrogość.

Wstała i zrobiła kilka kroków, zanim postanowił ją zatrzymać.

– Stój – rozkazał, a ona usłuchała. Zerknęła na niego przez ramię, ściągając brwi, a on poczuł się jak barbarzyńca, za którego go uważała. – Nie ruszaj się.

Przyglądał jej się przez moment. Chociaż sądziła, że szara suknia, którą wybrała dla podkreślenia swojej niedoli, ujmuje jej uroku, bardzo się myliła. Wyglądała naprawdę pięknie. Żadna panna młoda wystrojona w tradycyjną biel nie mogłaby się z nią równać.

– Co teraz? – zapytała poirytowana.

– Powiedziałem ci, że masz wybór. Skoro zrezygnowałaś z klapsów, mam dla ciebie zadanie. – Uniósł rękę, kiedy Mattie otworzyła usta. – Daj mi skończyć. Wiele razy w przeszłości zapewniałaś mnie, że uwielbiasz tańczyć. Twierdziłaś, że właśnie z tego powodu tak często odwiedzasz najróżniejsze kluby.

– Jakie to ma teraz znaczenie? – Na moment zacisnęła pięści. – Za to też zamierzasz mnie ukarać?

– Nic podobnego – zapewnił ją z uśmiechem. – Chcę, żebyś dla mnie zatańczyła.

– Słucham? – zapytała, delikatnie kołysząc biodrami.

Chociaż jej twarz wyrażała zdumienie, reszta ciała próbowała go zadowolić. Czuła do niego to samo co on do niej, nawet jeśli ze wszystkich sił starała się temu zaprzeczyć. Może nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Ale on wiedział. Zrozumiał to podczas tamtego balu debiutantek, kiedy pierwszy raz trzymał ją w ramionach.

– Udawaj, że pragniesz mnie jak nikogo innego na świecie. Udawaj, że twoje pożądanie dorównuje strachowi, który w tobie wywołuję. Udawaj, że w ten sposób możesz zyskać odrobinę władzy. – Nie odrywał od niej oczu. – Wczuj się, a może nie będziesz musiała udawać. Postaraj się nawet bardziej, a może zrezygnuję z systemu kar.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ale Mattie uciekła. Pędziła ile sił w nogach przez skąpane w słońcu pokoje, mijając obrazy, którym nie chciała się przyglądać w obawie, że zdradzą jej zbyt wiele tajemnic właściciela. Wpadła do sypialni z ogromnym łóżkiem, którego nie chciała z nim dzielić, i zamknęła drzwi na klucz. Kolejny raz zachowała się jak dziecko.

Z walącym sercem oparła się o ścianę i nasłuchiwała. Spodziewała się, że lada moment usłyszy wściekłe kroki Nicodemusa, a potem jego krzyk. Nie usłyszała jednak żadnych niepokojących dźwięków. Na korytarzu panowała cisza.

Pewnie nawet nie pofatygował się, żeby ruszyć za nią w pościg. Prawdopodobnie nadal siedział na kanapie z tym wyrażającym satysfakcję uśmiechem na niezwykle seksownych ustach.

Jak to możliwe, że ten prawie obcy mężczyzna znał ją tak dobrze? Skąd wiedział, że rozbudzał w niej strach i pożądanie? I jakim cudem z taką łatwością potrafił przewidzieć każdy jej ruch?

Wyczerpana weszła do dużej wanny zamocowanej na wysokim podeście i skuliła się w kłębek. Przez długie minuty obserwowała czerwone słońce chowające się za horyzontem tuż za oknem naprzeciwko niej. W końcu zasnęła, ale sen nie przyniósł ukojenia.

Jak zwykle dręczył ją ten sam koszmar, w którym siedziała wciśnięta w skórzane oparcie tylnej kanapy w samochodzie, w objęciach drżącego Chase’a, równie przerażonego jak ona. Obudziła się zapłakana, ale po chwili ponownie spowiła ją ciemność.

Kiedy otworzyła oczy następnego dnia rano, promienie słońca sączyły się już do pokoju. Ze zdumieniem stwierdziła, że nie leży w wannie, ale w łóżku, w którym w dodatku nie jest sama. Nicodemus był tuż obok. Musiała spać naprawdę mocno, ponieważ nie pamiętała, żeby ją przenosił. Nagle przyszło jej głowy, że on mógł to wykorzystać. Usiadła gwałtownie, po czym uniosła kołdrę, żeby sprawdzić, czy nie jest naga. Odetchnęła z ulgą na widok szarej sukni, która nadal okrywała jej ciało.

– Zapewniam cię – przemówił Nicodemus rozbawionym głosem – że gdyby cokolwiek się wydarzyło zeszłej nocy, na pewno byś to pamiętała.

Oblizała suche wargi, czując, jak narasta w niej znajoma panika.

– Mam przez to rozumieć, że już nigdzie nie zaznam choćby odrobiny prywatności? – zapytała, wbijając wzrok w kolana.

– Miałem cię zostawić w wannie? Jeśli tak, to przepraszam. Ale sprawiałaś wrażenie przemarzniętej i poobijanej. Poza tym śnił ci się koszmar.

Mattie przeszył lodowaty dreszcz. Nigdy wcześniej nikt nie był świadkiem jej zmagań z sennymi potwornościami. Może właśnie dlatego przeszło jej przez myśl, żeby wyjawić mu prawdę. Szybko jednak zrezygnowała z tego niedorzecznego pomysłu.

– Zero prywatności – powiedziała szorstko. – I ty się dziwisz, że wolałam wannę od łóżka?

– Narozrabiałaś, księżniczko. – Świdrował ją wzrokiem, który po raz pierwszy nie wyrażał rozbawienia, a jedynie powagę. – Musisz się zmierzyć z konsekwencjami.

– Jak rozumiem, nie pijesz do stłuczonego kieliszka? – rzuciła poirytowana. – Chcesz mi powiedzieć, że to godne pożałowania małżeństwo to moja kara za to, że nie zgodziłam się na nie wcześniej? Na tym polegał mój błąd?

Nie odpowiedział, co tylko pogorszyło sytuację. W ciszy Mattie mogła zebrać myśli, a nie miała na to najmniejszej ochoty. Nie chciała także patrzeć na cudowną sylwetkę swojego męża, skąpaną w promieniach porannego słońca. Ubrany w luźne bokserki prezentował się imponująco, niczym bóg z antycznych mitów. Był bez skazy.

– Płakałaś – powiedział szorstko, muskając kciukiem jej policzek. – Czemu?

Zamrugała energicznie, nagle wytrącona z równowagi.

– Wybierz sobie jeden z setki powodów.

– Wolałbym, żebyś wskazała ten, który nie będzie kłamstwem – uściślił takim głosem, jakby naprawdę się o nią troszczył.

Mattie nie wierzyła jednak, że leżało mu na sercu jej dobro, i dlatego nie zamierzała wprowadzić go w szczegóły swoich koszmarów.

– Nieważne, co powiem – odparła, odsuwając się od niego – bo ty i tak zawsze wszystko wiesz lepiej. Już dawno mnie zaszufladkowałeś. W twoich oczach jestem kłamczuchą, której nie można ufać.

– Może spróbujesz więc dla odmiany mówić prawdę?

Obrócił się na bok, zmniejszając dzielącą ich odległość, po czym podparł głowę

ręką. Przez moment Mattie nie mogła oderwać wzroku od jego cudownie umięśnionej klatki piersiowej. Co gorsza, zaczęła sobie wyobrażać, że trzyma ją w swoich ramionach.

– Zostałam przehandlowana w zamian za ocalenie rodzinnej firmy, jakbym była pakietem udziałów w ludzkiej skórze – odezwała się cicho. – Każdy uroniłby kilka łez w tej sytuacji.

Nie uwierzył jej, o czym świadczyło rozbawienie wyzierające z jego oczu.

– Mogłoby być całkiem inaczej – odparł powoli. – Gdybyś przyjęła moje oświadczyny za pierwszym razem, traktowałbym cię tak, jakbyś była zrobiona ze szkła, a nie z akcji. Czciłbym ziemię, po której stąpasz. Padłbym ci do stóp i spełnił każdą twoją zachciankę.

Bała się, że jeśli wstanie, Nicodemus spróbuje ją powstrzymać – co nie obyłoby się bez dotykania – dlatego tylko oparła się o zagłówek i przyciągnęła kolana do piersi.

– Miałam osiemnaście lat – powiedziała z naciskiem, chociaż siliła się na nonszalancję równą tej, która pobrzmiewała w jego głosie. – Byłam dzieckiem. Nawet nie myślałam wtedy o małżeństwie. Poza tym twoja propozycja wynikała wyłącznie z faktu, że chciałeś się zbliżyć do mojego ojca. Zawsze traktowałeś mnie jak kartę przetargową.

Chwycił rąbek jej sukni i zaczął się nim bawić. Mattie nie zadała sobie trudu, żeby się od niego odsunąć, ponieważ przypuszczała, że tylko pogorszyłaby sytuację.

– Tak, tak, zależało mi na żonie z rodu Whitakerów, ponieważ liczyłem, że takie małżeństwo w przyszłości ogromnie zaprocentuje, a ty, biedaczko, byłaś jedyną panną na wydaniu z tym nazwiskiem.

– Podobno mam dalekie kuzynki gdzieś w Aberystwyth. Jedna z nich z pewnością przypadłaby ci do gustu.

– Chyba uderzyłaś się w głowę, kiedy spałaś w wannie – skwitował ze śmiechem. – Od wczoraj jestem żonatym mężczyzną i nic tego nie zmieni.

– Nasze małżeństwo istnieje tylko na papierze – zaoponowała, znacznie głośniej, niż zamierzała. – Jedyne, na czym ci zależy, to stanowisko prezesa w firmie Whitaker Industries. Cała reszta to tylko dodatek.

Przysunął się do niej, chwycił ją i położył na łóżku, a potem nakrył swoim ciałem. Mattie natychmiast poczuła wszechogarniające pożądanie i była pewna,

że on doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– A czy to nie jest prawdziwe? – zapytał, wpatrując się w jej usta. – Czy łączy nas coś więcej poza interesami? Właściwie nie musisz odpowiadać. Czuję, jak szybko bije ci serce, i to mi wystarczy.

– To z przerażenia – wypaliła. – I trochę ze wstrętu.

Nie zrobiła jednak nic, żeby go odepchnąć. Nie szamotała się ani nie próbowała się spod niego wyczołgać. Wiedziała, że gdyby podjęła walkę, natychmiast by ją uwolnił. Dlatego leżała spokojnie.

Nie możesz na to pozwolić, podpowiadał jej jakiś wewnętrzny głos, ale chociaż zwykle go słuchała, tym razem postanowiła ulec od dawna tłumionym pragnieniom. Nie miała do czynienia z żadnym ze swoich przymilnych adoratorów, ale z prawdziwym mężczyzną.

Nicodemus miał nad nią dziwną moc, która nie pozwalała jej nawet odwrócić wzroku. Dlatego wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, a zalewające ją emocje nie miały nic wspólnego ze strachem, mimo że właśnie to próbowała sobie wmówić.

Tymczasem Nicodemus tylko na nią patrzył, jakby na coś czekał. Uniosła więc głowę, żeby go pocałować.

– Najpierw musisz poprosić – odezwał się niespodziewanie ponurym głosem. – Głośno i wyraźnie, żeby nie było wątpliwości.

– Poprosić? – zdziwiła się oszołomiona.

– Wolałbym, żebyś błagała – dodał z naciskiem – ale jeśli ładnie poprosisz, być może przystanę na twoją propozycję**...** ten jeden raz.

Mattie otworzyła usta, żeby wykonać rozkaz, ale ostatecznie postanowiła je zamknąć. Intymność tej chwili uzmysłowiła jej z wielką siłą, że jeśli się w nim zatraci, straci najpierw siebie, a w końcu także jego.

– Nie poproszę ładnie – powiedziała drżącym głosem. – A już na pewno nie będę błagać. Nie odpowiada mi twoja koncepcja małżeństwa.

– Po co z tym walczysz, Mattie? – mruknął. – Poddaj się, a obiecuję, że będzie cudownie.

Wierzyła mu i właśnie dlatego nie mogła mu ulec.

– Żadnego błagania – warknęła gniewnie. – Chyba że sam masz ochotę paść na kolana i spróbować.

Wykrzywił usta w grymasie.

– Rozumiem, że wolisz cierpieć. – Patrzył na nią, wspierając się na rękach, jakby chronił ją przed całym złem tego świata. – Bo nie dotknę cię więcej, jeśli sama nie będziesz tego chciała i mnie o tym nie poinformujesz.

– Cały czas mnie dotykasz.

– Utarczki słowne nie pomogą ci uporać się z bólem – szepnął, jakby dobrze wiedział, jakie cierpiała katusze. – Tylko przedłużą te tortury.

Roześmiał się głośno, triumfalnie, i ten dźwięk poruszył w niej coś wrażliwego, co sprawiło, że pragnęła błagać, tak jak tego oczekiwał.

– Puść mnie – wydusiła z trudem, wściekła bardziej na siebie niż na niego.

– Nie wiem po co, skoro pragniesz mnie równie mocno jak ja ciebie. Wciąż temu zaprzeczasz, ale to niczego nie zmienia.

– Zrozum w końcu, że to małżeństwo jest błędem i pozwól mi odejść – powiedziała z przekonaniem, chociaż dręczyły ją wątpliwości.

Pochylił się i przygryzł delikatne miejsce pod jej brodą, a Mattie zadrżała. Kolejny raz dowiodła, jak bardzo go pragnie. Co więcej, utwierdziła go w przekonaniu, że zasługuje na miano kłamczuchy.

– Zmień strategię – poradził jej, zanim odsunął się z gracją. – Ta już mnie nudzi.

– Przepraszam uniżenie – wypaliła gniewnie. – Szantażowałeś mnie, groziłeś mi i wmanewrowałeś mnie w to żałosne małżeństwo, ale to wszystko blednie w porównaniu z faktem, że cię nudzę.

– Igrasz z ogniem. Rzucasz mi wyzwania, a potem uciekasz i ukrywasz się przede mną. – Nicodemus stanął przy łóżku, gdzie słońce wydobyło złote iskry z jego ciemnych oczu. – Jeśli o mnie chodzi, mogę się tak bawić przez kolejną dekadę, bo wiem, że i tak wygram. Reszta zależy wyłącznie od ciebie.

W głębi ducha Mattie przyznała mu rację. Wciąż powtarzała te same błędy i nie wyciągała wniosków. Ale tym razem zamierzała opracować nową strategię. Rozmyślała więc intensywnie, stojąc pod deszczownicą. Odchyliła głowę w tył, żeby woda obmyła jej twarz. Od ich pierwszego spotkania traktowała Nicodemusa niczym wszechpotężną siłę natury, z którą nie można wygrać, gdy tymczasem miała do czynienia ze zwykłym człowiekiem.

I gdy tylko zdołała odepchnąć natrętne myśli, którym nie chciała poświęcać uwagi, i zapanować nad strachem kiełkującym w jego obecności, przypomniała sobie coś ważnego. Mężczyźni byli nieskomplikowani i działali pod wpływem

pierwotnego instynktu i bodźców, które można było dowolnie dostrajać do własnych potrzeb. Potrafiła oczarować każdego poza Nicodemusem, a przynajmniej tak się jej wydawało.

Doskonale radziła sobie z kamerzystami, dziennikarzami i towarzyszącymi jej celebrytami. Owinęła sobie wokół palca nawet własnego ojca, którego tak głęboko skrzywdziła dwadzieścia lat wcześniej. Skoro udało się z nim, musiało się udać z każdym.

Jeśli zamierzała odzyskać grunt, który straciła w ciągu minionych dni, musiała zacząć traktować swojego męża jak każdego innego mężczyznę. Zaczęła od wyboru stroju specjalnie dla niego.

Przywołała z pamięci wszystkie komentarze – głównie negatywne – które kiedykolwiek wygłosił Nicodemus na temat jej wyglądu, po czym wybrała luźny beżowy sweter i białe spodnie. Zrezygnowała ze skarpetek, ponieważ uznała, że bose stopy dodadzą jej nieco więcej delikatności i kobiecości. Włosy zaplotła w prosty kok, ale zostawiła kilka kosmyków, żeby okalały jej twarz. Na koniec przejrzała się w lustrze i uznała, że wyglądała dokładnie tak, jak chciał ją widzieć Nicodemus.

Zrobiła głęboki wdech, powtórzyła w myślach, że to tylko kolejny facet, którego musi oczarować, a potem zeszła na dół. Znalazła go w przestronnej, jasnej kuchni. Siedział przy blacie, na którym dostrzegła otwarty laptop i filiżankę z parującą kawą. Nie spojrzał w jej stronę. Zamiast tego wpatrywał się w jakiś bliżej nieokreślony punkt w przestrzeni.

Mattie zawahała się na progu, ponieważ pierwszy raz miała okazję ujrzeć go z opuszczoną gardą. Na jego twarzy nie malowały się napięcie ani sarkazm, ale coś innego, czego nie potrafiła nazwać. Na ten widok poczuła ucisk w gardle i zapomniała o planie, który zamierzała zrealizować.

Nie trwało to jednak długo, ponieważ po kilku minutach jego twarz ponownie zamieniła się w mroczną maskę.

– Koniec żałoby? – zapytał, zmieniając pozycję na wysokim stołku. Nie odwrócił jednak głowy w jej stronę. – Sądziłem, że będziesz się owijała w całuny i mantyle przynajmniej do końca przyszłego tygodnia.

– Miałam taki pomysł – przyznała łagodnym głosem, który przyciągnął jego uwagę.

Kiedy zmrużył oczy, kolejny raz upomniała się, że to tylko zwykły człowiek,

a nie żaden mityczny heros. Nie potrafi czytać ci w myślach. Nie zna twoich marzeń i snów.

Weszła do kuchni, jak gdyby nigdy nic, i usiadła przy blacie obok niego. Niestety udawanie opanowania okazało się znacznie trudniejsze, niż przypuszczała. Kiedy czuła jego zapach i bijącego od niego ciepło, z trudem mogła oddychać. Był taki piękny i wspaniale zbudowany.

– Mimo wszystko – kontynuowała, odrywając wzrok od jego szerokich barków – uznałam, że zrobię ci przyjemność i ubiorę się tak, jak lubisz.

Tym razem ściągnął brwi, a Mattie poczuła się nagle bardzo krucha i zagubiona. Pozwoliła mu to dostrzec, ponieważ wiedziała, że mężczyźni lubią małe, bezbronne istotki. Lubili odgrywać rolę mocarnego rycerza w lśniącej broni. Setki razy widziała, jak w podobnych sytuacjach pęczniało ich ego.

– Czy oczekujesz, że będę ci bił brawo? – zapytał aksamitnym głosem. – Bo zrezygnowałaś z udających sukienki skrawków, które bez wątpienia ograniczają swobodę ruchów? Jestem pod wrażeniem.

Mimo że poczuła się dotknięta, nie dała niczego po sobie poznać. Zamierzała zaczekać cierpliwie, aż wyładuje na niej złość.

– Nicodemusie, może zaczniemy od początku? – zaproponowała. – Nie masz ochoty na rozmowę?

– Na rozmowę? – Potrząsnął głową z niedowierzaniem, po czym zamknął laptop. – Chcesz porozmawiać? Po tych wszystkich latach?

Wzruszyła ramionami w taki sposób, że jej sweter zsunął się odrobinę, odsłaniając jedno ramię.

– Zależy mi na nowym rozdaniu.

Powiódł wzrokiem po jej nagim ramieniu, zanim wzniósł oczy do sufitu, jakby zwracał się do samego Boga, błagając o więcej cierpliwości. Potem skrzyżował ręce na piersi, przyglądając jej się uważnie.

– Pozwól, że zgadnę. Sądzisz, że zdołasz mnie oczarować i zmiękczyć w ten sposób, ponieważ twoje zwykłe gierki spełzły na niczym – westchnął. – Nawet nie wiesz, ile razy widziałem, jak rzucasz urok na mężczyzn. Wiem, jak to działa. Ale przyznaję, że w innych okolicznościach musiałbym uznać twój plan za godny pochwały.

Mattie nakazała sobie spokój. Zrobiła kilka oddechów, zanim ponownie otworzyła usta.

DELUCA

– Chcę cię poznać – odezwała się ostrożnie. Zdołała się nawet uśmiechnąć. Właściwie udawanie potulnej kobiety okazało się całkiem proste.

– Po co? – zapytał nieufnie.

Odwróciła się przodem do niego i uniosła ręce w geście kapitulacji.

– Ponieważ zostaliśmy sami, a ty znasz mnie już całkiem nieźle. Najwyższy czas, żebym przestała walczyć i dla odmiany dowiedziała się czegoś o swoim mężu.

On także obrócił się na stołku, zwracając ku niej twarz.

– Czego ty chcesz, Mattie? – zapytał łagodnie.

Ciebie na talerzu, pomyślała z determinacją. Wiedziała, jak bardzo jej pożąda, i mogła wykorzystać to przeciwko niemu.

– Czego chcesz? – powtórzył.

Zsunęła się ze stołka i stanęła przed nim, a gdy oparła ręce na jego biodrach, znieruchomiał.

– Jeśli naprawdę uderzyłaś się w głowę, powinnaś mi teraz o tym powiedzieć – przemówił oschle.

Mattie przeraziła się, że ją odtrąci albo, co gorsza, zacznie się z niej śmiać, a tego by nie zniosła. Mimo to nie odezwała się. Zamiast tego przesunęła dłonie niżej, aż dotarła do rozporka. Nie odepchnął jej. Właściwie nawet nie drgnął.

– Mattie, co ty wyprawiasz? – zapytał ostro, chwytając ją za nadgarstki. Ale jego dotyk był niezwykle delikatny i czuły.

Odchyliła głowę w tył i spojrzała na niego spod przymrużonych powiek, wodząc kciukiem między jego udami.

– Sama nie wiem – skłamała.

Nigdy wcześniej nie czuła się tak jak teraz, jakby tworzyła jedność z tym mężczyzną i przeżywała wszystko to samo co on. Każdy jego dreszcz przeszywał także jej ciało. To, co się działo, było przerażające i jednocześnie podniecające.

Uklękła przed nim, nie odrywając oczu od jego twarzy. Zapomniała, jaką prowadziła grę i po co to robiła. Nie pamiętała już nawet, że chciała wygrać za wszelką cenę. Jedyne, czego pragnęła, to poznać jego smak.

– Co to ma być? – wychrypiał, ale jej nie odepchnął ani nie powstrzymał, kiedy rozsunęła suwak i ujęła go w dłonie.

– Przeprosiny – szepnęła, zanim pochyliła się i wzięła go w usta.

DELUCA

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nicodemus był pewien, że umarł i poszedł do nieba – albo śnił. Jednak w żadnym z jego snów Mattie nie sprawiła mu takiej rozkoszy. Lizała go i smakowała z takim zaangażowaniem, jakby żyła tylko po to, żeby go zaspokoić.

Niemniej nie był głupcem. Dobrze wiedział, że ta nagła zmiana zachowania była czymś podyktowana, ale nie dbał o to. Musiałby być znacznie lepszym człowiekiem, żeby odrzucić jej prezent, nawet jeśli przypominał konia trojańskiego.

Wsunął palce w gęste włosy swojej żony, a chwilę później wykrzyczał kilka zdań w niezrozumiałym dla niej języku, żeby dać upust ekstazie.

Kiedy otworzył oczy, wciąż przed nim klęczała. Spoglądała na niego tymi dużymi ciemnoniebieskimi oczami, a jej policzki płonęły z emocji. Wyraźnie widział, że była prawie tak samo podniecona jak on, ale wciąż nie wiedział, co nią kierowało.

Wstał i zapiął rozporek, chociaż nadal buzował w nim ogień. Pragnął posadzić ją na blacie i przypomnieć sobie, jak smakuje. Nie potrafił jej jednak zaufać. Dzieliło ich zbyt wiele kłamstw.

– Bardzo mi się podobasz, kiedy tak klęczysz, księżniczko – powiedział, pochylając się, żeby pogłaskać jej policzek. Miała niezwykle gładką skórę. – Mógłbym codziennie zapraszać cię do takiej zabawy.

Ten komentarz nie przypadł jej do gustu. Zrozumiał to w chwili, gdy spojrzał jej w oczy. Ale chociaż zmarszczyła czoło, nie odcięła się ani nie zaatakowała żadną ze swoich zjadliwych zaczepek. Zamiast tego trwała bez ruchu na ziemi.

– Nie jesteś**...** usatysfakcjonowany? – zapytała troskliwie.

Uwadze Nicodemusa nie uszła jednak chłodna kalkulacja znacząca jej twarz. To właśnie ona przywołała go do rzeczywistości.

– W ogóle mnie nie słuchasz – odezwał się lodowatym głosem. – Mówiłem ci, że nie obchodzi mnie, jak cię zdobędę. Jeśli chcesz przede mną klęczeć i udawać, że to przeprosiny, a nie manipulacja, nie zamierzam cię powstrzymywać.

Wzruszył ramionami, ale ona ani drgnęła. Musiał docenić jej talent aktorski.

– Nie wiem, do czego zmierzasz.

– Taka nagła zmiana zachowania dziwi, zwłaszcza u ciebie. – Pokręcił głową, kiedy spróbowała wstać. – Zostań tam, gdzie jesteś.

– Żebyś mógł dalej fantazjować? – Przewróciła oczami. – Dzięki za propozycję, ale nie skorzystam.

– To się dzieje naprawdę. – Uśmiechnął się, kiedy zawładnęła nią furia, wydobywając na powierzchnię prawdziwą Mattie.

Fascynowało go to, z jaką łatwością potrafiła się zmieniać. Czasem w ułamku sekundy jej twarz przechodziła niewyobrażalne transformacje. W końcu opuściła ramiona, wzdychając przeciągle. Ostatecznie jednak uniosła głowę i znów uśmiechnęła się do niego słodko. I nawet ta sztuczka podziała na niego z wielką mocą.

– Przepraszam. Sprawiasz, że czuję się taka**...** – Pokręciła głową, jakby nie potrafiła znaleźć właściwych słów. – Sama nie wiem, jak powinnam zareagować.

– Może na początek przestań udawać – zasugerował, wsuwając jej za ucho kilka kosmyków, które opadły na twarz. – Wątpię jednak, żebyś była tym zainteresowana.

– Niech ci będzie. – Usiadła na stopach, przez co wyglądała, jakby szykowała się do sesji jogi. – Twierdzisz, że znasz mnie na wylot. Zdradź mi więc, proszę, motywy, które obecnie kierują moim postępowaniem. A może to, co przed chwilą zrobiłam, niczym się nie różniło od twojego popisu w samolocie? Czy przyświecały nam te same cele? Czy w twoich oczach ja jak zwykle działałam podstępnie, podczas gdy tobą kierowały wyłącznie szlachetne intencje?

– Na twoim miejscu ograniczyłbym nieco sarkazm – poradził jej Nicodemus.

Przyjrzał się jej pięknym ustom i cudownym oczom, z których bił niezwykły blask, i przyszło mu do głowy, że to się nigdy nie skończy. Ze smutkiem wspomniał trwającą dziesięć lat szaloną zabawę w berka. Niestety nadal nie widział jej końca.

Zdobył wszystko, czego pragnął. Każdy element układanki znalazł się na swoim miejscu. Miał cały świat u stóp, kobieta z jego marzeń nosiła na palcu obrączkę, którą dla niej wybrał, a mimo to nadal czuł się tak samo samotny jak w dniu, kiedy przejrzał grę Aristy.

Dlaczego sądził, że tym razem będzie inaczej? Czemu oczekiwał od Mattie czegoś więcej?

Kiedy ujrzał ją po raz pierwszy, miał dwadzieścia sześć lat i świeże

wspomnienia okropnego miejsca, z którego uciekł. Wydała mu się taka piękna w porównaniu z tym wszystkim, co znał. Poza tym, jak słusznie sama zauważyła, traktował ją jak łącznik z Bartem Whitakerem i jego firmą. Pragnął jej z wielu powodów, ale nie zamierzał popełnić tych samych błędów, które stały się jego udziałem, gdy próbował zdobyć Aristę.

Ojciec tak często nazywał go królem potępionych, że w końcu Nicodemus sam uwierzył w to kłamstwo. Ale zawsze, gdy myślał o drodze, którą pokonał, żeby dotrzeć na szczyt, utwierdzał się w przekonaniu, że nie zmieniłby niczego – w szczególności tego, co połączyło go z Mattie.

– Będziemy gapili się na siebie w nieskończoność? – zapytała, wyrywając go z zamyślenia. – Potrzebujesz więcej czasu, żeby wymyślić sensowną odpowiedź? A może nic nie przychodzi ci do głowy?

– Znam odpowiedź. – Jego głos brzmiał mroczniej i bardziej ponuro, ale ona zdawała się nie dostrzegać różnicy. Nic dziwnego, w końcu go nie znała. Właściwie nikomu nie pozwolił się zbliżyć na tyle, by dać się poznać. Podejrzewał, że to się nigdy nie zmieni. – Ale wątpię, żeby przypadła ci do gustu.

Mattie wstała bez słowa, a on nawet nie próbował jej powstrzymać. Potem sięgnęła po jego kawę i wypiła spory łyk.

– Chodzi o kontrolę, prawda? – zapytała takim głosem, jakby była przekonana, że zna całą prawdę. – Zrobisz wszystko, żeby mi ją odebrać.

– Nie – odparł zwięźle. Zapragnął zlizać z jej ust ledwie widoczny ślad ciemnego napoju. Chciał sprawić, żeby ona też to poczuła. Wolał prawdziwe emocje od chłodnej kalkulacji, ale może już na zawsze miały pozostać poza jego zasięgiem. Musiał przestać zachowywać się jak skończony głupiec. Nie miał już dwudziestu lat, a ta kobieta nie nazywała się Arista. – Chodzi o kłamstwa. Poza tym obawiam się, że pomyliłaś się w obliczeniach.

Uniosła brwi pytająco, ale nie odezwała się słowem. Nie powiedziała nic nawet wtedy, gdy delikatnie pogłaskał jej policzek, a potem przesunął ręką po jej długiej szyi i dotknął nagiego ramienia.

Zawsze zarzekał się, że ją zna, ale tak naprawdę znał tylko własne wyobrażenie na jej temat. W rzeczywistości stała przed nim obca kobieta z ładną buzią – olśniewający dowód na to, że kolejny raz dokonał niewłaściwego wyboru. Wmawiał sobie, że jest inaczej, ale tylko się okłamywał.

– Od dawna wiem, że każde twoje słowo mija się z prawdą – odezwał się po

chwili. – Mimo to uwierzyłem twojemu ciału. Sądziłem, że dobrze odczytuję wysyłane przez nie sygnały.

Nagłówki w gazetach głosiły, że to ona wmanewrowała go w małżeństwo, że rzuciła na niego jeden ze swoich słynnych uroków, a wszystkim kierował jej brat. Kiedy tak na nią patrzył, żałował, że nic z tego nie jest prawdą, bo wtedy mógłby się oszukiwać jeszcze przez jakiś czas.

– Moje ciało nie jest samodzielnym bytem – zauważyła znacznie ostrzej, niż prawdopodobnie zamierzała.

– Teraz to wiem – odparł cicho. Odsunął się od niej. Powinien był to zrobić dziesięć lat wcześniej, kiedy uparł się, że dostrzegł w niej coś więcej poza próżną dziedziczką skupioną wyłącznie na sobie. – Zrozumiałem, że w żadnym razie nie mogę ci ufać. I obiecuję, że od tej pory nigdy tego nie zrobię.

Biorąc pod uwagę, że sama zaplanowała ten podstęp, nie powinna się poczuć dotknięta, a on z całą pewnością nie powinien się tym przejmować. Mimo to nie mógł się oprzeć wrażeniu, że wygląda na zdruzgotaną.

– Ja nie**...** – zamilkła, jakby nie wiedziała, co powiedzieć. – Nicodemusie, ja nie chciałam**...**

Ostatecznie nie dokończyła tej myśli, a po jej twarzy przemknęły rezygnacja i rozpacz. Wcześniej, kiedy jeszcze wierzył w swoje fantazje i sądził, że to tylko gra, którą mógł wygrać, pewnie uznałby, że to efekt niezaspokojonego pożądania.

– Nic się nie zmieniło – dodał. – W końcu przejrzałem na oczy.

– W takim razie musiałeś zauważyć, jakiego narobiłeś bałaganu – rzuciła cierpko, a on się uśmiechnął.

– Nic podobnego. To tylko kolejne kłamstwo. Ale jest nasze i nie zdołamy przed nim uciec.

Chociaż niczego na świecie nie pragnął bardziej niż porwać ją w ramiona, musiał zachować zdrowy rozsądek. Ostatkiem sił zmusił się, żeby odejść i zostawić ją samą, zanim sam stanie się kłamcą. Nie pamiętał, jak tego dokonał, wiedział tylko, że mu się udało.

– Gdybym wiedziała, że zamierzasz pracować podczas naszej podróży poślubnej, też zabrałabym komputer i zajęła się swoją robotą – oświadczyła Mattie znudzonym tonem, odrywając oczy od ekranu tabletu. Spiorunowała Nicodemusa wzrokiem, jakby to jego obarczała winą za to, że na każdym zdjęciu

z ich ślubu, które pojawiły się w mediach, wyglądała na zakochaną i szczęśliwą.

Nicodemus wpatrywał się w laptop ustawiony na szklanym stoliku, który ich od siebie oddzielał, a w ręku trzymał telefon komórkowy. Nawet na nią nie spojrzał. Zachowywał się tak, jakby od lat trwał w nieszczęśliwym związku.

– To ty w ogóle wiesz, co to praca? – zapytał uprzejmie. – Sądziłem, że traktujesz ją raczej hobbystycznie.

I właśnie w tym tkwił problem: od kilku dni zachowywał się wyłącznie grzecznie i układnie, a przy tym wydawał się odległy. W dodatku jego oczy straciły dawny blask, który brała za pewnik.

Nalegał, żeby spędzała z nim czas, spała z nim, jadała w jego towarzystwie. I zawsze, kiedy pokazywała pazury, próbował ją uspokoić. Ale Nicodemus, którego dawniej znała, zniknął, a ona nie potrafiła się z tym pogodzić.

– Doskonale wiesz, że do moich obowiązków należy obsługa najróżniejszych wydarzeń i imprez – przypomniała mu. – Nieraz mi to wytykałeś.

Siedziała wciśnięta w róg sofy, podczas gdy Nicodemus zajmował miejsce na jednym z foteli rozstawionych w ogromnym salonie. Ani na moment nie przestał uderzać w klawiaturę. Ponadto nadal unikał jej wzroku.

– Nic podobnego – skomentował po chwili. – Dostajesz pieniądze za bywanie i przyciąganie paparazzich, na których działasz jak lep na muchy. Płacą ci również za obdzwanianie swoich bogatych, znudzonych i z niewiadomych powodów sławnych znajomych, żeby nakłonić ich do pojawienia się u twojego boku. Możesz to nazywać organizacją imprez, ale dla mnie to ugrzeczniona wersja prostytuowania się.

To ją zabolało.

– Pismaki z brukowców utrzymują, że wykradłeś mnie i poślubiłeś bez zgody Chase’a, ponieważ jesteście rywalami walczącymi o firmę niczym dzikie psy. – Zmierzyła go wzrokiem. – Co w tej sytuacji czyni ze mnie kość.

Dawny Nicodemus zaszczyciłby ją wymownym uśmieszkiem, ale ten nawet nie zadał sobie trudu przywołania na usta zdawkowego uśmiechu. Mattie nie mogła pogodzić się z myślą, że czuje się przez to pusta.

– Są też tacy, którzy utrzymują, że potajemnie kochałaś się we mnie przez lata. – Nie przestawał pisać, kiedy do niej mówił. – Że twój ojciec sprzeciwiał się naszej znajomości, a my byliśmy jak Romeo i Julia w bezwzględnym świecie biznesu. Albo że uknułaś niecny plan w zmowie z Chase’em, żeby się pozbyć

wierzycieli ojca. Nie jestem pewien, która z tych wersji bawi mnie bardziej.

Czy Mattie zawsze tylko udawała? brzmiał jeden z nagłówków. Z widniejącego pod spodem artykułu wynikało, że Mattie to ucieleśnienie korporacyjnej Maty Hari. Rzekomo zmieniała bogaczy jak rękawiczki, wykradając ich sekrety, a przed obiektywami tylko udawała beztroską trzpiotkę, która w miejscu mózgu ma dziurawe wiadro. I właśnie ten bzdurny materiał dotknął ją najbardziej.

– Sądziłam, że świadkami na naszym ślubie byli twoi pracownicy – kontynuowała, odrobinę odbiegając od tematu wstrętnych nagłówków. – Wyobraź więc sobie moje zdumienie, kiedy odkryłam, że jeden z nich był fotografem o tak wielkim talencie, że z tego smutnego wydarzenia uczynił najbardziej romantyczną ceremonię w historii ludzkości.

– Jesteś znacznie lepszą aktorką, niż pierwotnie sądziłem – powiedział, zerkając nad nią znad ekranu, ale jego piękna twarz nie wyrażała żadnych emocji. – Z drugiej strony, nie powinno mnie to dziwić. W końcu niewiele wiesz o prawdziwym świecie.

– W przeciwieństwie do ciebie? – zapytała, zataczając ręką krąg po luksusowym wnętrzu.

– Różnica polega na tym, że ja sam do wszystkiego doszedłem. – Zignorował buczenie telefonu komórkowego. – Sam zbudowałem ten dom. Zaczynałem od zera i dobrze pamiętam, jak to jest, kiedy karmisz się wyłącznie marzeniami, że pewnego dnia los się do ciebie uśmiechnie. Wątpię, żebyś wiedziała, co to znaczy.

– Każdy ma swoje demony, Nicodemusie. – Szybko pożałowała tych słów, ponieważ płynęły z najmroczniejszych zakamarków jej duszy i zdradzały zdecydowanie za dużo. Co gorsza, towarzyszyły im wspomnienia i poczucie winy. – Każdy. Nawet ktoś tak bezużyteczny jak ja.

Przyjrzał jej się uważnie, podsycając narastającą w niej panikę. Natychmiast poczuła ogromny ciężar na piersi i ucisk w gardle. W ogóle nie rozumiała, skąd taka reakcja. Wiedziała jednak tyle, że wykorzystała przeciwko niemu swoją najlepszą broń i wygrała – a przy okazji także coś straciła. Nie sądziła, że będzie jej tego brakować.

– Czy twoje wielkie plany uwzględniają, że będę pracować? – zapytała niespiesznie, jakby grunt nie usuwał jej się spod stóp. – Czy może twoja męska duma wymaga tego, żebym została kurą domową?

– Wątpię, żebyś posiadała umiejętności potrzebne przyzwoitej gospodyni – powiedział z przekąsem. – Potrafisz gotować? Sprzątać? A może prasować?

Mattie rozsiadła się wygodnie na sofie.

– Jestem przekonana, że taki zamożny człowiek jak ty może sobie pozwolić na zatrudnienie całego sztabu ludzi do dbania o dom.

– To prawda. Oni w przeciwieństwie do ciebie wykonują moje polecenia.

– W takim razie mam się czepiać twojego ramienia, pełniąc funkcję dekoracyjną? – zapytała. – Brzmi jak prawdziwe wyzwanie, w dodatku bardzo stymulujące intelektualnie. Ciekawe, jak skomentują to w mediach? Że zabrałeś mnie do Grecji, żeby w tajemnicy oddać mnie w ręce specjalistów od lobotomii?

Potarł twarz dłońmi i przez moment sprawiał wrażenie ogromnie zmęczonego, a nawet zasmuconego. Nie wiedziała, jak to zinterpretować, podobnie jak tamtego dnia w kuchni, kiedy zastała go pogrążonego w myślach.

– Możesz robić, co tylko zechcesz, Mattie – odezwał się w końcu, co wcale jej się nie spodobało. Cierpiała, i to bardziej ze względu na niego niż na siebie. Brakowało jej światła, które dawniej widziała w jego oczach.

– A jeśli zechcę od ciebie odejść? – zapytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– To jedno nie wchodzi w grę – uściślił szorstkim głosem, chwytając z blatu telefon, który znów zadzwonił. – Tkwimy w tym razem i będziemy cierpieli razem. Dobrze to zapamiętaj, bo nie będę się wiecznie powtarzał.

Potem ponownie skupił się wyłącznie na pracy, a Mattie zrozumiała, że może mieć pretensję wyłącznie do siebie za taki bieg spraw.

Wieczorem razem przygotowali prostą kolację, na którą składały się: liście sałaty z sosem winegret, pita, feta, pyszne oliwki z pobliskich gajów i jagnięcina, którą Nicodemus błyskawicznie opiekł na grillu.

Mattie zaniosła talerze na taras, gdzie zasiadali każdego wieczoru, i pomyślała, że w ciągu ostatnich dni zdołali wypracować pewien rytm. I chociaż rzadko się do siebie odzywali, musiała przyznać, że były to najbardziej intymne chwile, jakie dotąd dzieliła z człowiekiem spoza rodziny.

W końcu zrozumiała, dlaczego Nicodemus nalegał na wspólne spędzanie czasu. Nawet jeśli nadal czuł do niej żal i złość, próbował tworzyć więzi wykraczające poza ich słowne potyczki i erotyczne zabawy. Chciał się stać częścią jej życia, a ona nie mogła do tego dopuścić.

– O co chodzi? – zapytał, gdy przyglądała mu się odrobinę za długo. Urwał

kawałek pity, zanurzył go w oliwie z oliwek, po czym włożył do ust. Potem odchylił się na krześle i spojrzał na nią pobłażliwie.

– Najwyższy czas, żebyś mi wytłumaczył, co się wydarzyło wtedy w kuchni – mruknęła pod nosem. – Większość mężczyzn nie posiadałaby się z radości po takim prezencie.

Dostrzegła nieznaczną zmianę na jego twarzy. Uznała to za znak, że nadal na niego działa.

– Nie jestem taki jak większość mężczyzn.

– Bez wątpienia. – Wyprostowała się, unosząc dumnie głowę. – Od tamtej pory nie przestajesz mnie karać.

– Nie dramatyzuj – odparł zdawkowo, zanim wbił widelec w idealnie wysmażony kotlecik jagnięcy. – Istnieją różne kary, ale żadna z nich nie uwzględnia wypoczywania na pięknej greckiej wyspie.

– Wszystko zależy od towarzystwa.

– Posłuchaj, Mattie, ja już to przerabiałem. Ładna dziewczyna. Niekończące się kłamstwa. Gierki**...** Wiem, jak to się kończy.

Ogarnęła ją zazdrość, która zaskoczyła ją tym bardziej, że dotąd praktycznie nie dawała o sobie znać. I wcale jej się to nie spodobało.

– Sugerujesz, że nie dorastam do pięt twojej byłej? – zapytała zjadliwie. – Ktoś mądry powiedział, że porównywanie kradnie radość. Może właśnie dlatego chodzisz taki naburmuszony.

Odniosła wrażenie, że najchętniej by ją teraz uderzył. Nie wykonał jednak żadnego ruchu.

– Twoje zgryźliwości już mnie nie bawią – warknął.

– Dlaczego? – drążyła, zaskoczona własną brawurą.

– To, co uważałem za grę, dla ciebie było kłamstwem.

– Skąd ta pewność? – rzuciła bez zastanowienia i od razu pożałowała tych słów, które zawisły między nimi w powietrzu.

– Zawsze są konsekwencje – powiedział po chwili. – W tym wypadku takie, że nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Chciałaś mnie zmanipulować i zamierzałaś się posunąć do ostateczności, żeby osiągnąć cel.

– A niby od kogo nauczyłam się posługiwać seksem niczym bronią?

– Nie bądź śmieszna! Ja nigdy nie wykorzystywałem seksu w ten sposób. Przyznawałem się tylko do ogarniającego mnie pożądania i czasem dawałem mu

upust. To coś zupełnie innego.

– Bo ty tak twierdzisz?!

– Przez lata marzyłem o chwili, kiedy cię pocałuję – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Ale nigdy nie prosiłem, żebyś zrobiła dla mnie striptiz. Sama wpadłaś na ten genialny pomysł.

– A ty chętnie przystałeś na jego realizację.

– Nie zamierzam kontynuować tej rozmowy – uciął lodowatym głosem. – Bo oboje wiemy, że ty i tak zawsze wszystko wiesz lepiej**...** i że to nie ja uciekałem się do tanich sztuczek.

– Ja**...**

– Zajmij się kolacją – poradził, po czym z ogromnym zapałem zaczął kroić mięso na swoim talerzu.

– Po co ta szopka? – syknęła, zaciskając pięści. – Równie dobrze moglibyśmy udawać, że jesteśmy tacy, jak opisują nas szmatławce.

– To nasze małżeństwo – odparł z naciskiem, świdrując ją wzrokiem. – Powinnaś się cieszyć, że postanowiłem je utrzymać w tej cywilizowanej formie.

Nicodemus obudził się z gorączkowego snu. Nie musiał odwracać głowy, żeby się przekonać, czy Mattie leży obok niego. I bez tego wiedział, że jej tam nie zobaczy. Mimo wszystko wyciągnął rękę i dotknął zimnego prześcieradła.

Odrzucił kołdrę i wyszedł z łóżka, wściekły, że kolejny raz będzie jej musiał szukać po całym domu. Wymykała się każdej nocy. To był jej rytuał. Za każdym razem znajdowała inne miejsce, w którym mogłaby się przed nim ukryć. Nicodemus znajdował ją jednak za każdym razem. Najczęściej wierciła się, mruczała i pojękiwała, co ewidentnie dowodziło, że nie znajdowała się w krainie szczęśliwości.

Nigdy o tym nie rozmawiali. Nicodemus założył, że to tylko kolejny z przejawów buntów, i do pewnego stopnia podziwiał jej upór. Ale tej nocy, kiedy przeszukiwał kolejne pokoje, czuł coś innego. Nie znalazł jej w pokojach gościnnych ani w salonie. Nie spała w solarium ani na skórzanej kanapie w jego gabinecie. Nie ukryła się także w skrzydle z siłownią i krytym basenem. Ostatecznie Nicodemus uznał, że musiała opuścić główny budynek.

Wyszedł więc na dwór. Chłodna bryza wiejąca od morza zwiastowała zimę. Czując pod bosymi stopami kamienne płyty, czuł się jak jaskiniowiec. Rozglądał się, wytężając wzrok, aż dotarł do domku przy basenie zewnętrznym. Otworzył

drzwi i ujrzał ją na leżaku rozłożonym w kącie pod ścianą.

Początkowo odniósł wrażenie, że coś do niego mówi, ale szybko dostrzegł łzy na twarzy swojej żony i zrozumiał, że krzyczy przez sen. Bez wahania podbiegł do niej, wziął ją na ręce, posadził sobie na kolanach i przytulił.

Była lodowata i cała się trzęsła. Kołysał ją delikatnie, szepcząc kojące słowa. Udawał przy tym, że zrobiłby to samo dla każdej kobiety, ale nie cierpiałby równie mocno, gdyby chodziło o kogoś innego. Tylko jej dobro leżało mu na sercu. Tylko ona poruszała w nim jakąś wrażliwą strunę. Pragnął ochronić ją przed wszystkim, co zagrażało jej szczęściu – nawet jeśli istniało tylko w jej głowie.

W końcu się uspokoiła i zaczęła oddychać spokojnym, równym rytmem. Nicodemus wiedział, że zdążyła się obudzić i zorientować w sytuacji, ponieważ była bardzo spięta.

– Już dobrze – przemówił do niej cicho. Cieszył się, że otacza ich ciemność, bo w przeciwnym razie dostrzegłaby strach widoczny na jego twarzy. – Przy mnie nic ci nie grozi.

– Co**...** co się stało?

Oparł dłoń na piersi, żeby uspokoić oszalałe serce, po czym kolejny raz pogłaskał ją po głowie. Ale Mattie się odsunęła.

– Często miewasz koszmary? – zapytał, gdy wstała chwiejnie. Patrzył, jak ciasno opatula się kocem. – To dlatego wymykasz się z łóżka każdej nocy? Już wcześniej bywałaś roztrzęsiona, ale nigdy do tego stopnia. Zwykle uspokajałaś się, kiedy cię przytulałem.

– Słucham? – odparła piskliwym, spanikowanym głosem. – Co ty opowiadasz?

– Dręczyły cię senne mary – powiedział wolno, wyczuwając napiętą atmosferę. W lot pojął, że odkrył coś istotnego. – Łkałaś. I chyba krzyczałaś. Wciąż powtarzałaś jedno i to samo słowo.

– To dziwne – odparła znacznie spokojniej. – Pewnie się czymś zatrułam.

Kolejne kłamstwo, pomyślał Nicodemus, chociaż nie potrafił przywołać gniewu, który zwykle towarzyszył mu w podobnych sytuacjach. Zauważył, że z trudem trzyma się na nogach, i zapragnął dla nich innego życia. Tak bardzo chciał jej zaufać.

Nie dotknął jej, chociaż na niczym nie zależało mu bardziej. Obserwował więc tylko, jak przyjmuje pozycję obronną, jak się jeży i zbroi w oczekiwaniu na

konfrontację.

– Wątpię, żeby zaszkodziło ci jedzenie – odezwał się po chwili. – Wzywałaś matkę.

Wydała taki okrzyk, jakby wymierzył jej cios prosto w brzuch.

– Matkę? – zapytała drżącym głosem. – To bez sensu. Musiałeś źle usłyszeć.

– Nie, *agapi mou* – zaprzeczył, ledwie zdając sobie sprawę, że nazwał ją swoją miłością. W tej chwili nie to było najważniejsze. – Powtarzałaś tylko jedno słowo: mama. Raz za razem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Mattie obudziła się następnego dnia rano, Nicodemusa nie było w sypialni. Przez moment wpatrywała się w tę połowę łóżka, którą zwykle zajmował, prezentując się w całej okazałości, aż nagle przypomniała sobie wydarzenia minionej nocy.

Bolała ją głowa, pulsowały jej skronie, a żołądek miała ściśnięty do granic możliwości. Nie pomógł ciepły prysznic ani kubek świeżo zaparzonej kawy. Czuła się tak, jakby poruszała się we mgle. Próbowała przy tym robić jak najmniej hałasu, zwłaszcza kiedy przemierzała długi korytarz prowadzący do gabinetu Nicodemusa. Zatrzymała się gwałtownie, kiedy usłyszała jego stanowczy głos.

– Podpisałem już dokumenty – powiedział, a Mattie od razu wyobraziła sobie sale konferencyjne pełne eleganckich mężczyzn w szytych na miarę garniturach, czekających posłusznie na jego rozkazy. – Dalszą zwłokę potraktuję jako wrogie działanie. Czy to jasne? *Endaxi*.

Ten potężny głos dał jej fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Kazał jej uwierzyć, że Nicodemus potrafi rozwiązać wszystkie jej problemy.

Wycofała się na palcach w kierunku schodów i wróciła do sypialni. Ruszyła prosto do przestronnej garderoby, gdzie błyskawicznie znalazła swoje walizki i z jednej z nich wyciągnęła paczkę papierosów. Odetchnęła z ulgą na widok trzech ostatnich sztuk spoczywających w środku wraz z zapalniczką.

Nie wyszła na balkon, ale udała się do skrzydła przeznaczonego dla gości. Dopiero tam, w jednym z pokoi, rozsunęła drzwi prowadzące na patio. Przycupnęła na małej wykutej z żelaza ławeczce i oddała się jednemu ze swoich najpaskudniejszych nawyków.

Wsunęła stopy pod siebie, a głowę odrzuciła w tył, pozwalając, żeby słońce przyjemnie muskało jej twarz. Powoli odzyskiwała spokój. Papieros nie smakował najlepiej, ale to nie miało znaczenia. Tak naprawdę paliła, by przypomnieć sobie, że Nicodemus nie ma nad nią władzy.

Wcale nie znał jej tak dobrze, jak utrzymywał, ponieważ Mattie zdołała uchronić przed nim niejeden sekret. Bez względu na to, ile zjedzą razem posiłków i ile nocy spędzą w jednym łóżku, to się nie zmieni.

Nie mogła ulec iluzji bezpieczeństwa, bo to oznaczałoby dla niej koniec. I nawet jeśli z każdym dniem coraz bardziej pragnęła zaryzykować i przekonać się, czy ten wspaniały, silny mężczyzna mógłby jej pomóc dźwigać ciężar sekretów, walczyła z tym z całych sił.

– Nie trać głowy, Mattie – mruknęła do siebie.

– Obawiam się, że to się już stało.

Podskoczyła jak oparzona, zanim gwałtownie obróciła głowę w kierunku swojego męża stojącego w drzwiach prowadzących na patio. Nie sprawiał wrażenia zadowolonego.

Mattie spojrzała na papierosa, jakby cudem znalazł się w jej ręce, a potem ponownie na Nicodemusa. Serce zabiło jej mocno, a żołądek skurczył się gwałtownie. Ale nie mogła się teraz wycofać. Dlatego zaciągnęła się i wypuściła dym prosto na niego.

Przez kilka sekund tylko się jej przyglądał, zanim niespodziewanie wybuchnął śmiechem. Wytrącona z równowagi Mattie nie wiedziała, jak na to zareagować, więc tylko patrzyła, jak Nicodemus okrąża ławeczkę i staje naprzeciwko niej.

Gdy było już za późno na ucieczkę, Nicodemus pochylił się, wyjął papierosa spomiędzy jej palców i rozgniótł go butem. Potem ujął jej twarz w dłonie, spoglądając jej prosto w oczy.

– Czy wyraziłem się niejasno? – zapytał spokojnym tonem, który nie przystawał do jego rozjuszonego spojrzenia. – Bo pamiętam, jak ci tłumaczyłem, że nie akceptuję palenia. A może mi się to przyśniło?

– Nigdy nie obiecałam, że się dostosuję – odparła, zdumiona własną determinacją. Nie wiedziała, skąd czerpie odwagę, ale brnęła dalej. – Od naszego pierwszego spotkania nie robisz nic innego, tylko wyznaczasz mi kolejne granice. Oczywiście możesz wymyślać zasady, ale to nie znaczy, że muszę według nich funkcjonować.

– Dziękuję – powiedział z uśmiechem.

– Za co? – zapytała nieufnie.

– Za to, że ułatwiłaś mi podjęcie decyzji.

Bez dalszych wyjaśnień wziął ją na ręce i wniósł do środka. Przyciskając ją mocno do umięśnionej klatki piersiowej, niósł przez kręte korytarze. Mattie oczywiście walczyła. Wierzgała nogami i wiła się niczym piskorz, a on wciąż tylko się z niej śmiał.

Zaczęła nawet krzyczeć, ale nie trwało to długo, ponieważ w pewnej chwili Nicodemus rzucił ją na łóżko. Wtedy zrozumiała, że przyniósł ją do sypialni. Wściekła obróciła się na bok i uniosła na rękach do pozycji siedzącej. Tymczasem jej mąż stanął tuż obok, krzyżując ręce na piersi.

– Przeżyliśmy tydzień kłamstw i wymuszonej uprzejmości – odezwał się powoli. – Nie wyniknęło z tego nic dobrego, dlatego postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce.

– To nic nowego!

– Mattie – skarcił ją głosem twardszym od stali – ucisz się.

Zamilkła, chociaż nie dlatego, że zamierzała usłuchać, ale wyłącznie po to, żeby wyrównać oddech i zapanować nad rozszalałym sercem, a przynajmniej tak sobie powtarzała.

– Co twoim zdaniem powinienem zrobić z kobietą, która zachowuje się jak krnąbrne dziecko?

– Rozumiem, że to pytanie retoryczne?

Zignorował jej kąśliwą uwagę.

– Nie potrzebuję konsultacji psychologicznej, żeby zrozumieć, że miałaś trudną relację z ojcem. Oczywiście mógłbym przyjąć jego postawę, ale co by to dało?

Mocno przygryzła wargę, zanim syknęła wściekle:

– Trudną relację mam wyłącznie z tobą.

– Musisz coś zrozumieć – kontynuował Nicodemus władczym głosem, który rozpalał ją i zamieniał jej złość w coś, czego nie chciała nazwać. – Cokolwiek zrobisz, ja wygram. Bez względu na to, jak długo będziesz ze mną walczyć, skończysz na przegranej pozycji.

– Nie będziesz mi rozkazywał**...**

– Najwyższy czas, żebyś przestała walczyć z wiatrakami – przerwał jej ostro. – Nie żyjemy w twoim świecie, ale w moim. Nie ma w nim miejsca na twoje napady furii.

Na początku nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć. Trawiące ją pragnienia nie pozwalały zebrać myśli ani sformułować z nich zdań. Wiedziała, że znajduje się o krok od miejsca, w którym pochłoną ją całą. Nie miała tylko pojęcia, co jej wtedy zostanie.

– Dlaczego uważasz, że możesz mi rozkazywać? – wypaliła w końcu, mierząc

go wzrokiem. Ubrany na czarno, w bawełnianą koszulkę i dopasowane spodnie, wyglądał niezwykle seksownie, co tylko pogarszało sytuację, bo zamiast zbroić się do walki, Mattie tylko rozpływała się w zachwycie. – I dlaczego każdą moją wypowiedź traktujesz jak napad furii? Może po prostu nie podoba mi się sposób, w jaki mnie traktujesz.

Wypełniające pokój powietrze stało się elektryzujące.

– Miałem kiedyś taki pomysł, żeby sprawić ci lanie. Potem zaproponowałem, żebyś dla mnie zatańczyła, ale ty wolałaś uciec. W efekcie musiałem po tobie sprzątać. – Uśmiechnął się blado, wzruszając ramionami. – Wykorzystałaś swoje ciało w naszej grze. Pomyślałem więc sobie, że mogę zrobić to samo.

– Jeśli dasz mi klapsa – syknęła, przerywając jego wywód – obiecuję, że rzucę się do morza.

– Dobrze, że mnie uprzedziłaś – odparł bezbarwnym głosem. – W tej sytuacji będę musiał cię unieruchomić.

Kiedy oparł jedno kolano na materacu, Mattie zadrżała z podniecenia. Zalewające ją emocje były tak potężne, że spanikowała. Rzuciła się więc do ucieczki. Zamierzała pobiec do łazienki, przez okno wydostać się na dach, a potem pobiec w kierunku plaży.

Ale zanim zdążyła zejść z łóżka, Nicodemus chwycił ją mocno.

– Nie ruszaj się – rozkazał.

Mattie jednak wiedziała lepiej, dlatego zaczęła się szamotać. Po kilku minutach zrozumiała, że zachowuje się absurdalnie, ponieważ mężczyzna, któremu próbowała się wyrwać, był kilkakrotnie silniejszy od niej. Kiedy ona zużywała resztki energii, on tylko trzymał ją, obserwował i czekał.

W końcu zabrakło jej tchu, więc znieruchomiała. Dopiero wtedy dotarło do niej, że Nicodemus przyciskał biodra do jej bioder, a jedną nogę trzyma między jej udami. Znajdował się niebezpiecznie blisko. Czuła bijące od niego ciepło i podniecenie.

– Tylko pogarszasz sytuację – ostrzegł ją.

Oszołomiona pomyślała, że wcale nie ma ochoty z nim walczyć. Jedyne, czego pragnęła, to wtulić się w niego, odnaleźć jego usta i pocałować. Marzyła tylko o tym, żeby poczuć go w sobie.

– Nicodemusie – szepnęła.

– Upierałaś się, że nigdy mi nie ulegniesz – kontynuował bezwzględnym,

nieznoszącym sprzeciwu tonem, który doprowadzał ją do szaleństwa. – Niemniej ja od dłuższego czasu jestem przekonany, że uległość to dla ciebie najlepsze lekarstwo. Tylko pomyśl, jak byłoby cudownie. Niczego nie musiałabyś kontrolować. Złożyłabyś swój los w moje ręce.

Ciałem Mattie wstrząsnął gwałtowny dreszcz, jakby to wszystko, do czego ją zachęcał, już się wydarzyło.

– Możesz też podzielić się ze mną jednym ze swoich sekretów – kontynuował, nie odrywając od niej oczu. – Jeden w zupełności mi wystarczy.

Nagle wszystko stało się jasne. Mattie zrozumiała, co musi zrobić. Właściwie powinna była zdecydować się na to znacznie wcześniej. Ponieważ seks mógł się stać doskonałą zasłoną dymną i pomóc jej ochronić tę część jej życia, którą nie chciała się z nikim dzielić.

Spojrzała na twarz swojego męża w nadziei, że dostrzeże choćby cień łagodności i czułości. Napotkała jednak ponure, nieustępliwe spojrzenie. Takiego Nicodemusa znała i takiego go pragnęła.

– Jeden sekret – powtórzył z naciskiem. – W zamian za twoją wolność.

Wyswobodziła dłoń z jego uścisku i delikatnie pogłaskała jego policzek.

– Pragnę cię – szepnęła.

Nicodemus nie mógł się ruszyć. Był jak sparaliżowany. Ale to nie jej słowa wywołały taką reakcję, tylko to, co ujrzał w jej szeroko otwartych oczach: determinację, pewność i absolutną szczerość.

Mimo wszystko musiał pamiętać, że miał do czynienia z zawodową kłamczuchą. Ta kobieta zbudowała swoje życie na fałszu i obdzielała nim wszystkich po równo. Skąd zatem mógł mieć pewność, że i tym razem nie mówi mu tego, co chce usłyszeć, chociaż w rzeczywistości myśli coś zupełnie innego?

Jakby wyczuwając jego wątpliwości, Mattie zarzuciła mu ręce na szyję i poruszyła się zmysłowo.

– Zawsze cię pragnęłam – mruknęła niczym kotka.

Pierwszy raz w życiu Nicodemus nie dbał o to, czy jest oszukiwany. Było mu obojętne, czy ta kobieta okaże się jego wybawieniem, czy skaże go na wieczne potępienie. Nie zamierzał dłużej odmawiać sobie rozkoszy, którą oferowała.

Pocałował ją niczym wygłodniałe zwierzę. Smakowała ogniem, dzikością i pożądaniem. Z każdym kolejnym pocałunkiem zatracał się coraz bardziej. Mógł myśleć tylko o tym, że piękna, seksowna Mattie w końcu ogłosiła kapitulację.

Kiedy kreśliła palcami najróżniejsze kształty na jego plecach, odkrywał kolejne wrażliwe punkty na jej ciele. W pewnej chwili odsunął się, żeby ściągnąć koszulkę, a gdy wydała cichy okrzyk zachwytu, z trudem opanował się, żeby nie rzucić się na nią bez zahamowań.

Pospiesznie zsunął czarne obcisłe dżinsy z jej długich nóg, a potem pozbył się górnej części garderoby swojej żony. Kolejny raz jego uwagę przyciągnęło mityczne stworzenie wytatuowane na jej biodrze. Powiódł po nim językiem, wsłuchując się w podniecające dźwięki, które wyrywały się z jej ust.

Wszystko wskazywało na to, że pragnęła go równie mocno jak on jej. Rozpiął więc stanik, a potem ujął w dłonie cudownie jędrne piersi Mattie. Całował je, lizał i kąsał, a ona wiła się, jęcząc coraz głośniej.

W końcu przesunął dłonie niżej, aż do pierścionka połyskującego w pępku, i pierwszy raz pomyślał, że ta błyskotka bardzo mu się podoba. Zachwycony chłonął widok tej ponętnej kobiety, o której marzył latami, i wątpił, żeby kiedykolwiek zdołał się nim nasycić.

Wsunął palce pod cienką koronkę skrywającą to miejsce, w którym chciał się znaleźć, a ona chwyciła go mocno za włosy.

– Pragnę cię – powtórzyła nagląco. – Wejdź we mnie. Proszę.

– Jesteś pewna? – zapytał, klęcząc między jej nogami. – Jeśli chcesz się wycofać, to teraz masz ostatnią szansę.

Spojrzała na niego przerażona, zanim czym prędzej podniosła się na kolana i zdecydowanym ruchem ściągnęła majtki.

– Nie zamierzam się wycofywać – powiedziała zachrypniętym głosem, a Nicodemus jej uwierzył.

Przyciągnął ją do siebie i zatopił palce w jej włosach. Tymczasem Mattie sięgnęła do rozporka jego spodni i zsunęła je razem z bokserkami. Kiedy poczuł, jak przesuwa palce po najwrażliwszej części jego ciała, jęknął głośno. Nie mógł dłużej czekać. Chwycił ją za nadgarstki i odsunął od siebie.

– Ale ja chcę**...**

– Powiedziałaś mi już, czego chcesz – przerwał jej. – Nie dostaniesz tego, jeśli nie skończysz z tymi pieszczotami.

Być może uległ złudzeniu, ale uśmiech, który mu posłała, rozświetlił cały pokój. Dotarł nawet do najmroczniejszych zakamarków jego duszy i zalał je ciepłym blaskiem. Wtedy zrozumiał, że znalazł się w niebezpieczeństwie.

Mimo wszystko położył się na plecach, pozbył się ostatnich elementów garderoby, po czym wsunął Mattie pod siebie. Oparł sobie na biodrze jej nogę, a ustami zamknął jej usta. Jedną ręką sprawdził, czy jest na niego gotowa. Była.

– Jesteś moja, *agapi mou* – mruknął jej do ucha. – Zawsze byłaś moja.

Wszedł w nią zdecydowanym ruchem i usłyszał jej krzyk. Natychmiast znieruchomiał. Ze zdumieniem spojrzał na jej twarz, która nie wyrażała już pożądania, ale cierpienie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Mattie poczuła go w sobie, przeszył ją ból. Miała jednak nadzieję, że Nicodemus niczego nie zauważy. Myliła się. Zrozumiała to, kiedy znieruchomiał i spojrzał na nią zaniepokojony.

– Nie przejmuj się – rzuciła pospiesznie, ponieważ nie chciała, żeby przestawał. – Zaraz będzie lepiej. Prawda?

Na próbę poruszyła biodrami i od razu tego pożałowała.

– Nawet w tej sprawie musiałaś mnie okłamać – warknął wściekle. Nie sprawiał wrażenia beztroskiego, rozbawionego ani nawet podnieconego. Gniew zdominował w nim wszystkie inne uczucia.

Tymczasem Mattie nadal dotkliwie odczuwała jego obecność.

– Nie skłamałam – zaoponowała, zdumiona, że zdołała wydobyć z siebie głos. – Nigdy się nie dopytywałeś o moje dziewictwo.

Nadal leżał nieruchomo, wpatrując się w nią tak, jakby go zdradziła.

– Jak to możliwe? – zapytał ponuro.

– A jak sądzisz? – odcięła się, próbując znaleźć najwygodniejszą pozycję pod naporem potężnego ciała swojego męża. – Nigdy tego nie robiłam.

– Masz dwadzieścia osiem lat. Prędzej spodziewałbym się ujrzeć odbicie boskiego oblicza w talerzu niż spotkać dwudziestoośmioletnią dziewicę.

– Prawo tego nie zabrania.

– Istotnie. To jednak wydaje się dość**...** niezwykłe, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie twoje romanse rozkwitające w świetle reflektorów.

– Dobrze wiesz, że kiedy paparazzi celują do ciebie z aparatów fotograficznych i kamer, trzeba robić show.

– Kłamać i oszukiwać?

– Ja bym tak tego nie nazwała.

Chociaż Nicodemus był na nią wściekły, jego oczy wyrażały nie tylko furię, ale także dezorientację i udrękę. Mattie musiała przyznać niechętnie, że to ona wprawiła go w ten stan. Ona była wszystkiemu winna, chociaż wcale tego nie planowała.

– Jakim cudem? – powtórzył z naciskiem.

Dopiero teraz stało się jasne, że wybór, którego dokonała, nie okazał się

idealnym rozwiązaniem. Zamiast odwrócić jego uwagę od niewygodnych tematów, seks tylko go do nich przybliżył – a właściwie brak seksu. Koniec końców brak doświadczenia w intymnych relacjach z mężczyznami okazał się problemem nie tylko dlatego, że zmuszał ją do wyznania prawdy, ale także z powodu bólu, który mu zadała.

– Co jest z tobą nie tak?! – zagrzmiała. – Robię ci dobrze ustami, a ty wpadasz w szał, oddaję ci swoją cnotę, a ty mnie traktujesz jak trędowatą!

– Jesteś idiotką – warknął. – I zaczynam odnosić wrażenie, że ci z tym dobrze. Robisz wszystko, żeby nikt nie mógł cię posądzić o posiadanie mózgu.

– Nie jestem idiotką! – odparła z irytacją, mimo że właśnie tak się czuła.

– Chciałaś, żebym cię skrzywdził? – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Wyreżyserowałaś tę scenę w taki sposób, żebym na końcu ugiął się pod ciężarem wyrzutów sumienia? Zamierzałaś zrobić z siebie ofiarę? Gratulacje! Spisałaś się na medal.

Uniósł się na rękach, a Mattie zrozumiała, że lada moment ją zostawi. Nie mogła ani tym bardziej nie chciała, na to pozwolić.

– Ani mi się waż! – Oplotła go nogami w pasie, przekonana, że jeśli puści, straci go na zawsze. – Jeśli teraz odejdziesz, niczego nie zdołamy naprawić.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – powiedział gorzko, chociaż nie spróbował się wyswobodzić. – Poza tym udowodniłaś, że jesteś zdolna do wszystkiego.

Oparła dłonie na jego piersi, rozkoszując się ciepłem tego cudownego mężczyzny. Bicie jego serca zdradzało, że cierpiał równie mocno jak ona. Pragnęła przynieść mu ukojenie, dlatego kolejny raz delikatnie poruszyła biodrami. Chociaż nie sprawiło jej to przyjemności, nie okazało się także dotkliwym doświadczeniem.

– Spraw, żeby było lepiej – rozkazała władczo.

– Skąd pewność, że potrafię? – zapytał po chwili, gdy jego oczy ponownie zapłonęły z pożądania.

– Bo już tego dowiodłeś – szepnęła, marząc tylko o tym, żeby się do niej przysunął.

Zmrużył oczy, nachylając się odrobinę.

– Co mi z tego przyjdzie? – mruknął przeciągle.

Mattie zmarszczyła czoło.

– Prawdopodobnie orgazm. – Zastanowiła się, zanim dodała: – Czy nie o to

w tym chodzi?

Nicodemus uśmiechnął się, zanim wykonał kolejny leniwy ruch. Niespiesznie wycofywał się odrobinę, by za chwilę ponownie ją wypełnić, aż w pewnej chwili zaczęła się odprężać.

– Mylisz się, Mattie – szepnął melodyjnym głosem podszytym twardym męskim ego. – Orgazm to tylko efekt odpowiednich umiejętności w połączeniu z reakcjami chemicznymi zachodzącymi w organizmie, a nie o to tu chodzi.

– Czytałam coś zupełnie innego – odparła poważnie.

– W takim razie muszę pokazać ci różnicę między tym, co wypisują w książkach, a rzeczywistością. – Pochylił głowę i polizał jeden z jej sutków, a gdy zadrżała, nagrodził ją seksownym uśmiechem. – Spodoba ci się ta lekcja, księżniczko. Potem porozmawiamy.

Zmienił pozycję i pchnął tak, że pożądanie rozpaliło każdy zakamarek jej ciała. Wtedy zrozumiała, co miał na myśli. Pasowali do siebie idealnie, jakby zostali dla siebie stworzeni. Wszystko było ze sobą połączone, dlatego odczuwała to całą sobą.

– Nie przestawaj – szepnęła drżącym głosem – a porozmawiam z tobą, o czym tylko zechcesz.

Roześmiał się głośno, kontynuując swój taniec. I Mattie nie wiedziała, w którym momencie całkiem zapomniała o bólu. Zachwycona przyłączyła się do swojego kochanka. Płonęła z pożądania i chciała coraz więcej.

Nicodemus wprowadzał ją w tajniki tej erotycznej sztuki niczym najwspanialszy wirtuoz. Torował jej drogą, którą chętnie kroczyła do celu. Każdy jego dotyk przybliżał ją do spełnienia, aż poczuła, że dłużej tego nie zniesie.

– Nie mogę – powiedziała urywanym głosem.

– Jeszcze tylko chwila – zapewnił ją, wsuwając rękę między jej rozchylone uda.

Sekundę później świat eksplodował tysiącem barw. Drżąc z rozkoszy, Mattie zamknęła oczy. Wkrótce usłyszała swoje imię, wykrzyczane męskim głosem w momencie uniesienia.

Dopiero gdy zapadła noc, Nicodemus pozwolił jej odpocząć, chociaż przyszło mu to z wielkim trudem. Wyglądała tak cudownie, gdy leżała u jego boku pogrążona we śnie, że nie mógł oderwać od niej oczu.

Do ostatniej chwili liczył na to, że kolejny raz otworzy oczy i zaprosi go

kuszącym spojrzeniem. Wtedy nie musiałby myśleć. Skoro jednak nie zdarzyło się nic takiego, usiadł na brzegu łóżka i ukrył twarz w dłoniach.

To był bardzo długi dzień, który wiele go kosztował i bardzo go poruszył. W końcu poznał każdy centymetr jej ciała, dowiedział się, jak smakuje i pachnie. Brał ją raz za razem, przekonany, że tego nie zniesie, ale ona wciąż tylko szeptała, że pragnie więcej. Okazała się rozkosznie zachłanną i chętną kochanką.

Był jedynym mężczyzną, który to wiedział – jedynym, który dotykał jej w ten sposób. Ta świadomość tylko potęgowała jego zaborczość. Czuł się jak człowiek pierwotny gotowy bronić swojej własności za wszelką cenę.

– Teraz będziemy rozmawiać? – usłyszał jej cichy głos.

Mógł zaprzeczyć. Mógł wziąć ją w ramiona i ponownie zatracić się w jej rozkosznym cieple. Mógł przeciągać to w nieskończoność. A jednak nie, nie mógł.

– Pinokio mógłby się wiele od ciebie nauczyć – powiedział bez cienia humoru. Nie oskarżał jej, a jedynie stwierdził fakt.

– Jeśli planowałeś nocne pogaduszki, to śmiem twierdzić, że źle się do tego zabierasz.

Jak zwykle zdołała go rozbawić, ale właśnie dlatego stanowiła tak duże zagrożenie. Była znacznie groźniejsza, niż sądził, znacznie groźniejsza od Aristy, ponieważ zwyczajnie ją lubił.

Podobało mu się jej cierpkie poczucie humoru. Imponowały mu jej odwaga i buta. Mógłby wymienić tysiąc rzeczy, które w niej cenił i podziwiał. I nie chodziło wyłącznie o niezwykłą urodę Mattie ani o to, jak bardzo jej pożądał. Ale to wszystko traciło znaczenie w obliczu faktu, że nie potrafiła przestać kłamać.

– Przecież wiesz, że mam rację – odparł, spoglądając na nią. – Zbudowałaś swoje życie na kłamstwie. Łżesz na każdy temat.

Spochmurniała.

– Nie możesz ode mnie oczekiwać, że wpuszczę cię do swojego świata tak od razu. To wymaga czasu i**...**

– Dlaczego na mnie czekałaś? – zapytał bez ogródek.

– Wcale nie czekałam. Tak się akurat złożyło.

– Znów kłamiesz. – Zrozumiał, że ma rację, gdy twarz Mattie przybrała odcień dojrzałej wiśni. – Spróbujmy jeszcze raz. Czego dotyczą twoje koszmary?

Zrobiła tak zrozpaczoną minę, że zapragnął ją przytulić i pocieszyć. Co więcej, wiedział, że zaciska pięści, mimo że ukryła ręce pod kołdrą. Właśnie na tym polegał problem: zdążył ją poznać zdecydowanie za dobrze.

– To był tylko ten jeden koszmar – zapewniła go niskim głosem, nie patrząc na niego.

Czuł, że się rozpada, jakby to ostatnie kłamstwo przepełniło czarę goryczy.

– Sądziłem, że zdołam do ciebie dotrzeć – powiedział cicho. – Łudziłem się, że to tylko gra, którą w końcu przerwiesz, kiedy zostaniemy całkiem sami.

Kiedy na niego spojrzała, w jej oczach lśniły łzy.

– Jeśli chcesz ocalić to, co jest między nami, powiedz prawdę – dodał bardziej natarczywie, niż zamierzał. – Zanim pogubimy się w tej gmatwaninie kłamstw.

– Wiesz wszystko, co ważne – upierała się. – Jestem tutaj. Czekałam na ciebie. Jakie to ma znaczenie dlaczego?

Wstał, kręcąc głową, po czym zapalił światło, żeby rozpędzić spowijający ich mrok. W ciemności mógł się oszukiwać, wmawiając sobie rzeczy, w które chciał wierzyć. Jednak bardziej od pobożnych życzeń potrzebował prawdy.

Mattie siedziała na środku łóżka owinięta kołdrą, a on nadal jej pragnął. Chociaż spędził z nią cały dzień, wciąż nie miał dość. Zachowywał się jak uczniak, który nie wyciąga wniosków z własnych porażek.

– Mój ojciec był surowym, ponurym człowiekiem – odezwał się w końcu. – Zawsze otaczała go ciemność, a moja matka robiła wszystko, żeby go ugłaskać, bez względu na to, co mówił czy robił. Długo nie rozumiałem, dlaczego w naszym domu dbało się wyłącznie o jego samopoczucie. – Zamilkł na moment. Wyobraził sobie tego wściekłego mężczyznę, który kontrolował innych za pomocą gniewu i podłości. – Gdy dorastałem, ojciec próbował mnie wychowywać. Twierdził, że wyczuwa kłamstwa na kilometr. Za każdym razem, kiedy uznał, że nie wyjawiłem mu prawdy, próbował wydusić ją ze mnie biciem.

– W takim razie oboje jesteśmy kłamcami – wtrąciła Mattie niezwykle ciepłym głosem.

– Dawał długie wykłady, które okraszał niespodziewanymi ciosami – kontynuował Nicodemus. – Miał bardzo sztywne poglądy na to, co dobre, a co złe. Chyba nie muszę dodawać, że zawiodłem go pod wieloma względami.

Westchnęła cicho, zanim powiedziała:

– Trudno mi sobie wyobrazić, jak znosisz czyjeś widzimisię, a jeszcze trudniej,

że mógłbyś kogoś rozczarować.

Chciał udać, że łagodna nuta w jej głosie nie ma żadnego znaczenia, ale nie potrafił.

– Na szczęście nie spędzał z nami wiele czasu – dodał, żeby oderwać myśli od tego, z czym nie potrafił się zmierzyć. – Często znikał na całe tygodnie. Matka wmawiała mi, że wyjeżdżał w interesach i że to nic nie znaczy, bo ojciec bardzo nas kocha, ale mnie było lepiej bez niego. Kiedy odważyłem się przyznać to głośno, spoliczkowała mnie.

– Nie chcę, żeby to źle zabrzmiało – skomentowała Mattie – ale nie mam najlepszego zdania o twoich rodzicach.

Nicodemus przywołał z pamięci obraz matki. Była przepiękną kobietą. Doskonale pamiętał jej niemal czarne oczy i burzę włosów, które czesała, układała i zakręcała godzinami. Pod nieobecność męża pobłażała sobie, popijając ulubione drinki. Przy nim nigdy nie tykała alkoholu. Pamiętał, jak godzinami przesiadywała przy oknie, za którym rozpościerał się nieciekawy widok.

– Pewnego dnia, kiedy miałem dwanaście lat, postanowiłem śledzić ojca. – Nicodemus nie potrafił powstrzymać potoku słów, chociaż sam nie rozumiał czemu. – Nie wiem, dlaczego się na to zdecydowałem, ale chyba po prostu się nudziłem. Tego roku pojawiał się coraz rzadziej, przez co matka stawała się coraz bardziej zgorzkniała. Nie stroniła od alkoholu i powoli traciła kontakt z rzeczywistością, ponieważ wolała żyć w swoim wyimaginowanym świecie.

– Kto się tobą zajmował? – zapytała Mattie.

Uśmiechnął się do niej pobłażliwie.

– A kto zajmował się tobą, kiedy twój ojciec stawał za sterami Whitaker Industries?

– Mieliśmy całe zastępy doskonałych nianiek – wyjaśniła pospiesznie. – I wspaniałą gosposię, którą traktowaliśmy z Chase’em jak członka rodziny.

– Moja matka nie pracowała, chociaż często opowiadała o czasach przed moimi narodzinami, kiedy zarabiała na życie sprzątaniem. Nie miałem nianiek ani gosposi, więc sam się o siebie troszczyłem. – Dostrzegł współczucie malujące się na jej twarzy, ale nie zamierzał tego roztrząsać. – Tamtego dnia, kiedy za nim poszedłem, dotarłem do dzielnicy, gdzie położone na wzgórzach domy były znacznie większe i ładniejsze.

Nicodemus podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Wolał widok nocnego nieba od jej łagodnego spojrzenia.

– Kiedy zajrzałem przez okno budynku, do którego wszedł, odkryłem, że miał drugą rodzinę – powiedział cicho. – Widziałem kobietę i troje dzieci. Jeden z chłopców mógł być moim rówieśnikiem. Cała trójka mówiła do niego „tato”.

Nigdy wcześniej nikomu o tym nie opowiadał i nawet teraz nie chciał przyznać, jak bardzo czuł się wtedy rozdarty i zdradzony. Nawet po tylu latach jego serce krwawiło równie mocno jak tamtego dnia.

– Wracałem tam codziennie i podglądałem, jak żyją. I właśnie wtedy nauczyłem się pragnąć. Chciałem mieć to samo co tamte dzieci. Przyjęcia, które wyraźnie je nudziły. Drogie zabawki, za które nigdy nie dziękowały. Wspaniały duży dom z mnóstwem pokoi, do których nawet nie zaglądały.

Zwrócił ku niej twarz, a potem oparł się ramieniem o ścianę tuż przy oknie. Mattie nawet nie drgnęła. Wciąż siedziała w tym samym miejscu, zmierzwione włosy opadały jej na plecy, a oczy lśniły z emocji. Wyglądała pięknie, a on chciał ją tulić w ramionach. Pragnął jej równie mocno jak tamtego życia, które dawniej podglądał przez okna domu swojego ojca.

– Kiedy następnym razem ojciec uderzył mnie za to, że rzekomo skłamałem, zapytałem go o jego sekrety.

Mattie skrzywiła się, jakby sobie wyobraziła to, co wydarzyło się potem.

– Cokolwiek się wtedy wydarzyło, byłeś tylko dzieckiem – powiedziała cicho, próbując uśmierzyć jego ból.

– Miałem dwanaście lat – uściślił. – Byłem wystarczająco dorosły, żeby znieść srogie baty, które ojciec wymierzył mi za to, że śmiałem rzucić mu prawdę w twarz. Uważał mnie za swój grzech. Swoim istnieniem dowodziłem, że zdradził swoją żoną z dziewczyną z nizin społecznych, która sprzątała u niego w domu. Oświadczył, że przychodził do nas przez te wszystkie lata tylko po to, żeby oczyścić moją duszę i pomóc mi stać się lepszym człowiekiem, żebym nie skończył jak moja puszczalska matka. Kazał mi sobie podziękować, kiedy leżałem w kałuży własnej krwi, a potem wyszedł i nigdy nie wrócił.

– Nigdy? – zapytała Mattie, wstrząśnięta i przerażona. – Ale był twoim ojcem!

– Co gorsza, przestał nas utrzymywać – dodał Nicodemus. – Musiałem więc rzucić szkołę, żeby zacząć pracować, a moja krucha, nieporadna matka przyjęła pracę w fabryce tekstyliów. Nie poradziła sobie. Miała zapaść. Wtedy

poszedłem do ojca z prośbą o pomoc, ale on kazał mnie aresztować.

Kiedy słuchał swojego głosu, wydawało mu się, że należy do obcego człowieka. Mimo to doskonale pamiętał mocny uchwyt policjantów, którzy go pojmali, a także ciężar nogi ojca, którzy przyciskał go butem do ziemi w oczekiwaniu na ich przyjazd. Nadal czuł smród zatęchłej celi.

– Kiedy siedziałem w więzieniu, zmarła moja matka, a kiedy wyszedłem, postanowiłem zrobić wszystko, żeby nikt nigdy nie mógł wykorzystać swojego bogactwa i władzy przeciwko mnie. Obiecałem sobie również, że nigdy więcej nie pozwolę się okłamać. Niestety w wieku dwudziestu lat, kiedy zgromadziłem już pewną sumę dzięki pracy na budowie, straciłem głowę dla córki szefa.

– Nicodemusie – szepnęła Mattie takim głosem, jakby przerażała ją jego szczerość.

– Nazywała się Arista i była zdecydowanie za ładna – kontynuował niestrudzenie. – Jej uroda mnie zaślepiła. Chętnie przyjmowała moje pieniądze i uwielbienie, a także to, co ofiarowałem jej w łóżku, ale gdy poprosiłem ją o rękę, roześmiała mi się w twarz i oświadczyła, że zamierza poślubić jakiegoś bogatego chłopaka ze swoich kręgów. Potraktowała mnie gorzej niż psa. Dostałem więc kolejną nauczkę i sądziłem, że nigdy więcej nie popełnię tego samego błędu.

Przyglądała mu się przez dłuższy czas, a Nicodemus żałował, że sprawy między nimi nie mogły się potoczyć inaczej. Uśmiechnął się do niej gorzko.

– Ale potem przyjechałem do Stanów i zobaczyłem ciebie. Byłaś spełnieniem moich marzeń, Mattie. Twój ojciec traktował mnie lepiej niż mój własny, a twoje oczy płonęły pięknym blaskiem za każdym razem, kiedy na mnie spoglądałaś. Pragnąłem tylko ciebie.

Poruszyła się gwałtownie.

– Pragnąłeś ładnej dziewczyny, która wirowała na sali balowej – odezwała się wolno, jakby bardzo starannie dobierała słowa. – Mogłam być kimkolwiek. Mogłam się okazać taka jak tamta Greczynka, o której opowiadałeś. Nie znałeś mnie. I nadal mnie nie znasz.

– Kocham cię – wyznał zgodnie z prawdę, ponieważ zrozumiał, że nie ma sensu dłużej tego ukrywać. – A jedyne, co ty mi ciągle ofiarujesz, to kłamstwo.

Zaparło jej dech, a potem szeroko otworzyła usta. Nie odezwała się jednak słowem. Tylko jej oczy wyrażały wielką rozpacz.

– I kiedy mówię, że nie znoszę kłamców, to nie żartuję. – Z trudem wytrzymał jej zranione spojrzenie. – Dlatego proszę cię po raz ostatni. Bądź ze mną szczera.

Tysiące słów kłębiły jej się w głowie, napierały, próbowały się wydostać z gardła, wyciskały łzy z jej oczu i zatruwały krew niczym trucizna, ale Mattie nie odważyła się ich wypuścić. Gdyby to zrobiła, wylewałyby się niczym rwący potok dotąd, aż wyznałaby wszystkie swoje sekrety.

Na samą myśl o tym, że miałaby się otworzyć przed Nicodemusem tak jak on przed nią, ogarniały ją mdłości. Wolała, żeby ją znienawidził, niż wysłuchał tego, co latami ukrywała przed światem.

Gdy tylko stłumiła panikę, przesunęła się na skraj łóżka, a potem stanęła prosto i zrzuciła kołdrę.

– Nie igraj ze mną – ostrzegł ją. – Kiedy ostatnio próbowałaś manipulować mną za pomocą seksu, nie skończyło się to dla ciebie najlepiej.

Nie odsunął się jednak, dlatego zrobiła kilka kroków w jego stronę i oparła dłonie na jego piersi.

– Mattie. – Chwycił jej ręce, spoglądając na nią ponuro. – Powiedz mi coś**...** cokolwiek, co jest zgodne z prawdą.

Ale ona nie potrafiła tego zrobić. Odkąd sięgała pamięcią, wciąż tylko walczyła, uciekała i kłamała. To był jej pomysł na życie. Sądziła, że tylko w ten sposób zdoła przetrwać.

Delikatnie dotknęła jego ramienia, a potem pocałowała go w to miejsce i zachwycona poczuła, jak drży. Wspięła się na palce, przyciskając piersi do jego potężnego torsu, i uśmiechnęła się do niego.

Rozumiała już, dlaczego czekała na niego przez długie dziesięć lat. Spotykała się z wieloma mężczyznami, ale żaden nie wydawał jej się odpowiedni. Tylko Nicodemus mógł jej dać wszystko, czego pragnęła.

I chociaż bała się wyznać to, co się kryło w jej sercu, mogła mu wszystko pokazać. Zaprowadziła go do łóżka i nakryła swoim ciałem, jakby mogła w ten sposób go naznaczyć – jakby dawała mu coś lepszego od tego, co próbował z niej wydobyć.

– Przestań – wydusił przez zaciśnięte zęby. – Masz już dość.

Mattie spojrzała mu prosto w oczy, siadając na nim okrakiem. Gdy tylko poczuła go w sobie, zaczęła kołysać biodrami, najpierw wolno i ostrożnie,

a w końcu coraz szybciej i pewniej. Sądziła, że w ten sposób zdoła wyrazić wszystko, co do niego czuje, a on zrozumie, jak bardzo go kocha.

Tym razem cudowny ogień rozkoszy zapłonął w nich dokładnie w tym samym momencie.

Ale następnego dnia rano, kiedy Mattie jak zwykle powitał widok idealnie błękitnego nieba i złotego słońca, usłyszała obce głosy. Czym prędzej ubrała się i zeszła na dół, gdzie powitali ją pracownicy dbający o dom. To właśnie od nich dowiedziała się, że jej mąż wyjechał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nicodemus nie miał wątpliwości, że los z niego zadrwił. Tego dnia, gdy opuścił Grecję, podpisał dokumenty, żeby sfinalizować fuzję Stathis Corporation z Whitaker Industries. Zrobił to, chociaż najchętniej poleciałby prosto do Londynu i znokautował Chase'a Whitakera, skoro nie miał szansy przyłożyć jego ojcu. Nie miał pojęcia, jakim cudem zapanował nad buzującym w nim gniewem. Mimo to nie wywołał żadnego międzynarodowego skandalu i bez szwanku dotarł do swojego biura na Manhattanie.

Później udał się prosto do West Village, gdzie kilka lat wcześniej kupił kamienicę z elewacją z piaskowca. Chociaż jej renowacja trwała wiele długich miesięcy, efekt przeszedł jego najśmielsze oczekiwania. Właśnie to miejsce nazywał domem, chociaż w głębi serca czuł, że powinien mieszkać na innym kontynencie.

Jesienna burza targała drzewa za oknem, doskonale dopasowując się do jego ponurego nastroju. Przenikliwy chłód przeszywał go na wskroś niczym lodowaty wiatr szalejący na zewnątrz. A wszystko z powodu Mattie Whitaker.

Wszystko, co robił i na co pracował przez ostatnie lata, kręciło się wokół tej kobiety – czy też raczej wokół jego wyobrażenia o niej. Olśniła go, oczarowała, całkowicie omotała, aż stracił z oczu to co najważniejsze. Poza tym podziwiał jej ojca, który jako pierwszy wyciągnął do Nicodemusa rękę, dostrzegł jego potencjał i zachęcił go do nauki. W efekcie przestał dostrzegać prawdę i skończył z żoną, której nie mógł ufać, i umową, która trwale wiązała go z jej rodzinną firmą, niekoniecznie z korzyścią dla niego.

Kolejna wietrzna noc zapadała nad Manhattanem, zrzucając na miasto gruby, czarny koc, który z okna jego gabinetu usytuowanego na drugim piętrze kamienicy wydawał się miękki i puszysty. Nicodemus wpatrywał się w strugi deszczu zalewające ulice i chodniki, ignorując kolejne mejle wypełniające jego skrzynkę pocztową i dzwoniący telefon. Zapragnął pogrążyć się w tym wilgotnym mroku i zostawić za sobą wszystkie troski i zmartwienia.

Ale oczami wyobraźni wciąż widział tylko twarz swojej żony. Potrafił przywołać z pamięci jej cudowne usta, długie, szczupłe nogi, jędrne piersi i burzę czarnych włosów. Gdyby umiał malować, bezbłędnie oddałby na płótnie

każdy detal. Najgorsze były jednak te wspomnienia, w których kochała się z nim tak, jakby nic na świecie nie mogło sprawić jej większej przyjemności.

Chciał o niej zapomnieć, ale nie potrafił, co tylko potwierdzało jego najgorsze obawy. Niczym się nie różnił od swojej wiecznie smutnej, zdruzgotanej matki, która karmiła się złudzeniami. To ona nauczyła go, jak całymi latami usychać z tęsknoty za kimś, kto nie odwzajemnia uczuć. W konsekwencji wzniósł swoje życie na nadziejach i marzeniach związanych z Mattie.

– Jak w ogóle możesz o nim myśleć po tym wszystkim, co zrobił? – zapytał wściekle matkę kilka dni po ostatniej konfrontacji z ojcem. – Dlaczego za nim tęsknisz?

– Serce potrafi wybaczyć więcej, niż ci się wydaje – odparła, czesząc włosy, jakby dbałość o wygląd miała jej zwrócić utraconą miłość.

Jak on jej za to nienawidził, prawie tak mocno, jak ją kochał. Teraz mógł się do tego przyznać. Upłynęło wystarczająco dużo czasu. Co więcej, Nicodemus zdążył zaspokoić żądzę zemsty, kiedy przejął firmę swojego ojca i pozbawił go znacznej części majątku. Tylko jedno się nie zmieniło: poczucie bezsilności. Doskwierało mu za każdym razem, kiedy myślał o tym, że nie zdołał ocalić matki.

– On nigdy nie wróci – powiedział, kiedy przykuta do szpitalnego łóżka nalegała, żeby przyniósł jej coś ładniejszego od prostej koszuli nocnej na wypadek, gdyby ukochany postanowił ją odwiedzić. – Jego nie obchodzi, co się z nami stanie. Dla niego moglibyśmy nie żyć.

– Miłość nie zawsze wybiera prostą drogę, Nicodemusie – odparła cienkim głosem.

Była taka słaba, że pomimo młodego wieku Nicodemus domyślał się, jaki werdykt ogłoszą lekarze. I miał rację. Jednak zamiast towarzyszyć jej w ostatnich chwilach, trafił na miesiąc do więzienia.

Duchy przeszłości nigdy nie zostawiły go w spokoju. W ich obecności zawsze czuł się jak tamten oszołomiony, zbolały dwunastolatek przyciskający twarz do prętów ogrodzenia otaczającego piękny dom położny gdzieś na wzgórzach Pireusu. Żeby zrekompensować sobie trudne lata, kupował domy, drogie zabawki i wymyślne gadżety. Wszystko, czego zapragnął, trafiało w jego ręce, dokładnie tak, jak to sobie wymarzył.

Zapomniał jednak o czymś niezwykle istotnym: o swoim miękkim sercu.

– Musisz z tym skończyć – nakazał sobie zdecydowanie za głośno.

Przeklął pod nosem, odpychając się od biurka. Nadal ignorował dzwoniący telefon i czekającą go pracę. Ignorował wszystko prócz ciemności, która go wypełniła.

Nadeszła pora, żeby podjąć decyzję, co zrobić z Mattie. Dawniej zawsze miał względem niej jasno określone plany, ale tym razem było inaczej. Dręczyły go wątpliwości. Pierwszy raz, odkąd pojawiła się w jego życiu, czuł się bezsilny. Kiedyś myślał, że wystarczy odizolować ją od świata i pozwolić, żeby seks zrobił swoje. Przekonał się jednak, że to za mało.

Ze zdumieniem odkrył, że był jej pierwszym kochankiem. Widział w jej oczach to, do czego nie chciała się głośno przyznać. Uspakajał ją, gdy dręczyły ją koszmary, i tulił w ramionach, kiedy krzyczała. Patrzył, jak się buntuje i jak mu ulega, i nie potrafił zdecydować, co bardziej mu odpowiadało.

Kochał ją od dziesięciu lat, a mimo to nie potrafił jej zaufać. Zazdrośnie strzegła swoich sekretów, a dla niego miała tylko kłamstwa. Wiedział, dokąd to ich mogło zaprowadzić. Już raz tam dotarł i nie zamierzał wracać, co oznaczało, że musiał się od niej uwolnić.

– Na pewno znowu namieszałaś – rzucił Chase oskarżycielskim tonem, a Mattie odsunęła telefon od ucha. Kiedy się wściekał, jego brytyjski akcent stawał się znacznie bardziej wyrazisty.

Najchętniej rzuciłaby w niego komórką, którą ściskała w dłoni, ale najpierw musiałaby pokonać Ocean Atlantycki i jakimś cudem dotrzeć do jego londyńskiego biura. Upomniała się jednak w duchu, że to ostatni członek jej rodziny, który w dodatku niczym jej nie zawinił.

Wzięła więc głęboki wdech, rozglądając się po przestronnym salonie swojego apartamentu na Upper West Side. Bez Nicodemusa życie straciło smak, ale nie mogła wyżywać się z tego powodu na bracie.

– Mam ci przedstawić szczegółową analizę obowiązków, z których wywiązywałam się jako żona Stathisa? – zapytała, panując nad emocjami. – Muszę cię ostrzec, że będzie tam trochę golizny. Tego wymaga małżeństwo bez względu na to, czy zawiera się je pod presją, czy z własnej nieprzymuszonej woli.

Kontrolowanie głosu nie sprawiało jej większych trudności, ponieważ odkąd samodzielnie zorganizowała sobie powrót z wyspy do Nowego Jorku, czuła się

pusta niczym skorupa. Niczym się nie przejmowała, nic nie mogło nią wstrząsnąć ani sprawić jej przykrość. Dlatego telefon Chase'a przyjęła z umiarkowanym spokojem, podobnie jak kolejne rewelacje w mediach dotyczące jej relacji z Nicodemusem.

– Jeszcze tylko tego mi trzeba – mruknął Chase.

Mattie udała, że nie wychwyciła gniewnej nuty w jego głosie, ale jadowity wąż, który oplatał jej wnętrzności tylko czekał, żeby zaatakować.

– Przepraszam, że ten ślub, do którego nakłoniłeś mnie w celach biznesowych, nikomu nie zagwarantował szczęśliwego zakończenia – powiedziała słodko. – Na pewno pamiętasz, jaka byłam poruszona, kiedy postawiłeś mnie przed faktem dokonanym. Kto mógłby się wtedy spodziewać, że tak to się skończy? – Zrobiła przerwę, udając, że szuka odpowiedzi. – No tak, to chyba byłam ja.

Chase westchnął głośno, na co Mattie ścisnęła telefon tak mocno, że zabolały ją palce, gdy znienawidzone pierścionki boleśnie wbiły się w skórę. Ale to nie on wydobywał z niej wszystko co najgorsze. I nie on ponosił odpowiedzialność za to, co się wydarzyło między nią a Nicodemusem na greckiej wyspie.

– Rozmawiałem z Nicodemusem niecałe trzy dni temu i nie odniosłem wrażenia, że źle się między wami układa – wyjaśnił Chase, coraz bardziej zniecierpliwiony. – A ty nawet nie dałaś znaku życia.

– Mam przez to rozumieć, że ostatni miesiąc mojego życia był fatamorganą? – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Miałam halucynacje? Przesadziłam z używkami? A może wszystko tylko mi się przyśniło?

Usłyszała szelest papieru i stukanie na klawiaturze i nie mogła uwierzyć, że Chase ma czelność pracować, kiedy jej świat trzęsie się w posadach. Oczywiście ani razu w ciągu tygodnia, który upłynął od powrotu z Grecji, nie przyznała, że cierpi. Udawała, że z ulgą przyjęła zniknięcie swojego męża i przymusową wycieczkę do Stanów Zjednoczonych. Wmawiała to sobie tak długo, że w końcu zaczęła wierzyć w to szyte na miarę kłamstwo.

– Chociaż teraz, kiedy o tym myślę, odnoszę wrażenie, że za bardzo skupiał się na interesach – odezwał się Chase, bardziej do siebie niż do niej. – Zwykle zachowuje się z mniejszą rezerwą i jest bardziej przyjazny.

Mattie milczała w nadziei, że pozna więcej szczegółów, ale Chase najwyraźniej zakończył relację. Wtedy dotarło do niej, że mocno zagryza zęby.

– Przyjęłam do wiadomości – odparła głosem wyzutym z emocji. – Teraz

zrobimy tak: napiszę krótki list, a kiedy spotkasz się z nim następnym razem, przekaż mu go i wszyscy troje będziemy mogli udawać, że znów jesteśmy w liceum.

– Mattie**...** – zaczął Chase.

– Nie chcę słuchać tego, co masz mi do powiedzenia – przerwała mu gwałtownie, ponieważ bała się, że lada moment rozpadnie się na miliony kawałków. I tak nie mogła uwierzyć, że tak długo trzymała się w ryzach. – Spełniłam twoje życzenie, a ty nie miałeś nawet tyle klasy, żeby się pojawić na moim ślubie. Zadzwoniłam do ciebie dzisiaj, ponieważ uznałam, że powinieneś wiedzieć, jak wygląda sytuacja między mną a Nicodemusem. Martwiłam się tym, jak to wpłynie na interesy, dlatego tym bardziej się cieszę, że chociaż mój mąż złamał dane mi słowo**...** albo dwa, firma na tym nie ucierpiała. – Roześmiała się gorzko. – Bo jak zawsze tylko to się liczy.

– Nie tylko to – zapewnił ją Chase znacznie chłodniejszym i twardszym głosem, niż to miał w zwyczaju. – Ale tylko to nam zostało. Sądziłem, że to rozumiesz.

Nie tylko to, podpowiadał cichy głos w jej głowie. Firma to nie my. Wtedy Mattie zrozumiała, jak bardzo jest nieszczęśliwa. Zamknęła oczy, godząc się z tą prostą prawdą. Nie zamierzała dłużej niczego udawać ani kłamać. Właściwie chciała się tylko skulić w kącie i spędzić w tej pozycji wiele dni, tak samo jak w najmroczniejszym okresie swojego życia.

Wzniosła swoje życie na fałszu, ponieważ bała się konfrontacji z tragiczną, bolesną rzeczywistością. W efekcie przegapiła ten moment, kiedy sekrety wywróciły jej życie do góry nogami. Teraz nie mogła zrozumieć, dlaczego nie zauważyła, jak bardzo ją to zmieniło. Tak czy inaczej, wyrosła na kobietę, która wolała zrezygnować z ukochanego mężczyzny, niż ofiarować mu szczerość.

To nią wstrząsnęło.

– Wspominasz czasem tamten dzień? – zapytała Chase’a, bo tak naprawdę tylko to im zostało.

Nie odpowiedział od razu, a jego milczenie sugerowało, że doskonale ją zrozumiał. W ciągu dwudziestu lat ani razu nie poruszyli tego niewygodnego tematu, który tkwił między nimi jak cierń. Wciąż tylko go omijali albo całkiem ignorowali, jakby nie stanowił problemu.

Tymczasem Mattie pragnęła się pozbyć poczucia winy. Nie miała siły dźwigać go dłużej na swoich barkach.

– Rozumiem, że jesteś zdenerwowana, Mats – odezwał się Chase, kiedy zaczynała już tracić nadzieję. – Ale nie widzę sensu w przywoływaniu duchów z przeszłości. Zwłaszcza naszych duchów.

– W takim razie przypuszczam, że nie budzisz się z krzykiem każdej nocy – powiedziała głosem, który wydał jej się obcy. – I nie wołasz jej raz za razem.

– Do czego zmierzasz? – Sprawiał wrażenie równie udręczonego jak ona. Wiele wskazywało na to, że cierpiał takie same katusze. – Co chcesz w ten sposób zyskać? Naprawdę bardzo mi przykro, że nadal męczą cię te koszmary. Ale pogrążanie się w tym bagnie tylko**...**

– Nie rozumiem, dlaczego wtedy skłamaliśmy – wyszeptała, ponieważ nie mogła się opanować. – Dlaczego powiedzieliśmy, że nas tam nie było? Co nam z tego przyszło?

– Miałaś osiem lat, a ja trzynaście. Na pewno inaczej zapamiętaliśmy tamte wydarzenia. Wyświadczyliśmy jej przysługę. I sobie także.

– Ale ja już nie mam ośmiu lat, Chase. Powiedz mi, co pamiętasz.

– Matka zmarła na naszych oczach. – Mattie próbowała rozpoznać emocje pobrzmiewające w jego słowach. Na pewno usłyszała strach i przerażenie, a także żal i furię. Ale pod tym wszystkim kryło się coś znacznie mroczniejszego. – Na poboczu. A my ocaleliśmy. Nie wiem, czego jeszcze oczekujesz.

– Prawdy – wyjaśniła, opadając na krzesło, gdy nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

– Daj spokój, Mattie – poradził jej Chase. Brzmiał teraz jak zupełnie inny człowiek, bardzo surowy i ponury, i to wszystko zmieniło. Zmieniło ją. A może zawdzięczała tę transformację Nicodemusowi. – Niektórych kamieni nie warto odwracać.

Nie zdziwiła się, kiedy dodał pospiesznie, że ma drugi telefon i się rozłączył.

Mattie siedziała w ciszy przez długie minuty, próbując zrozumieć, co się właściwie stało. Od ósmego roku życia ukrywała coś, czego tak naprawdę nie pojmowała. Stała się zakładniczką własnych wspomnień. Nie potrafiła się od nich uwolnić, dlatego szła przez życie, trzymając na dystans każdego, kto próbował się do niej zbliżyć. Sądziła, że jeśli nikomu nie da się poznać, z nikim nie nawiąże bliższej relacji i dzięki temu już nigdy nie będzie cierpieć tak jak tamtego dnia, gdy straciła matkę. Co więcej, z nikim nie chciała dzielić się wspomnieniami tak potwornymi, że na zawsze rozbiły jej rodzinę.

Pokręciła głową, próbując wszystko sobie ułożyć i zrozumieć, co się z nią działo i dlaczego czuła się taka pusta i nieszczęśliwa.

Przez dziesięć ostatnich lat Nicodemus zawsze jej towarzyszył. Nawet gdy nie było go w zasięgu wzroku, wiedziała, że czuwał w pobliżu. Stał się stałym elementem jej życia, tak samo jak słońce, wiatr i deszcz. Był nieustępliwy. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Dbał o nią.

Aż w końcu go zabrakło i Mattie nie miała pojęcia, jak się teraz zachować, zwłaszcza że oddała mu całą siebie. Wiele razy popychała go do granic wytrzymałości, drwiła z niego, testowała jego cierpliwość i odpychała, gdy podchodził za blisko. W końcu zrobił to, o co tak często go prosiła. Odszedł.

Co gorsza, nie pomylił się co do niej, kiedy nazwał ją kłamczuchą. Miał rację w każdej sprawie, chociaż tak długo nie chciała tego przyznać. Zrozumiała swój błąd. Nie była jednak pewna, czy zdoła go jeszcze naprawić.

Mattie czekała w bardzo eleganckiej, nowocześnie urządzonej poczekalni przed gabinetem Nicodemusa, znajdującym się na ostatnim piętrze jednego z najwyższych budynków Midtown. Ta środkowa część Manhattanu należała do ulubionych lokalizacji najlepszych lekarzy, prawników i miliarderów światowej sławy, takich jak jej mąż.

– Pan Stathis jest chwilowo zajęty – poinformowała ją uprzejmie jedna z sekretarek, usadowiona za masywnym biurkiem z doskonałej jakości drewna. – Bardzo nie lubi, kiedy mu się przeszkadza.

– Pan Stathis na pewno mnie przyjmie – zapewniła ją Mattie brawurowo, chociaż dręczyły ją wątpliwości.

– Najpierw bardzo proszę o pani godność – odparła kobieta z wyćwiczonym uśmiechem.

– Proszę bardzo. – Mattie podniosła głos, żeby usłyszeli ją wszyscy zebrani wokół niej ludzie, którzy udawali, że nie podsłuchują. Miała nadzieję, że przynajmniej część z nich to współpracownicy Nicodemusa i członkowie jego zespołu, którzy z największą radością rozniosą plotki po całym biurze, a nawet dalej. Chciała, żeby ją rozpoznali i zadawali sobie liczne pytania. – Aha, i niech mu pani przekaże, że konsekwencje jego postępowania czekają na niego na korytarzu.

Sekretarka ściągnęła usta w wąską kreskę, ale nic nie powiedziała, a Mattie usiadła na wygodnym fotelu. Wyjęła telefon z torebki i zaczęła przeglądać

plotkarskie portale w poszukiwaniu najnowszych rewelacji na temat swojego małżeństwa. Starała się przy tym sprawiać wrażenie zrelaksowanej i pewnej siebie.

Specjalnie na tę okazję starannie wybrała odpowiedni strój. Absurdalnie wysokie szpilki, całkowicie bezużyteczne na mokrych, śliskich chodnikach Nowego Jorku, dodawały kilka centymetrów jej i tak długim nogom, które opinała obcisła, elegancka spódnica. Całości dopełniała jedwabna bluzka, zasłaniająca absolutnie wszystko, czego jej grecki mąż wolałby, żeby nie pokazywała światu.

Miała nadzieję, że Nicodemus doceni ten wysiłek i nie odeśle jej z kwitkiem. Nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli czekające ją spotkanie nie ułoży się po jej myśli. Nawet nie chciała sobie tego wyobrażać.

Minęło sporo czasu, zanim w pomieszczeniu zapadła cisza jak makiem zasiał. Mattie poprawiła się w fotelu, ale nie oderwała oczu od swojej komórki. Kiedy jednak usłyszał znajomy niski głos, zadrżała mimowolnie i dostała gęsiej skórki. Czuła na sobie palące spojrzenie tych ciemnych oczu, których widoku unikała do ostatniej chwili.

Dopiero kiedy stanął nad nią, odchyliła głowę w tył, żeby móc chłonąć widok tego pięknego mężczyzny. W doskonale skrojonym ciemnym garniturze wyglądał jak sam król tego przeklętego świata.

Nie uśmiechał się, a jego spojrzenie mroziło znacznie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. I ten chłód sprawiał Mattie wielki ból.

– Jesteś w ciąży? – zapytał głosem, który nie był łagodny ani nawet uprzejmy.

Nie zaczerwieniła się ani nie rozejrzała, żeby sprawdzić, czy ktokolwiek poza nią usłyszał jego pytanie. Zdążyła poznać Nicodemusa na tyle dobrze, by wiedzieć, że nigdy nie zwróciłby się do niej w ten sposób, gdyby ktoś mógł ich podsłuchiwać.

– Nie – odparła, siląc się na spokój.

– W takim razie nie rozumiem, jakie konsekwencje wymagają mojej uwagi, nie licząc oczywiście twojego teatralnego popisu przed moim gabinetem.

Jeśli zachowanie wyniosłej pozy sprawiało mu trudności, w ogóle nie było tego po nim widać. Stał przed nią nieprzejednany i niedostępny, jakby naprawdę nie miał na to ochoty. Całe jego ciało zdradzało niechęć.

Mattie nabrała powietrza, zanim wypuściła je wolno, zerkając w głąb

poczekalni. Tak jak przypuszczała, wszyscy ludzie, którzy się tam tłoczyli jeszcze kilka minut wcześniej, zniknęli. Jak zwykle jej mąż trzymał rękę na pulsie.

– Nie jestem z tobą szczęśliwa – poinformowała go wyniośle.

Jego usta drgnęły odrobinę.

– Obiecuję ci, że nie będę mógł zasnąć z tego powodu. Tymczasem muszę się zająć interesami i fuzją z dość paskudną firmą rodzinną, z którą najchętniej nie miałbym nic wspólnego. Nie bez powodu zostawiłem cię w Grecji z twoimi kłamstwami i całym tym teatrzykiem, którym zawiadujesz.

– Oddałam ci swoją cnotę – warknęła.

Kiedy na moment spuścił powieki, Mattie zrozumiała, że nie był gotowy na ten cios. Z radością napotkała jego gniewne spojrzenie, ponieważ wszystko było lepsze od chłodu i obojętności.

– Bardzo ci za to dziękuję – wycedził przez zaciśnięte zęby, wyraźnie poruszony. – Ale nie musisz mi o tym przypominać. Mam doskonałą pamięć.

– Mam dwadzieścia osiem lat i nie spałam z żadnym innym mężczyzną poza tobą – powiedziała, wstając wolno. Dzięki niebotycznym obcasom niemal dorównywała mu wzrostem. Mogła więc spojrzeć mu prosto w oczy. – Podarowałeś mi jedną noc, a potem zniknąłeś.

Nie odpowiedział od razu, jakby potrzebował czasu, żeby znaleźć odpowiedni komentarz. Mattie uznała, że to dobry znak.

– O ile mi wiadomo, ta trudna sytuacja dotyczy wielu młodych kobiet mieszkających w tym ponurym, brudnym mieście – skwitował wreszcie, spoglądając na nią z bezwzględną brutalnością, która jak na złość rozbudziła w niej pożądanie. – Ciesz się, że nie kazałem ci wracać z Grecji na piechotę.

– Długo czekałam, żeby poznać smak seksu – kontynuowała, trzymając głowę wysoko w górze. – I mam ochotę na więcej. A skoro jestem twoją żoną, muszę się dopuścić cudzołóstwa, żeby zaspokoić swoje potrzeby w tym ponurym, brudnym mieście.

– Zrób to, a cię zabiję – warknął, patrząc na nią tak, jakby naprawdę był do tego zdolny.

Mattie się uśmiechnęła.

– Rozumiesz więc moje kłopotliwe położenie**...**

Przyglądał jej się całą wieczność, a przynajmniej tak jej się wydawało. Nagle

chwycił ją za ramię, a jego dotyk podziałał na nią elektryzująco.

– Kolejny raz igrasz z ogniem – odezwał się do niej tym samym groźnym tonem, który do czerwoności rozpalał każde zakończenie nerwowe w jej ciele. – Prowadzisz niebezpieczną grę, której reguł nie rozumiesz.

– Zagraj ze mną albo zacznę szukać kogoś, kto chętnie dotrzyma mi towarzystwa – ostrzegła z udawanym tupetem, ponieważ sądziła, że tylko w ten sposób zdoła do niego dotrzeć. – Wybór należy do ciebie, Nicodemusie.

Ścisnął mocniej jej ramię, po czym pociągnął ją w kierunku dwuskrzydłowych drzwi. Energicznym krokiem pokonali długi korytarz prowadzący między boksami pełnymi gorliwych pracowników, którzy udawali, że wcale na nich nie patrzą. Zatrzymali się dopiero w jego przeszklonym gabinecie. Nicodemus puścił ją i szybko zaciągnął żaluzje, żeby odgrodzić się z jednej strony od wścibskich spojrzeń, a z drugiej od widoku Manhattanu.

Mattie rozmasowała to miejsce, które sekundę wcześniej ściskały jego palce, udając, że cierpi. W rzeczywistości jej skóra płonęła żywym ogniem, jakby wypalił na niej swój znak.

– Nie wiem, co mam z tobą zrobić – powiedział opanowanym głosem. Chociaż zdołał zapanować nad emocjami, Mattie wyraźnie widziała, jak dużo go to kosztowało. – Ale nie zamierzam się targować o seks.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie lubisz być traktowany przedmiotowo? – zadrwiła. – Witaj w moim świecie. Ale tak czy inaczej, ja jestem gotowa na nowe doznania. Może nawet zgodzę się na klapsy.

Pokręcił głową, opierając się o masywne granitowe biurko, które bardzo do niego pasowało. Wygładził ręką krawat, który prezentował się nienagannie. Rozejrzał się i westchnął, a potem spojrzał na nią smutno. Sprawiał wrażenie zmęczonego. Na ten widok Mattie poczuła ukłucie w sercu.

– Mam dosyć tej zabawy z tobą – szepnął. – Za długo wmawiałem sobie, że to tylko gra, w której potrafię zwyciężyć. Myliłem się. Nie jestem do tego przyzwyczajony. Pewnie będę musiał dokonać kilku poprawek.

Spodziewała się gniewnego wybuchu, ognia, oskarżeń i wyrzutów, ale nie tego. Nie wiedziała nawet, jak powinna się zachować.

– Chcesz się rozwieść? – zapytała niemal równie cicho. – Nic z tego nie rozumiem. Najpierw uciekłeś z Grecji**...**

– Nie uciekłem – przerwał jej, mrużąc oczy. – Musiałem się zająć pracą. Poza

tym bądźmy szczerzy, Mattie. Nie możesz dać mi tego, czego pragnę.

Gdyby wbił jej w pierś rozgrzany do czerwoności pogrzebacz, nie mógłby jej zranić bardziej. Musiała dać temu wyraz, ponieważ spojrzał na nią ze współczuciem.

– Nie zamierzałem cię skrzywdzić – odezwał się po chwili udręczonym głosem, jakby cierpiał równie mocno jak ona. – Może nie zachowałem się w porządku, żądając od ciebie tego, do czego nie jesteś zdolna. Sam nie wiem. Może miałaś rację, kiedy powiedziałaś, że twoje miejsce mogłaby zająć każda inna ładna dziewczyna. W każdym razie nie mogę cofnąć czasu. Muszę natomiast przestać uganiać się za kobietą, która nie istnieje.

Było coraz gorzej. Ogarniała ją coraz większa rozpacz. Przyszła do niego w nadziei, że rozpali dawny ogień, a on zamierzał całkiem go zagasić.

– I niby co ja mam teraz zrobić? – zapytała dziwnie zduszonym głosem. Nie rozumiała, co się z nią dzieje, dopóki nie poczuła ciepłych łez płynących jej po twarzy. Płakała na jego oczach i nie mogła winić za to swoich koszmarów.

Nicodemus przypominał kamienny posąg.

– Nie rozumiem – przemówił wolno. – Sądziłem, że wpadniesz w zachwyt. Odkąd pamiętam, zawsze robiłaś wszystko, żebym zostawił cię w spokoju.

– Ale ty nie ustępowałeś – odparła, zanim głośny szloch wyrwał się jej z piersi. Nie dbała o to, jak wygląda ani co on o niej pomyśli. Nie obchodziło jej dłużej to, czy dostrzeże jej słabość. Zależało jej teraz na czymś zupełnie innym. – Trwałeś przy mnie, a ja się do ciebie przyzwyczaiłam. Co zrobię, kiedy ciebie zabraknie?

Kiedy przyglądał się jej z wielką uwagą, pomyślała, że wreszcie do niego dotarła. Niestety on tylko pokręcił głową, jakby budził się z głębokiego snu.

– Nie zamierzam zmarnować więcej czasu na darzenie uczuciem kogoś, kto żyje wyłącznie w mojej głowie. – Był rozdarty i ogromnie udręczony. – Wiem, jak to się kończy. I nie mogę na to pozwolić. Nie tym razem.

Z każdym słowem mówił coraz głośniej, z kamiennego posągu przeistaczając się na powrót w Nicodemusa, którego znała. Wraz z tą przemianą Mattie dostrzegła promyk nadziei. Zrozumiała, że jeszcze nie wszystko stracone, i uczepiła się tej myśli niczym ostatniej deski ratunku.

– Kłamiesz – rzuciła oskarżycielskim tonem, ocierając łzy. Potem odważnie spojrzała mu prosto w oczy, zdecydowana walczyć. – Wiem o tym. I wiem także dlaczego. Boisz się.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Słucham? – rzucił groźnie, piorunując ją wściekłym spojrzeniem.

– Nie udawaj, że nie usłyszałeś – odparła Mattie nieustępliwie. – Co się stało z Nicodemusem, który twierdził, że nie wierzy w rozwód? Który upierał się, że małżeństwo zawiera się na zawsze?

– Zapominasz o kłamstwach – zauważył ponuro. – Dałem ci jasno do zrozumienia, że interesuje mnie wyłącznie prawda, ale ty wolałaś mną manipulować. Sądziłaś, że seks załatwi sprawę.

– No to jest nas dwoje.

Zapadła ogłuszająca cisza. Serce Mattie waliło tak mocno, że bała się, że lada moment rozsadzi jej pierś. Tymczasem Nicodemus bardzo wolno odepchnął się od biurka i zmierzył ją wzrokiem, przypominając, jak wielkie stanowi dla niej zagrożenie.

– Dobrze wiesz, że mam rację – kontynuowała. – Grałeś w to samo co ja. I tak samo jak ja władałeś seksem niczym bronią. Oczywiście możesz się upierać, że kierowały tobą inne motywy, ale to niczego nie zmienia. Bo to wciąż ta sama gra.

– Nic podobnego.

– Od początku korzystałeś z tego samego wzoru. Ty naciskałeś, ja cię odpychałam. Robiliśmy tak niezmiennie przez lata. Nie mogłeś wierzyć, że to się zmieni, kiedy znajdziemy się na wyspie, ale na miejscu przekonałeś się, że nie jestem taka, jak sądziłeś. Gdybym nie okazała się dziewicą, zostałbyś ze mną, pyszniąc się swoją moralnością i wysokimi standardami. Ale rzeczywistość cię zaskoczyła.

– Nie odwracaj kota ogonem, Mattie – skwitował szorstko – bo to niczego nie zmieni.

– Mogliśmy uporać się z tym małżeństwem na milion różnych sposobów – powiedziała z przekonaniem, szukając w jego twarzy tego mężczyzny, którego ukradkiem podpatrywała w Grecji, tego samego, który nie uległ okrutnemu ojcu i osiągnął wielki sukces. Mały samotny chłopiec, o którym jej opowiadał, wyrósł na wspaniałego człowieka, a ona zdobyła jego serce. Musiała więc zrobić wszystko, żeby go teraz nie stracić. – Razem mogliśmy rozwiązać wszystkie

nasze problemy. Wystarczyło trochę chęci i cierpliwości. Ale ty wolałeś mi grozić i na mnie napierać. Nie wspominając o tym, jak chełpiłeś się swoim zwycięstwem.

– Jesteś niewiarygodna. – Ruszył w jej stronę, ale zatrzymał się nagle, jakby zmienił zdanie i uznał, że lepiej trzymać się od niej z daleka. – Naprawdę chcesz mi wmówić, że gdybym traktował cię inaczej, miałbym żonę idealną?

– Nie mam stuprocentowej pewności – przyznała. – Ale ty nawet nie spróbowałeś. Bałeś się zaryzykować. Bo gdybym była zainteresowana prawdziwym związkiem, nie mógłbyś udawać rycerza w lśniącej zbroi, który próbuje uratować upadłą niewiastę. Gdybym przyjęła cię z otwartymi rękami, nie wydawałbyś się już taki porządny i nieskazitelny. I co wtedy?

Pozwoliła, żeby na koniec do jej głosu wkradła się odrobina sarkazmu, co nie uszło jego uwadze.

– Chcesz mi powiedzieć, że to wszystko moja wina? – zapytał pogardliwie. – Tak to sobie teraz tłumaczysz?

– Nic podobnego. – Z trudem wytrzymała jego spojrzenie. – Chciałeś, żebym się zachowywała dokładnie tak, jak to robiłam, bo dzięki temu ty wyszedłeś na męczennika, a ja na rozpuszczoną pannicę, która zdołała nawet zachować dziewictwo, żeby tylko ci dopiec.

– Jeśli nie chciałaś mi dopiec, to po co ci to było? – zapytał głosem pełnym emocji, które wzięły nad nim górę. – Jaki był cel tej niekończącej się gry?

– A ja sądzisz, idioto? – Podbiegła do niego i wyrzuciła ręce przed siebie, jakby chciała go uderzyć. – Z twojego powodu!

Nicodemus wpatrywał się w swoją piękną żonę, która przemieniła się w prawdziwą wojowniczkę, i nie mógł pojąć, co się tak naprawdę wydarzyło. Jej policzki płonęły, a oczy lśniły. Wyglądała doskonale w niezwykle kobiecym stroju, który zdobił ją tego dnia, w każdym calu przypominając kobietę z jego snów – i właśnie nazwała go idiotą.

– Jak mam to rozumieć? – zapytał, z trudem przyswajając nowe informacje. Czuł się tak, jakby w ciągu kilku minut musiał się nauczyć nowego języka i wciąż brakowało mu słów.

– Z twojego powodu – powtórzyła drżącym głosem. – Dla ciebie. Odkąd skończyłam osiemnaście lat, nie odstępowałeś mnie na krok. Ci biedni chłopcy, z którymi się umawiałam, nie mogli z tobą konkurować. Nawet nie dorastali ci

do pięt. To, co we mnie rozbudziłeś, miało wielką moc. Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje, i przez większość czasu próbowałam cię unikać. Ale odtrącałam nie tylko ciebie, bo także i tych wszystkich nieszczęśników, którzy próbowali mnie w sobie rozkochać. Żaden z nich nie wydawał się właściwy, bo tego dopilnowałeś. Wciąż powtarzałeś tylko, że kiedyś będę twoja. I tak się stało.

– Uważaj, Mattie – mruknął ponuro – bo jeszcze pomyślę, że ci zależy.

– Właśnie to usiłuję ci powiedzieć – wypaliła z irytacją. – To przecież oczywiste! Przyszłam do twojego biura po tym, jak zostawiłeś mnie na greckiej wyspie, na drugim końcu świata, i tłumaczę, jak wygląda nasza sytuacja. Gdyby mi nie zależało, nie wysłałabym ci nawet esemesa.

– Może zależy ci wyłącznie na seksie – zasugerował zjadliwie. – Sama przyznałaś, że to dla ciebie istotny aspekt naszego związku.

– Oczywiście – odparła oschle. – Bo po dwudziestu ośmiu latach bez seksu mam ochotę puszczać się po całym Manhattanie! Czuję się tak, jakbyś poluzował kurek, którego w żaden sposób nie mogę zakręcić! I to twoja wina! – Była rozjuszona. Nie zdziwiłby się, gdyby rzuciła się na niego z pięściami. Zamiast tego skrzyżowała ramiona, eksponując idealnie krągłe piersi. – Naprawdę jesteś idiotą.

– Pozwoliłem ci raz się obrazić, ale na tym koniec. Nie przeginaj.

– Przecież tylko to potrafię! – wrzasnęła. – I tylko w ten sposób jestem w stanie wywołać twoją reakcję!

Podszedł do niej, ale Mattie zrobiła kilka kroków w tył.

– Nie dotykaj mnie – rozkazała. – To tylko pogorszy sytuację.

Próbował nazwać wszystkie emocje, które go przepełniały. Oczywiście triumfował i miał ku temu powód. Ale pojawiła się także nadzieja, którą traktował na razie bardzo ostrożnie. Bez trudu rozpoznał znajome pożądanie i ostatecznie uznał, że to za wiele. Zrozumiał, że rzeczywistość wzięła górę nad jego fantazjami.

– Chciałeś szczerości – dodała, nie odrywając od niego rozpalonego spojrzenia. – Nie możesz mi przerywać, gdy tylko uznasz, że możesz usłyszeć coś, co nie pasuje do twojego wyidealizowanego wyobrażenia o mnie.

Wydawała się dotknięta i zraniona. Wolno podeszła do jednego z dużych okien i wyjrzała na zewnątrz. Łagodne światło nowojorskiej jesieni skąpało ją w złotym blasku, nadając jej nieziemski wygląd. Przypominała postać z jego

snów.

Mimo wszystko czekał na dalszy rozwój wypadków, chociaż kosztowało go to wiele wysiłku.

– Moja matka zmarła, kiedy miałam osiem lat – odezwała się niespodziewanie. – Ale to już wiesz.

Coś w jej głosie sprawiło, że przeszył go chłód.

– Oczywiście – odparł niepewnie. – Lady Daphne zginęła w wypadku samochodowym podczas rodzinnych wakacji w południowej Afryce. To była wielka tragedia.

– Istotnie – szepnęła Mattie. – I to z mojej winy.

Nicodemus tylko na nią patrzył. Widział, że cierpi, uginając się pod ciężarem wspomnień. Spojrzała na niego udręczonym wzrokiem i najwyraźniej dostrzegła coś, co dodało jej otuchy, ponieważ odchrząknęła cicho i podjęła opowieść.

– Razem z Chase'em siedzieliśmy wtedy z tyłu. Mam zajmowała miejsce obok kierowcy, z którym wdała się w ożywioną dyskusję. Śpiewałam, a Chase kazał mi przestać. Wszyscy o to prosili. I wtedy go uderzyłam.

Kiedy jej oczy pociemniały, zrozumiał, że opowiada mu swój koszmar – ten sam, który dopadł ją tamtej nocy w domku przy basenie.

– Bardzo mi przykro – powiedział cicho, gdy milczała przez dłuższy czas. – Ale nie rozumiem, jak mogłaś spowodować wypadek samochodowy z tylnego siedzenia.

– Uderzyłam Chase'a – odezwała się w końcu. – A on zaczął mi dokuczać. Uderzyłam więc kolejny raz. Wszyscy prosili, żebym się uspokoiła, ale wpadłam w szał. I w końcu uderzyłam kierowcę. Samochód się przewrócił, a potem mama leżała na poboczu**...** – Pokręciła głową, zamiast dokończyć zdanie. – To była moja wina, Nicodemusie. Kierowca stracił kontrolę nad pojazdem, bo go uderzyłam. Zresztą on także zmarł.

– Mattie – powiedział łagodnie. – To był wypadek.

– Później już nic nie było takie samo – szepnęła. – Nikt na mnie nie patrzył. Ani Chase, ani ojciec. Wszyscy udawaliśmy, ale ja znałam prawdę. Kazali nam nawet kłamać na temat tego, co się wtedy wydarzyło. – Do oczu napłynęły jej łzy. – I za każdym razem, kiedy powtarzałam, że Chase'a i mnie nie było w tamtym samochodzie, czułam się tylko gorzej. Zrobiłam coś potwornego. Zrujnowałam swoją rodzinę i zabiłam niewinnego człowieka. A mimo to byłam chroniona.

Nie mógł się dłużej hamować, dlatego podszedł do niej, przytulił ją i trzymał mocno, tak jak zawsze tego pragnął – tak samo jak tamtej nocy, kiedy znalazł ją szlochającą przez sen. Drżała, zanosząc się płaczem, a jej piękną twarz znaczyły poczucie winy i rozpacz.

– Tak bardzo mnie pragnąłeś – szepnęła – ale ja wiedziałam, że jeśli poznasz prawdę, przestaniesz.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Nic na tym świecie nie mogłoby tego sprawić – zapewnił ją żarliwie. – Zwłaszcza informacja, że byłaś dzieckiem i zachowywałaś się stosownie do wieku. To był straszny wypadek. Nic więcej. Ty wyszłaś z niego cało.

– Jaka osoba zabija własną matkę? – wychrypiała.

– Ja zabiłem swoją – odezwał się po chwili namysłu. – Jestem tak samo winny jak ty.

– To nie to samo.

– Nieprawda. To dokładnie to samo. Byłem dzieckiem, które nie mogło ponosić odpowiedzialności za własną lekkomyślność, podobnie jak ty. Może nadszedł czas, żebyśmy oboje sobie wybaczyli.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Spróbuję, jeśli ty też to zrobisz – wyszeptała.

I wtedy ją pocałował.

Po drugim pocałunku Mattie zaczęła wierzyć, że to się dzieje naprawdę. Jeszcze kilka minut temu była przekonana, że Nicodemus nie dotknie jej nigdy więcej, ale przeczyła temu słodycz jego warg.

– Powinienem był zrobić to dawno temu i oszczędzić nam niepotrzebnych dramatów – mruknął, kolejny raz spoglądając na nią z uśmiechem. – Za długo cierpieliśmy w milczeniu.

Przyjrzała się uważnie przystojnej twarzy swojego męża. Jego ciemne oczy płonęły żywym ogniem, roztapiając lód, który dawno temu skuł jej serce.

– Zrezygnowałeś z nas – powiedziała z powagą. – Nie rób tego nigdy więcej.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Naprawdę sądzisz, że gdybym z nas zrezygnował, podpisałbym umowę, na mocy której połączyłem swoją firmę z waszą, i wrócił do miasta, w którym mieszkasz? – Pogłaskał ją po głowie, a potem owinął jej długi ciemny kosmyk wokół palca. – Uwierz, że nie byłbym do tego zdolny.

– Od wypadku nie przespałam spokojnie ani jednej nocy. Dopiero w Grecji sen w końcu przyniósł mi ukojenie, tamtej nocy, kiedy się kochaliśmy. Ale gdy się obudziłam, ciebie już nie było.

– Skończmy wreszcie z tymi gierkami – poprosił z nadzieją. – Jestem nimi zmęczony. Chcę tylko ciebie.

– Możesz mnie mieć – obiecała. To były prawdziwe słowa przysięgi. Płynęły prosto z serca i wiązały ich na wieki. Nie potrzebowali świadków ani fotografów, żeby zyskały znaczenie. Do szczęścia potrzebowali tylko siebie. – Ale musisz dać mi coś w zamian.

– Jestem twój, Mattie – odparł, przyciągając ją do siebie. Wziął ją na ręce i zawirował z nią, jakby nic nie ważyła. – Widzisz, jakie to łatwe? Wystarczyło poprosić.

– Kocham cię – dodała z łagodnym uśmiechem, zarzucając mu ręce na szyję. – I jeśli mam być szczera, muszę wyznać, że pokochałam cię od pierwszego wejrzenia.

Pocałowała go, czując, jak miłość otula ich ciepłym kokonem.

Promienie lipcowego słońca sączyły się do środka przez wysokie okno. Mattie przeciągnęła się leniwie, otrząsając się z resztek snu, po czym wyciągnęła rękę, żeby dotknąć swojego męża. Nagle usłyszała jego niski śmiech. Otworzyła więc oczy i spojrzała tam, skąd dochodził.

– Tęskniłaś? – zapytał Nicodemus. Stał przy łóżku przepasany ręcznikiem i uśmiechał się do niej cudownie.

– Jak zawsze – odparła. – Powinieneś był na mnie zaczekać.

Nawet po trzech wspaniałych latach bez nocnych koszmarów wciąż na nowo zachwycała się błogosławieństwem nieprzerwanego snu. Czuła się wypoczęta, ogromnie szczęśliwa i kochana.

– Kiedy ostatnim razem próbowałem zaciągnąć cię pod prysznic o tej porze, potraktowałaś to jak zamach na swoje życie – przypomniał jej. – Zrobiłaś się ostatnio bardzo leniwa, księżniczko.

– Istotnie – przyznała z psotnym uśmieszkiem. – I bardzo wymagająca.

Wycelowała w niego palec wskazujący, pławiąc się w blasku jego ciemnych oczu. Nicodemus natychmiast wspiął się na materac, objął ją i pocałował.

– Kocham cię – szepnęła, kiedy odsunął się od niej na chwilę.

– A ja kocham ciebie – odparł po kolejnym pocałunku. – Dlatego rozumiesz, że

nie mogę tolerować twoich sekretów. Mówimy sobie wszystko i zgodnie z prawdą. Jestem pewien, że już to wyjaśniliśmy.

– Nie mam pojęcia, do czego zmierzasz – skłamała. – Jestem idealną żoną. Nie mógłbyś prosić o więcej. W końcu zawsze chciałeś widzieć mnie w roli ozdoby.

– Nie znam żadnych ozdób, które zakładają własne firmy PR-owe i do tego stopnia oddają się pracy, że nie mają czasu stać u boku męża i ładnie wyglądać – powiedział, przewracając ją na plecy. – Powinnaś czasem wyjść ze swojego biura i zająć się niedopieszczonym mężem.

– Bardzo cię za to przepraszam. – Spojrzała na niego z fałszywą skruchą, po czym wybuchnęła śmiechem. – Wiem, że wolałeś mnie w wersji bezużytecznej, rozpieszczonej trzpiotki.

Położył się na niej, a potem oparł się na rękach, żeby na nią spojrzeć. Kochała jego uśmiech, który tak często rozjaśniał mu twarz. Kochała jego dotyk, w którym zatracała się każdej nocy. Kochała to, jak dobrze ją znał.

Ich małżeństwo okazało się warte zachodu. Pozwoliło zapomnieć o strachu i bólu, które dawniej kierowały jej życiem. I z każdym dniem stawało się coraz wspanialsze.

– Powiedz mi prawdę – nalegał. – Bo i tak już ją znam.

– Dlaczego chcesz ją usłyszeć ode mnie?

– Spowiedź przynosi ukojenie – powiedział, przesuwając ręką po jej ciepłym ciele. Rozpostarł dłoń na jej wciąż jeszcze płaskim brzuchu.

– Może powinieneś dać mi klapsa na zachętę – zasugerowała, ściskając jego dłoń spoczywającą dokładnie w tym miejscu, gdzie rosło już ich dziecko.

– Stałaś się niezwykle perwersyjna – złajał ją zdecydowanie zbyt radośnie. – Lanie powinno być karą, a nie nagrodą, Mattie.

– Kłamca – zadrwiła z niego.

– Kocham cię – powtórzył Nicodemus. – Ciebie i to dziecko, o którym powinnaś była mi powiedzieć kilka tygodni temu.

Przytulił ją mocno, a Mattie poczuła ogrom jego miłości. Wierzyła w nią równie mocno jak w to, że po nocy nastaje dzień. I nie miała wątpliwości, że ich nienarodzony synek będzie miał w nim ojca, który nigdy go nie okłamie ani nie opuści.

DELUCA